

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



W PAŁACU
MIŁOŚCI

TRISH MOREY

Trish Morey

W pałacu miłości

Tłumaczenie:
Natalia Wiśniewska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rashid Al Kharim miał dosyć biegania. Potrzebował mocniejszych wrażeń. Musiał się zatracić, pozbyć tępego bólu wywołanego przez rewelacje minionego dnia – choć na kilka godzin.

Chciał zapomnieć o ojcu, który nie zmarł trzydzieści lat wcześniej, tak jak Rashid do niedawna wierzył, ale ledwie cztery tygodnie temu, a także o maleńkim dziecku – swojej siostrze – za które odpowiedzialność spadła właśnie na niego.

Pełen gniewu i żalu zatrzasnął drzwi swojego apartamentu hotelowego i energicznym krokiem ruszył korytarzem. Mocniej, niż to było konieczne, wcisnął guzik, żeby wezwać windę. Dokładnie wiedział, czego mu trzeba: kobiety.

ROZDZIAŁ DRUGI

Szczerze nienawidziła hotelowych barów. Wprawdzie ten z zewnątrz obiecywał ucieczkę od trosk i zmartwień, to jednak w środku był ciemny i hałaśliwy, i pełen mężczyzn łypiących pożądliwie na znacznie młodsze od siebie kobiety. Choć Tora była starsza od tłoczących się tam dziewiętnastolatek i nosiła buty na znacznie niższych obcasach niż one, nie uniknęła natarczywych spojrzeń.

Ale bar znajdował się zaledwie kilka metrów od biura jej kuzyna, z którym do niedawna prowadziła bezowocną rozmowę. Nie pomogły jej argumenty ani łzy. Dlatego zdesperowana uznała, że potrzebuje chwili dla siebie i czegoś mocniejszego do picia.

Jeden ze starszych facetów siedzących przy barze puścił do niej oko. Wzdrygnęła się zniesmaczona i czym prędzej obciągnęła spódnicę, zanim zamówiła kolejnego drinka. Miała ważniejsze sprawy na głowie od zaczepek nieprzyzwoitych ochlapusów.

Kuzyn, który miał pełnić funkcję jej doradcy finansowego, w rzeczywistości okazał się kłamliwą szumowiną. Wciąż miała przed oczami jego ściągnięte usta i lodowate spojrzenie, z którego wyzierało politowanie. Właśnie taką minę zrobił, kiedy w końcu przestał owijać w bawełnę i wyznał, że ostatni dokument, który podpisała, nie miał nic wspólnego z wypłaceniem jej pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży posiadłości jej rodziców. Udzieliła mu jedynie pozwolenia na rozporządzanie nimi wedle własnego widzimisię. W efekcie zainwestował całą kwotę w jakiś interes, który nie wypalił, więc stracił wszystko do ostatniego centa. Nie zostało nic z tego, co obiecała pożyczyć Sally i Steve'owi.

- Powinnaś czytać także to, co jest napisane małym drukiem - poradził jej ze spokojem, rozbudzając w niej mordercze rządze.

Jej rodzice mawiali, że krew nie woda, bliższa ciału niż koszula, i zgodnie z tym porzekadłem wskazali Matthew na jej doradcę finansowego. Tora tylko wzruszyła wtedy ramionami, uważała bowiem, że to wyłącznie ich decyzja, nawet jeśli sama nigdy nie powierzyłaby kuzynowi absolutnie niczego, a zwłaszcza pieniędzy.

Niestety okazało się, że to ona miała rację, a oni się mylili. Zaciskając palce na szkle, z przerażeniem myślała o chwili, w której będzie musiała poinformować Sally, że nie przekaże jej obiecanych pieniędzy. Pokręciła głową. Sally i Steve tak bardzo liczyli na jej pomoc.

Musi znaleźć sposób, żeby ich wesprzeć. Uniosła kieliszek do ust, licząc na zapomnienie, które mógł zapewnić alkohol.

- Cześć, skarbie. Wyglądasz, jakbyś bardzo tego potrzebowała. Zamówić ci jeszcze jednego?

Uniosła głowę i ujrzała, jak jeden ze starszych mężczyzn przepycha się w jej stronę. Miał pokaźnych rozmiarów brzuch i liche kucyk, co jednak nie odbierało mu pewności siebie. Znajomi obserwowali go z szerokimi uśmiechami i wypiekami na

twarzach, jakby właśnie oglądali rozgrywki sportowe. Tora natychmiast pożałowała, że nie zamówiła taksówki do domu, gdzie w lodówce czekało na nią pół butelki rieslinga.

- Nie szukam towarzystwa - zwróciła się do natarczywego mężczyzny, sięgając po torebkę. Nawet gdyby chciała wypłakać się komuś na ramieniu, na pewno nie wybrałaby jego.

- A tak dobrze nam szło - stwierdził natręt, stając tak, żeby Tora nie mogła się ruszyć ze stołka barowego.

- Nie zauważyłam - skwitowała cierpko, dodając grubych facetów z przerzedzonymi włosami do listy znienawidzonych elementów otaczającego ją świata. - A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, przepuść mnie, proszę.

- Daj spokój - naciskał mężczyzna, chuchając jej w twarz piwnymi oparami. - Dokąd się tak spieszysz?

Odwróciła głowę, żeby się uchronić przed paskudnym oddechem, i wtedy go zobaczyła. W mroku baru, przecinanym raz za razem światłami lamp otaczającymi parkiet taneczny, przypominał cień. Wysoki i szczupły, zachowywał się tak, jakby kogoś szukał.

- Postawię ci jeszcze jednego drinka - zaproponował natręt. - Bardzo chcę się z tobą zaprzyjaźnić.

Gdyby był trzeźwy, mówił mniej bełkotliwie i z wyglądu bardziej przypominał tego przystojniaka, na którego Tora zwróciła uwagę, być może przystałaby na jego propozycję.

- Jestem umówiona - skłamała, zsuwając się ze stołka.

- Wystawił cię? - kontynuował grubas, który najwyraźniej nie chciał przyjąć odmowy do wiadomości. - Całe szczęście, że pojawiłem się w samą porę, żeby wybawić cię z opresji. Nie będziesz musiała tkwić tutaj sama jak kołek.

- Nie będę - warknęła Tora, przeciskając się obok mężczyzny.

Rashid po raz ostatni rozejrzał się bez entuzjazmu, przekonany, że marnuje czas w tym miejscu. Żadna z kobiet, które miały na sobie więcej makijażu niż odzieży i bezwstydnie płaśły na parkiecie, nie mogła ulżyć jego cierpieniom. Zaciśnął zęby i już miał opuścić to miejsce rozpusty, kiedy ktoś chwycił go za ramię.

- W końcu - rozległ się kobiecy głos. - Spóźniłeś się.

Zamierzał odpowiedzieć, że to pomyłka, i uwolnić się od nieznajomej, ale ona objęła go za szyję, przyciągnęła do siebie i szepnęła do ucha:

- Współpracuj, jeśli możesz.

Po tych słowach pocałowała go namiętnie.

Rozpoznał w niej kobietę, na którą wcześniej zwrócił uwagę. Wyróżniała się z tłumu roznegliżowanych dziewczyn, ponieważ jako jedyna była przyzwoicie ubrana, a włosy miała ściągnięte w ciasny kok. Właściwie wyglądała tak, jakby trafiła do tego baru przez przypadek. Podszedłby do niej wcześniej, gdyby nie zrobił tego inny mężczyzna.

Musiał jednak przyznać, że nie podejrzewał jej o taką żywiłość. Chociaż nie mógł odmówić jej urody, sądził, że to typ chłodnej królowej lodu. Jej pocałunek zdradzał, że ogromnie się co do niej pomylił. Smakowała cudownie, cytrusami i ciepłym

letnim wieczorem. Przesunął ręką po jej ramieniu i oparł ją u dołu pleców, a ona przyłgnęła do niego. Właśnie tego potrzebował. Właśnie tego szukał.

- Chodźmy - powiedziała stanowczo, ale jej głos zdradzał oznaki zdenerwowania. Niepewnie zerknęła na mężczyzn obserwujących ją zza baru.

Rashid zmierzył ich drwiącym spojrzeniem, zanim objął w pasie swoją nieoczekiwaną partnerkę i poprowadził do wyjścia.

Serce Tory biło tak mocno, że bała się, że lada moment zagłuszy muzykę dudniącą w barze. Alkohol musiał podziałać na nią mocniej, niż się spodziewała. W połączeniu z gniewem dodał jej odwagi, czy też może raczej brawury. Inaczej nigdy w życiu nie pocałowałaby obcego mężczyzny, bez względu na to, jak bardzo był przystojny.

Nie zamierzała jednak posunąć się dalej. Zależało jej wyłącznie na wymówce, żeby wyrwać się z grubych łap pijanego natręta. Ale nie przypuszczała, że mężczyzna, na którego padł jej wybór, okaże się taki chętny do współpracy. Jeszcze bardziej zdziwiła ją reakcja własnego ciała na jego dotyk. Czuła przyjemne mrowienie i kręciło jej się w głowie. Musiała czym prędzej wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć świeżego powietrza. To mogło jej pomóc odzyskać trzeźwość myślenia. Chciała czym prędzej wezwać taksówkę i wrócić do domu, zanim zrobi coś, czego potem będzie żałować.

Lecz kiedy znaleźli się na dworze, wszystko potoczyło się tak szybko, że nie miała czasu pomyśleć. Nieznajomy przyciągnął ją do siebie i zaczął obsypywać pocałunkami, a ona go nie odepchnęła. Rozchyliła usta, myśląc, że to szaleństwo. Próbowana przywołać się do porządku, a mimo to wsunęła język między jego wargi. Chociaż skrywał ich mrok, znajdowali się w miejscu publicznym, gdzie każdy mógł ich zobaczyć. A co, jeśli będzie przechodził tędy Matt? Co sobie o niej pomyśli?

Kolejny raz Torę ogarnęła wściekłość. Czemu w ogóle się tym przejmowała? Dlaczego miałoby jej zależeć na opinii człowieka, który ją oszukał?

Mocniej wtuliła się w nieznajomego. Chwilę później mogła myśleć już tylko o jego pieścizotach. Wszystko inne straciło znaczenie.

- Spędzisz ze mną tę noc? - szepnął jej do ucha, zatapiając twarz w jej włosach. Niemal pożałowała, że zadał to pytanie, zamiast zaciągnąć ją do swojej jaskini, gdzie nie zostawiłby jej wyboru.

- Nawet nie wiem, jak się nazywasz - odparła z trudem.

- Czy to ma znaczenie?

Musiała przyznać mu rację. Nawet gdyby przedstawił się jako Kuba Rozpruwacz, nie przestałaby go pragnąć. Nie zamierzała jednak powiedzieć tego głośno.

- Powinnam wracać do domu - wyjaśniła, krygując się na grzeczną dziewczynkę, którą zawsze była. Ale przecież najważniejszym punktem tego wieczoru było zapamięć. Czy nie o to jej chodziło, kiedy weszła do tego obscurnego baru?

Mężczyzna odsunął się od niej, zostawiając jej wybór.

- Tego właśnie chcesz? Wrócić do domu?

Zauważyła grymas na jego twarzy, który wyrażał cierpienie, jakby rozłąka z nią sprawiła mu ból. Czuła bijące od niego ciepło i wyczuwała napięcie. Myśl o spędzeniu nocy z tym nieznajomym była dziwnie kusząca. I to od niej zależało, czy się urzeczywistni.

Mogła wybrać bezpieczną opcję, wrócić do domu i rozmyślać o tym, z czego zre-

zygnowała, albo zaryzykować i rzucić się w objęcia mężczyzny, którego dotyk obiecywał zapomnienie. Przez całe życie postępowała ostrożnie i dokąd ją to zawiodło? Straciła więcej, niż mogła się tego spodziewać. Może więc nadszedł czas, żeby zrobić dokładnie na odwrót.

- Nie - szepnęła. - Chcę spędzić z tobą noc.

- Jedną noc - uściślił. - Tylko tyle mogę ci zaoferować.

- Doskonale - powiedziała z uśmiechem, ponieważ właśnie tego potrzebowała. -

Nie chcę nic więcej.

Jego oczy zalśniły w świetle latarni. Delikatnie odgarnął jej za ucho kosmyk włosów, sprawiając niewysłowioną rozkosz.

- Nazywam się Rashid.

- Tora - odparła drżącym głosem.

Ujął jej dłoń i przycisnął do swoich ust.

- Chodź ze mną, Toro.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tora pokiwała głową z uznaniem, kiedy mężczyzna prowadził ją przez marmurowy hol jednego z najstarszych i najbardziej eleganckich hoteli w Sydney. Wiele osób dałoby się pokroić za to, żeby spędzić w Velatte choćby jedną noc. Najwyraźniej jej nowy przyjaciel nie należał do grona zwykłych ludzi, ale tego domyśliła się wcześniej. Żaden przeciętniak nie działał na nią tak jak on. Na samą myśl o spędzeniu nocy z tym niezwykłym człowiekiem krew zaczynała jej szybciej krążyć w żyłach.

Kiedy wjeżdżali szklaną windą na najwyższe piętro, obejmował ją mocno, spoglądając na nią pożądliwie. Zyskała okazję, żeby mu się lepiej przyjrzeć. W mroku baru nie dostrzegła ciemnych brwi, rzymskiego nosa ani wysokich kości policzkowych. Najbardziej fascynowały ją jednak pełne wargi i piękne, ciemne oczy w kolorze głębokiego granatu przywodzącego na myśl głębię oceanu.

Nie mogła uwierzyć, że w życiu tego pięknego mężczyzny nie było żadnej kobiety. Tak czy inaczej, chwilowo to ona zajmowała miejsce u jego boku.

Otworzył drzwi do swojego apartamentu i puścił ją przodem. Tora rozejrzała się po salonie urządzonego w nowoczesnym stylu. Łagodne światło lamp rzucało złoty blask na szaro-kremowe wnętrza.

- Robi wrażenie - powiedziała oszołomiona, zastanawiając się, z kim właściwie zgodziła się spędzić noc.

- Poprosiłem o wyższy standard - odparł wymijająco, podchodząc do telefonu. - Napijesz się czegoś?

- Zamów, co chcesz - odparła, myśląc o swoim wyschniętym na wiór gardle, któremu nic nie mogło teraz pomóc.

Rashid zamówił butelkę szampana, ale jeszcze zanim odłożył słuchawkę, zaczął rozpinąć koszulę.

- Sypialnia jest tam - wyjaśnił, kierując się do wspomnianego pomieszczenia.

Tora ruszyła za nim i wkrótce zatrzymała się przed ogromnym łóżkiem nakrytym fioletową kapą, spod której wystawała nieśmiało śnieżnobiała pościel.

- Może najpierw prysznic? - mruknął, ściągając koszulę i odsłaniając tors, którego nie powstydziliby się żaden ze strażaków biorących udział w zbiórkach pieniędzy, które organizowała co roku.

Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, podziwiając ten męski ideał. Drgnęła dopiero wtedy, gdy chwycił szlufkę paska, a do niej dotarło, że też powinna coś zrobić, zamiast stać jak słup soli.

- Jasne - wydusiła z trudem. Nie dorastała temu mężczyźnie do pięt i nie chodziło wyłącznie o jego pozycję społeczną i zasobny portfel, którym najwyraźniej mógł się pochwalić. Był idealny pod każdym względem, a ona nie miała na sobie nawet pożądanego koronkowej bielizny.

Mimo wszystko zrzuciła buty i wolno zaczęła rozpinąć koszulę, którą wkrótce zsunęła na ramiona. Spojrzała w dół na swój bawełniany stanik.

- Nie ubrałam się stosownie do...

Piękny mężczyzna spojrział na nią, ściągając brwi, po czym bez słowa pozbył się spodni. Obcisłe bokserki nie zdołały ukryć, jak bardzo był podniecony.

- Nie interesuje mnie twój strój - odparł, podchodząc do niej wolno. Jedną ręką delikatnie uniósł jej głowę, a drugą rozpuścił jej włosy, które opadły na ramiona. Potem wsunął dwa palce pod zapięcie jej stanika i uporał się z nim błyskawicznie, a gdy już zsunął jedno ramiączko, pochylił głowę i pocałował jej ramię. - Ale to, co kryje się pod nim.

Tora zadrżała, kiedy pogłaskał ją po plecach, i zanim się zorientowała, jej spódnica poszybowała na podłogę.

- Bardzo ciekawe - dodał głębokim, seksownym głosem, odsuwając się od niej. I kiedy jego ciemne oczy pieściły całe jej ciało, palcami potarł jej sutki. Jęknęła głośno, zanim zdążyła się opanować. - Co się stało z zuchwałą kobietą, która zaczęła mnie w barze?

- Była wściekła i chciała coś udowodnić.

- Nadal jest wściekła?

- Tak. I chce zapomnieć dlaczego.

- Rozumiem - mruknął, biorąc ją na rękę. - Akurat to mogę ci obiecać. Sprawię, że o wszystkim zapomnisz.

Jej kochanek okazał się prawdomówny. Miał nie tylko sprawne ręce i usta, ale także oręż w postaci żelu do mycia i deszczownicy. Wkrótce Tora mogła myśleć już tylko o ich nagich ciałach i naglącej potrzebie, której nie czuła nigdy wcześniej.

Gdy tylko odkręcił wodę, zdjął bokserki i zaprezentował, jak hojnie obdarzyła go natura. Tora wydała stłumiony okrzyk. Nie była dziewicą, nigdy jednak nie kochała się z tak doskonale zbudowanym mężczyzną.

On tymczasem pocałował ją ponownie, kiedy spadł na nich ciepły deszcz. Zanurzył palce w jej wilgotnych włosach, a potem przesunął je po szyi i piersiach swojej kochanki na biodra, gdzie niespiesznie ujął brzegi bawelnianych majtek. Czuła się tak, jakby znaczył na niej swój teren. Jęknęła cicho, a wtedy pochylił głowę i polizał ramię. Poczynał sobie coraz śmieiej, kierując się na dół. W pewnej chwili wsunął rękę między jej nogi. Pomyślała, że zaraz będzie po wszystkim, ale się myliła. Przyszło jej na myśl, jak mało wie o rozkoszy, którą mężczyzna może sprawić kobiecie. Wcześniej nikt nie zatroszczył się tak bardzo o jej potrzeby. Czuła się więc tym bardziej oszołomiona.

Wszędzie wokół nich unosiła się para, z góry lała się ciepła woda, a ten niezwykle mężczyzna nie przestawał jej zaspokajać. Uniosła twarz w górę, czując zbliżający się orgazm. I krzyknęła głośno, kiedy się to stało.

Przytrzymał ją, kiedy ugięły się pod nią kolana. Oparła się na nim i poczuła jego męskość. Nadal pragnęła poczuć go w sobie, ale kiedy spróbowała go objąć, on się odsunął i otworzył szklane drzwi. Zdumiona patrzyła, jak bierze biały ręcznik i ją nim opatula.

- Czy coś się stało? - zapytała słabym głosem, kiedy wziął ją na rękę.

- Nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić - mruknął, podchodząc do łóżka.

Położył ją na jedwabnej narzucie, zanim podszedł do szafki nocnej, wyciągnął

małe zawiniątko i otworzył je. Dopiero wtedy Tora zrozumiała, że chciał się zabezpieczyć. Dobrze, że chociaż jedno z nich zachowało trzeźwy umysł.

- Na czym skończyliśmy? - zapytał, moszcząc się między jej udami.

Ośmielona ujęła w dłonie tę część jego ciała, która zrobiła na niej ogromne wrażenie, i wsunęła tam, gdzie chciała ją poczuć. Świat zawirował i musiała sobie przypomnieć, że to tylko seks. Kochanek pochylił się nad nią i pocałował ją tak delikatnie, jakby on także poczuł to co ona. Wkrótce poruszali się zgodnym rytmem, coraz szybciej i szybciej. Szczytowali niemal jednocześnie.

Potem Rashid wycisnął pocałunek na jej czole i położył się obok niej.

- Dziękuję - szepnęła, wyrażając dokładnie to, co ona chciała powiedzieć jemu.

Rashid obserwował swoją kochankę pogrążoną w głębokim śnie. Oddychała spokojnie i głęboko. Pojawiła się w jego życiu dokładnie wtedy, kiedy jej potrzebował, i pozwoliła mu zapomnieć o wszystkich troskach minionego dnia. Właściwie zatracił się w niej do tego stopnia, że omal nie zapomniał się zabezpieczyć. Nie zdarzyło mu się to nigdy wcześniej.

Pokręcił głową. Pewnie ostatnie rewelacje wstrząsnęły nim bardziej, niż przypuszczał. Nic innego nie tłumaczyło takiego braku rozwagi z jego strony. Może prócz tego, jak żywo reagowała pod wpływem jego dotyku.

Wsparty na łokciu przyglądał się jej rozsypanym na poduszce włosom i długim rzęsom, które drżały od czasu do czasu. Jednym palcem pogłaskał jej jedwabistą skórę, gratulując sobie, że postanowił zejść do tego nieciekawego baru, w którym czekał na niego taki brylant.

Jedna noc z nieznajomą okazała się ogromnie satysfakcjonująca.

Przycisnął usta do jej ust. Niemal natychmiast otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

- Cześć - szepnęła, zanim jej uśmiech zbladł. - Mam już sobie iść?

- Nic podobnego - odparł, przyciągając ją do siebie. - Na razie nigdzie cię nie puszcę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy zadzwonił jej telefon, w pokoju nadal panował mrok i tylko słaby blask ulicznych latarni wpadał do środka przez zasłony. Zdezorientowana Tora potrzebowała kilku sekund, by sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Niezdarnie wygramoliła się z łóżka, po czym wyjęła komórkę ze swojej torebki. Zanim odebrała, zerknęła przez ramię na imponującą sylwetkę Rashida, który spał głęboko.

- Słucham - szepnęła, zamykając oczy.

W słuchawce rozległ się głos Sally, która pospiesznie przeprosiła za zakłócanie jej snu i wyjaśniła, że to sytuacja awaryjna. Tora nie spała zbyt wiele i obawiała się, że nie nadaje się do pracy. Poza tym potrzebowała więcej czasu, żeby wszystko sobie poukładać, zanim przekaże przyjaciółce niewesołe wieści.

- Jesteś pewna, że nie może tego zrobić nikt inny? - zapytała, chociaż doskonale знаła odpowiedź. Sally nie zadzwoniłaby do niej, gdyby nie musiała.

- I jeszcze jedno - dodała Sally. - Spakuj się i zabierz ze sobą paszport.

- Dokąd jadę?

- Nie jestem pewna. Wprowadzę cię w szczegóły, kiedy się spotkamy.

Tora zakończyła rozmowę, po czym kolejny raz spojrzała na mężczyznę, który wstrząsnął jej światem więcej razy, niż wydawało jej się to możliwe. Nie powinna niczego żałować. Umówili się na jedną noc, która właśnie dobiegała końca. Czym prędzej pozbiierała z podłogi swoje ubranie i na palcach przemknęła do łazienki.

Ostatecznie uznała, że tak będzie lepiej. Jeśli zniknie bez słowa, oszczędzi obojgu niezręcznego pożegnania. Zapewne Rashid poczuje ulgę, kiedy obudzi się rano w pustym łóżku.

Dostała to, czego pragnęła. W ramionach kochanka zapomniała o bólu i złości, które rozbudziła w niej zdrada kuzyna. Na kilka magicznych godzin przeniosła się do świata niewysłowionej przyjemności, gdzie nie istniały ani żal, ani rozpacz. Teraz jednak czekało ją trudniejsze zadanie: musiała zapomnieć o tym wspaniałym mężczyźnie.

Rashid obudził się z ciężką głową po krótkim śnie i od razu sięgnął po swoją kochankę. Cekał go ciężki dzień, któremu musiał stawić czoło. Ale zarówno prawnik, jak i wezyr mogli zaczekać, zanim obarczą go ciężarem większym, niż mógł znieść. Najpierw chciał zaspokoić swoje potrzeby.

Niestety jego ręka przesunęła się po pustym prześcieradle. Obrócił się więc na bok i spojrzał tam, gdzie wcześniej zasnęła rozkosznie ciepła kobieta.

- Tora?! - zawołał. Odpowiedziała mu cisza. - Tora! - powtórzył, podnosząc głos.

Pospiesznie opuścił sypialnię i udał się na poszukiwania. Nie znalazł jej jednak ani w łazience, ani w salonie. Odchylił zasłonę i wyjrzał na taras, ale tam też nikogo nie było. Tora odeszła. Zostawiła go, zanim się nią nasycił.

Warknął gniewnie, pocierając skronie. Niemal natychmiast wróciły wszystkie ne-

gatywne emocje minionego dnia. Spojrzał na zegar, żeby sprawdzić, ile czasu zostało mu do spotkania, którego najchętniej by uniknął.

Wzdychając ciężko, próbował zebrać myśli. Miał mnóstwo pytań. Być może ten tak zwany wezyr Kadżaranu udzieli mu odpowiedzi. Dopiero gdy je pozna, podejmie decyzję, czy rzeczywiście to on ponosi odpowiedzialność za swoją przyrodnią siostrę. Teraz, gdy straciła oboje rodziców, ktoś musiał wypełnić pustkę w jej życiu. Ale czy on potrafił to zrobić, skoro nikt nie podjął się wypełnienia pustki, kiedy jako dziecko został sam jak palec?

Zanim poszedł wziąć prysznic, ponownie zerknął na zmiętą pościel na łóżku. Nie pamiętał nawet, ile razy minionej nocy kochał się z Torą, która wydawała się niezaspokojona. Ale chętnie zrobiłby to jeszcze raz.

Tak czy inaczej, to on zdecydował, że podaruje jej tylko jedną noc. I tak było lepiej. Osiągnął swój cel. Na moment zapomniał o szoku i bólu. Teraz jednak nic nie mogło go rozpraszać, a gdyby ta kobieta z nim została, trudno byłoby mu się od niej uwolnić.

Kareem ani trochę nie przypominał małego, żylastego i przebiegłego człowieczka, którego Rashid wyobrażał sobie w roli wezyra. Był potężnie zbudowany, ale sprawiał wrażenie łagodnego. Powitał go w swojej bibliotece pełnej mebli z ciemnego drewna. W sandałach i długich szatach wyglądał jak mędrzec wśród mężczyzn przyodzianych w garnitury i krawaty.

Kareem skłonił się, kiedy prawnik przedstawił mu Rashida.

- Wypisz, wymaluj syn swojego ojca.

Po plecach Rashida przebiegł dreszcz.

- Znałeś mojego ojca?

Starszy mężczyzna skinął głową.

- Znałem, chociaż ostatnimi czasy nasze kontakty były znacznie ograniczone. Ciebie też znałem, kiedy byłeś dzieckiem. Dobrze cię spotkać po tylu latach.

Prawniki przeprosili i zostawili dwóch mężczyzn, żeby mogli porozmawiać na osobności.

- Dlaczego chciałeś się ze mną spotkać? - zapytał Rashid, przechodząc do sedna.

- Śmierć twojego ojca wiąże się ze sprawami, które muszę z tobą poruszyć, nawet jeśli może ci się to nie podobać.

Rashid westchnął. Miał dość zagadek.

- Będziesz się musiał bardziej postarać, by mnie przekonać, że mój ojciec nie zmarł, kiedy byłem dzieckiem.

- Twój ojciec chciał, żebyś w to wierzył - odparł wezyr.

- Chciał tego?

- Rozumiem, do czego zmierzasz - oznajmił starszy mężczyzna, unosząc ręce w geście kapitulacji. - Złe się wyraziłem. Chodziło mu o to, żeby cały świat uznał go za zmarłego.

Rashid prychnął.

- A moja matka? - wypalił, zanim jego rozmówca zdążył otworzyć usta. - Tylko mi nie mów, że żyje w jakimś odległym zakątku świata, za nic mając rodzicielskie obowiązki.

Wezyr pokręcił głową.

- Żałuję, że nie mogę tego potwierdzić. Twoja matka odeszła, kiedy byłeś niemowlęciem. Bardzo mi przykro z tego powodu - wyjaśnił. - Wiem, że to dla ciebie trudne, ale to nie wszystko.

Rashid zignorował groźbę pobrzmiwającą w tych słowach.

- Wiem już o mojej rzekomej siostrze, jeśli do tego zmierzasz.

- O Atiyah? Jest już w drodze tutaj. Ale nie chodziło mi o nią.

Rashid zrobił nachmurzoną minę.

- Więc o co?

Starszy mężczyzna spojrział na niego z uroczystą powagą.

- Wiem - zaczął wolno, napotykając spojrzenie Rashida - że dorastałeś w przekonaniu, że jesteś synem skromnego krawca, który zginął w wypadku w fabryce... - Zawiesił głos, jakby chciał zyskać pewność, że Rashid go słucha. - W rzeczywistości twój ojciec należał do królewskiego rodu Kadzarów. Wiesz cokolwiek o Kadzaranie?

Rashid zamknął oczy. Wiedział tylko tyle, że to mały kraj położony na środku pustyni. Jako inżynier wyspecjalizowany w branży paliwowej bywał tam czasem w interesach, chociaż niezbyt często. Sytuacja gospodarcza nie była tam najlepsza, ale niespecjalnie go to obchodziło, więc nigdy nie zgłębił tematu. Już na początku swojej kariery nauczył się, że nie należy się angażować w politykę.

- A kim konkretnie był mój ojciec? - zapytał, unosząc powieki.

- Bratankiem emira, który wybrał go na swojego następcę, ponieważ własnego syna uważał za zbyt egoistycznego i niekompetentnego.

- Ale jeśli to prawda... - Rashid wycedził te słowa, nadal nieprzekonany o prawdziwości tej historii. - Dlaczego mieszkał w Australii? Co go skłoniło do opuszczenia swojej ojczyzny?

Starszy mężczyzna wypił trochę mleka, zanim odstawił szklanekę i podjął swoją opowieść.

- Twój ojciec znakomicie grał w polo - wyjaśnił wezyr. - Kiedy uczestniczył w zagranicznych zawodach, emir zmarł niespodziewanie. - Zamilkł, żeby nabrać powietrza. - Niektórzy twierdzą, że zbyt niespodziewanie, ale nikt nie zdołał udowodnić, co się wydarzyło naprawdę. Do czasu powrotu twojego ojca syn zmarłego emira zdążył wstąpić na tron i zyskać wsparcie straży pałacowej. Twój ojciec nie miał pojęcia o tych wydarzeniach i kiedy wrócił do domu, został aresztowany. Ponieważ jednak cieszył się dużą popularnością wśród naszego ludu, zaczęły się pojawiać pytania o jego zniknięcie. Koniec końców Malik wyznaczył mu funkcję osobistego doradcy emira. Jednocześnie planował na zawsze usunąć go z drogi.

- Wygnał go?

- Nie. Malik nie był nawet w połowie tak łaskawy. Chciał zabić twojego ojca w upozorowanym wypadku. Helikopter wiozący go na pokładzie miał się rozbić gdzieś w górach.

Rashid syknął cicho.

- Na szczęście twój ojciec mógł liczyć na wsparcie wielu mieszkańców pałacu. Mój poprzednik nie zamierzał dopuścić do takiej zbrodni. Kilku jego zaufanych ludzi wykradło ze szpitalnej kostnicy ciało, które następnie umieszczono w helikopterze

przeznaczonym do zniszczenia. W spalonych szczątkach maszyny znaleziono później zwęglone ludzkie resztki, a także pozostałości dziecięcego stroju.

Rashid nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- Mojego?

Wezyr skinął głową.

- Twojego. Nowy emir niczego nie zamierzał zostawić przypadkowi. Na szczęście twój ojciec przeżył, ale zapłacił za to wysoką cenę. Żeby chronić tych, którzy go uratowali, oraz swojego syna, musiał przysiąc, że przyjmie fałszywą tożsamość i nigdy nie wróci do Kadżaranu.

Rashid zacisnął pięści.

- Dorastałem w samotności. Sądziłem, że mój ojciec nie żyje.

Wezyr nie zamierzał za nic przeproszać.

- Byłeś bezpieczny. Gdyby Malik dowiedział się o twoim istnieniu, kazałby cię zniszczyć.

Rashid próbował doszukać się w tym wszystkim sensu.

- Ale Malik zmarł rok temu. Dlaczego ojciec wtedy nie wrócił? Czemu nie skorzystał ze swojego prawa do tronu?

Starszy mężczyzna wzruszył ramionami.

- Bo był honorowym człowiekiem. Skoro przysiągł, że nigdy nie wróci do kraju, zamierzał dotrzymać słowa.

- Ale mógł się przecież skontaktować ze mną! Mógł mnie odszukać. Dlaczego odebrał mi możliwość poznania go z powodu jakiejś obietnicy złożonej wiele lat temu?

- Rozumiem cię, Rashidzie. - Wezyr westchnął. - Niestety twój ojciec uznał, że będzie lepiej dla ciebie, jeśli się nigdy nie dowiesz o swoim dziedzictwie. Odszukałem go po śmierci Malika. Błagałem, żeby pozwolił mi się z tobą skontaktować, ale odmówił. Stwierdził, że prawda mogłaby cię tylko jeszcze bardziej zranić. Kazał mi obiecać, że nie skontaktuję się z tobą za jego życia.

Rashid potrząsnął głową, zaciskając zęby tak mocno, że z trudem wycedził kolejne słowa.

- Postanowił trzymać mnie w niewiedzy.

- Niech ci się nie wydaje, że ta decyzja przyszła mu z łatwością. I musisz wiedzieć, że był ogromnie dumny z ciebie i z tego, co osiągnąłeś.

- Okazywał to w nietypowy sposób.

- Wiedział, jak bardzo ci się w życiu powiodło, i nie chciał tego zniszczyć. Nie zamierzał pozwolić, żeby twoje obowiązki zawróciły cię z drogi, którą dla siebie wybrałeś.

- Co masz na myśli? Jakie obowiązki?

- Naprawdę nie rozumiesz? Jesteś prawowitym następcą tronu Kadżaranu, Rashidzie. W dodatku pierwszym w kolejce. Proszę, byś wrócił ze mną do kraju i zajął należne ci miejsce.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rashid się roześmiał, bo mimo że spodziewał się takiej rewelacji, powaga starszego mężczyzny i absurdalność całej sytuacji wywołały w nim gwałtowne emocje.

- Chyba żartujesz!

- Wybacz, ale nie mam zwyczaju żartować w takich sprawach.

Rashid odniósł wrażenie, że jego rozmówca w ogóle nie zwykł dowcipkować.

- Ale ostatni raz mieszkałem w Kadżaranie jako mały chłopiec, jeśli wierzyć pana słowom. Nawet tego nie pamiętam. Nic nie wiem o tym kraju. Na pewno istnieje ktoś, kto nadaje się na to stanowisko bardziej niż ja.

- Jesteś ostatnim członkiem rodziny królewskiej. Od śmierci Malika to Rada Starszych podejmuje decyzje dotyczące przyszłości naszego kraju. Nikt jednak nie chce wziąć na siebie pełnej odpowiedzialności. Kadżaran potrzebuje silnego przywódcy. Wiem, że na samym początku twój ojciec planował dla ciebie właśnie taki los, nawet jeśli potem zmienił zdanie.

- Ojciec, którego nigdy nie znałem - zauważył Rashid, nawet nie próbując ukryć goryczy i żalu. - Dlaczego mam wierzyć, że naprawdę był moim ojcem?

Wezyr skinął głową.

- Byłbym poważnie zaniepokojony, gdybyś bez zastanowienia przyjął moją propozycję. Uznałbym, że bardziej interesuje cię władza niż dobro naszego ludu. - Wsunął rękę w fałdy swoich szat i coś wyciągnął. - Malik sądził, że zniszczył wszystkie dowody istnienia twojego ojca, ale ten przetrwał.

Podał Rashidowi stare zdjęcie, które przedstawiało mężczyznę w pomarańczowo-czerwono-białym stroju reprezentacji drużyny polo Kadżaranu, siedzącego na koniu pełnej krwi.

- Mój Boże - mruknął Rashid, dostrzegając ogromne podobieństwo. Te same kości policzkowe, czoło, broda i ciemnoniebieskie oczy. Równie dobrze można by pomyśleć, że to jego fotografia.

- Ty też to widzisz - skwitował Kareem. - Kraj cię potrzebuje, Rashidzie. Kadżaran stoi nad przepaścią. Trzydzieści lat pod rządami człowieka, który marnował każdą okazję, jeśli nie służyła jego osobistym celom, trzydzieści lat trwonienia środków pochodzących z przemysłu i bogatych złóż na głupoty i rozpustę. Tylko szczęśliwym trafem gospodarka Kadżaranu nie popadła jeszcze w ruinę. Ale najwyższy czas zacząć ją umacniać. Ogromnie potrzebujemy silnego przywództwa, edukacji i reform.

Rashid pokręcił głową.

- A niby dlaczego ludzie mieliby mnie zaakceptować jako swego przywódcę, skoro rzekomo zginąłem w katastrofie lotniczej trzydzieści lat temu? Dlaczego mieliby mi uwierzyć?

- Ludzie pamiętają. Malik mógł próbować usunąć twojego ojca z ich wspomnień, ale miłość do niego przetrwała w ich sercach. Jestem przekonany, że powitaliby cię

z radością.

- Mimo że uważają mnie za zmarłego?

- Nigdy nie odnaleziono twojego ciała. Według oficjalnej wersji twoje szczątki porwały dzikie zwierzęta, ale nikt nie przedstawił na to solidnych dowodów. Lud Kadżaranu czeka na cud. Bez wątpienia byłby nim twój powrót do kraju.

Rashid ponownie pokręcił głową.

- To szaleństwo. Jestem inżynierem w sektorze paliwowym. To moja praca. Na tym się znam i tym się zajmuję.

- Ale jesteś urodzonym Kadżarańczykiem, w dodatku następcą tronu. Masz to zapisane w genach.

Rashid wstał i podszedł do okna, żeby wyjrzeć na ulicę w dole, pełną samochodów i pieszych. Wszyscy dokądś zmierzali. Nikt ich nie zatrzymywał, aby oświadczyć, że ich życie opierało się na kłamstwie, w związku z czym będą się musieli stać kimś zupełnie innym.

Dorastał bez rodziny. Najbliższymi mu ludźmi byli jego trzej przyjaciele: Zoltan, Bahir i Kadar. Ich nierozłączna czwórka wszystko robiła razem i wygrywała każdy wyścig. Ale chociaż pozostała trójka zdążyła się ustatkować i założyć własne rodziny, on nie zamierzał brać z niej przykładu. Nie pragnął żony ani dzieci, ani tym bardziej całego narodu, któremu miałby służyć.

- Dlaczego miałbym się zgodzić?

Kareem skinął głową.

- Dużo o tobie czytałem. Znam długą listę twoich sukcesów. Wiem, jak doskonale radzisz sobie w negocjacjach z tymi, którzy mają zdanie odmienne od twojego. Masz doskonale kwalifikacje, żeby zostać emirem. Przypominam jednak, że twój ojciec został wybrany do tej roli, zanim okoliczności zmusiły go do opuszczenia kraju. Oznacza to dokładnie tyle, że twoją powinnością jest zajęcie przeznaczonego mu miejsca.

Rashida przeszył lodowaty dreszcz.

- Moją powinnością? Sądziłem, że decyzja należy do mnie.

Wezyr spojrzał mu prosto w oczy.

- Możesz zadecydować jedynie o tym, czy przyjmujesz swoją powinność.

Rashid nigdy nie sądził, że coś takiego jak powinność zadecyduje o jego losie. Jeśli przyjmie na siebie nowe obowiązki, na zawsze straci niczym nieskrępowaną wolność, którą tak cenił.

- Wiem, że niełatwo się z tym pogodzić - dodał Kareem. - Ale proszę cię, żebyś wrócił do kraju i zatroszczył się o niego. Zabierz ze sobą Atiyah, skoro to także jej dziedzictwo.

- Chcesz, żebym z własnej, nieprzymuszonej woli wkroczył między ludzi, którzy pragnęli mojej śmierci? I spodziewasz się, że zabiorę ze sobą niemowlę?

- Malika już nie ma. Nie masz się czego obawiać ze strony jego popleczników. Proszę, Rashidzie, musisz wrócić. Poczuj pod stopami piasek pustyni i przesyp go między palcami, popatrz, jak słońce wschodzi i zachodzi nad Kadżaranem, a wtedy przekonasz się, że twoje serce należy do tego kraju.

- Pojadę z tobą - odparł Rashid, chociaż wcale nie miał na to ochoty. - Spędzę tam trochę czasu. Na razie niczego więcej nie mogę ci obiecać.

Wezyr skinał głową.

- Tyle mi wystarczy. Zaczekaj, aż wezwę prawnika, żebyśmy mogli załatwić niezbędne formalności.

- Co oni tam robią? - zapytała Tora, gdy tylko skończyła krążyć po poczekalni kancelarii adwokackiej i usiadła na krześle obok swojej szefowej. Musiała się ruszać od czasu do czasu, żeby nie zasnąć, a i tak z trudem powstrzymywała ziewanie. - O czym można tak długo rozmawiać? - dodała poirytowana. Nie podniosła jednak głosu, żeby nie obudzić maleństwa śpiącego w nosidełku.

Po tym, jak opuściła hotel, ledwo zdążyła wrócić do domu, wziąć prysznic i spakować się, zanim ruszyła na spotkanie z Sally do biura firmy Podniebne Nianie. Razem pojechały do domu rodziny zastępczej, która przez ostatnie dni opiekowała się małą sierotką.

Teraz szefowa Tory zerknęła na zegarek zdobiący jej nadgarstek.

- Nie mam pojęcia, ale nie mogę ci dłużej towarzyszyć. Za niecałą godzinę muszę się spotkać z lekarzami Steve'a.

- Jestem pewna, że to już nie potrwa długo - odezwała się recepcjonistka w średnim wieku, po czym udała się po napoje.

Niemal w tej samej chwili dziecko zaczęło marudzić, więc Tora wzięła je na rękę. Dziewczynka wyglądała jak aniołek z burzą czarnych loków, ciemnymi oczami okolonymi długimi rzęsami i kształtnymi usteczkami. Tora nie miała wątpliwości, że wyrośnie z niej prawdziwa piękność. Tymczasem była bezbronnym maleństwem, które straciło rodziców.

Tora uśmiechnęła się ciepło, opierając sobie dziewczynkę na ramieniu i wdychając jej zapach. Nieczęsto miała okazję zajmować się niemowlakiem. Większość zleceń, które otrzymywała z Podniebnych Niań, dotyczyła opieki nad nieco starszymi dziećmi, wymagającymi opieki podczas samotnego lotu.

- Biedactwo - szepnęła, kołysząc dziecko i rozmyślając nad niesprawiedliwością tego świata.

Sally poruszyła się na swoim krześle, a Tora natychmiast wyczuła jej napięcie. Wtedy dotarło do niej, że dzieje się coś niedobrego.

- Jak się czuje Steve? - zapytała, kiedy dziecko ucichło.

Sally wykrzywiła twarz w grymasie, a Tora pomyślała, że jej przyjaciółka postarzała się o dziesięć lat w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

- Wciąż walczy, ale być może nie zdołają ustabilizować jego stanu na tyle, żeby móc go przetransportować do Niemiec. - Spojrzała na przyjaciółkę z rozpaczą zabarwioną delikatnym odcieniem nadziei. - Posłuchaj, Toro, nie chciałam o to pytać. Zamierzałam poczekać, aż pierwsza o tym wspomnisz, ale muszę wiedzieć... Jak poszło twoje wczorajsze spotkanie z kuzynem? Sprecyzował, kiedy będziesz mogła sprzedać posiadłość?

Tora omal nie osunęła się na podłogę. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała wyjawić Sally prawdę o pieniądzach, które obiecała jej pożyczyć na hospitalizację Steve'a.

- No tak... - zaczęła z udawaną beztroską. - Chciałam z tobą o tym porozmawiać...

Sally skrzyżowała ramiona.

- Cholera, nie powinnam była pytać. Nie zniosę dzisiaj kolejnych złych wieści.

- To nic takiego - skłamała Tora, uśmiechając się promiennie. - Po prostu zostało jeszcze sporo roboty papierkowej. Wiesz, jak takie sprawy się ciągną. Mam nadzieję, że wkrótce będę wiedziała coś więcej.

Sally ponownie zerknęła na zegarek.

- No cóż, bardzo cię przepraszam, ale naprawdę muszę uciekać, jeśli mam zdążyć na to spotkanie. - Chwyciła torbę i wyciągnęła z niej teczkę, którą odłożyła na krzesło. - Nie chcę zostawiać cię samej, ale mam nadzieję, że sobie poradzisz.

- O nic się nie martw - zapewniła Tora. - Kiedy poznam szczegóły tego zlecenia, wyślę ci mejl wraz ze skanami dokumentów, a ty zajmij się Steve'em.

Sally uśmiechnęła się słabo, pocałowała przyjaciółkę w policzek i pospiesznie ruszyła do drzwi.

- Dzięki - dodała, zanim nacisnęła klamkę. - Opiekuj się tym maleństwem.

- Masz to jak w banku. Uściskaj ode mnie Steve'a.

Sally wyszła, zanim recepcjonistka zdążyła wrócić z mrożoną herbatą dla obu kobiet. Wkrótce uchyliły się drzwi prowadzące do biura i wyjrzał zza nich starszy dżentelmen z burzą białych włosów i krzaczastymi brwiami.

- Jesteśmy gotowi na spotkanie z naszymi gośćmi. - Spojrzał na Torę, która nadal trzymała dziecko na ramieniu.

- Przykro mi - odezwała się do mężczyzny - ale Sally Barnes nie mogła zostać.

- Rozumiem - skwitował uprzejmie. - Dziękuję za cierpliwość, panno Burgess. Zapraszam do środka. Najwyższa pora, żeby malutka poznała swojego opiekuna.

Szerzej otworzył drzwi i zwrócił się do osób czekających w gabinecie:

- Panowie, przedstawiam wam Atiyah, a także pannę Victorię Burgess, która pracuje dla agencji Podniebne Nianie, najlepszej australijskiej firmy świadczącej usługi w zakresie opieki nad dziećmi podróżującymi po całym świecie. Victoria będzie się opiekowała Atiyah podczas lotu do Kadżaranu.

Tora uniosła brwi na tę nowinę. Jak dotąd odwiedziła najróżniejsze kraje w Europie i Azji, ale nigdy nie dotarła na Bliski Wschód. Podszedł do niej wysoki mężczyzna o łagodnym obliczu, ubrany w długie szaty, i z uśmiechem spojrzał na dziecko spoczywające w jej ramionach. Delikatnie pogłaskał policzek dziewczynki, wypowiadając jakieś słowa, które brzmiały jak błogosławieństwo. Jeśli to on miał zostać jej opiekunem prawnym, Tora mogła być o nią spokojna.

- Muszę was na moment przeprosić - odezwał się, tym razem po angielsku. - Poinformuję pilota, że niedługo dotrzemy na lotnisko.

- Victorio - odezwał się ktoś inny, kto najwyraźniej siedział na fotelu w rogu pokoju, za jej plecami. Rozpoznała go bezbłędnie. - Przypuszczam, że większość ludzi zwraca się do ciebie Tori?

Zszokowana Tora obróciła się na pięcie, modląc się w duchu, żeby jej słuch okazał się zawodny. Ale to był on, ten sam mężczyzna, z którym kochała się zeszłej nocy niezliczoną ilość razy.

- A jakie to ma znaczenie? - zapytała, próbując zapanować nad głosem.

Prawnik spojrzał dziwnie na Rashida.

- Właśnie, jakie to ma znaczenie? - zwrócił się do niego. - Podejdz, Rashidzie,

i poznaj swoją siostrę.

Gdy tylko Tora zrozumiała, w jakiej znalazła się sytuacji, mrożona herbata podeszła jej do gardła.

Rashid cieszył się, że postanowił zostać na fotelu, ponieważ mógł w komfortowej pozycji zmierzyć się z żartem, który spletał mu los. Bez wątpienia stała przed nim ta sama kobieta, która kilka godzin wcześniej wymknęła mu się niepostrzeżenie pod osłoną nocy.

Wyglądała niemal dokładnie tak samo jak zeszłego wieczoru w barze. Z bogini seksu na powrót przeistoczyła się w szarą myszkę. Była ubrana w czarne spodnie i beżową koszulę z krótkim rękawem, a włosy ściągnęła w ciasny kok z tyłu głowy. Tylko on wiedział, że ta pozornie nieciekawa fasada skrywała prawdziwe cuda.

- Rashidzie? - powtórzył prawnik. - Nie chcesz poznać swojej siostry?

Istotnie nieszczególnie miał na to ochotę, zwłaszcza że trzymała ją na rękach kobieta, o której nie potrafił zapomnieć. Wstał wolno. Odniósł wrażenie, że ona w tym samym momencie się cofnęła. Z jej oczu wyzierał strach, chociaż wysoko uniosła głowę, jakby chciała mu udowodnić, że się go nie boi.

Podszedł do niej i gdy tylko poczuł jej zapach, wspomnienia minionej nocy odżyły w jego pamięci. Mimo to oderwał od niej wzrok i spojrzał na drobną twarzyczkę dziewczynki o czarnych włosach i pulchnych rączkach.

- Chciałbyś ją potrzymać? - zapytała kobieta, która podczas pierwszego spotkania przedstawiła się jako Tora.

Wtedy zrobił krok w tył.

- Nie.

- Poradzisz sobie.

- Powiedziałem nie. - Odwrócił się do prawnika. - Nie mogłeś znaleźć nikogo innego do tej roli?

Oszołomiona Tora zamrugwała powiekami. Czego się spodziewała? Ciepłego przyjęcia?

- Słucham? - zdziwił się prawnik.

- Na pewno jest mnóstwo kobiet, które lepiej nadają się do opieki nad moją siostrą.

- Pani Burgess ma wysokie kwalifikacje i imponujące doświadczenie. Mogę przedstawić listy uwierzytelniające...

- To nie będzie konieczne - przerwał mu Rashid. - Czy możemy zostać na chwilę sami?

Prawniki zerknął na niego nerwowo.

- W takim razie pójde sprawdzic, jak sobie radzi Kareem - oświadczył i ruszył do drzwi.

Tymczasem Rashid podszedł do jednego z okien tworzących ścianę.

- Co ty tutaj robisz? Jak mnie znalazłaś?

- Słucham? Nawet cię nie szukałam. Szefowa przekazała mi to zlecenie. Nie miałam pojęcia, że jesteś spokrewniony z Atiyah.

- Mam uwierzyć, że to zbieg okoliczności?

- Wierz, w co chcesz. Zatrudniono mnie do opieki nad tym dzieckiem podczas po-

dróży lotniczej. Poza tym zdążyłam już o tobie zapomnieć.

Zacisnął zęby. Nigdy nie przywiązywał się do kobiet, które pojawiały się w jego życiu, i zawsze to on zapominał o nich, nigdy na odwrót.

- Więc jesteś opiekunką...

- Tak, tym się zajmuję. Skończyłam pedagogikę i władam kilkoma językami, dzięki czemu nadaję się do tej pracy.

- Masz także mnóstwo innych umiejętności - warknął, rozmyślając o tym, jak bardzo zmieniło się jego życie w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin.

- Które nie są teraz istotne - uściśliła.

Rozległ się płacz dziecka i nie ustawał przez jakiś czas. Rashid odwrócił się gwałtownie. Zamierzał zwrócić jej uwagę, że nie wykonuje swoich obowiązków jak należy. Zobaczył jednak, że Tora wyjmuje butelkę z mlekiem z jednej z kieszeni dużej torby i podaje ją swojej podopiecznej. Kiedy karmiła dziewczynkę, wyglądała, jakby została stworzona do macierzyństwa. On jednak znał prawdę.

- To się nie uda! - warknął tak głośno, że nawet dziewczynka szeroko otworzyła oczy.

- Uspokój się - poradziła mu Tora, kołysząc dziecko w ramionach. - Ja też nie jestem zachwycona tą sytuacją.

- Chcę dostać inną opiekunkę.

- Dlaczego?

- Bo taka kobieta jak ty nie powinna się zajmować niewinnym dzieckiem.

Tora roześmiała się ponuro.

- Kobieta taka jak ja? Czyli jaka konkretnie?

- Kobieta, która puszcza się z pierwszym lepszym facetem napotkanym w nieciekawym barze.

Uśmiechnęła się do niego, co tylko jeszcze bardziej go rozwścieczyło.

- Ale mężczyzna, który puszcza się z pierwszą lepszą kobietą napotkaną w nieciekawym barze, idealnie nadaje się na opiekuna tego dziecka? Właśnie to chcesz powiedzieć?

- Tu nie chodzi o mnie.

- Najwyraźniej lubisz stosować podwójne standardy.

Sfrustrowany musiał przyznać, że miała rację. Niemniej nie zamierzał wyznać jej prawdziwych powodów swojego postępowania. Znalazł się w sytuacji, która wymagała od niego trzeźwego osądu i skupienia, a ona mieszała mu w głowie. Dlaczego nie mogła zrozumieć, że nie pragnął jej towarzystwa.

- Zależy mi na tym, żeby ktoś inny opiekował się Atiyah!

- Nie ma nikogo innego. Wszyscy pracownicy Podniebnych Niań realizują inne zlecenia.

- Nie chcę, żebyś z nami leciała.

- Sądzisz, że ja tego chcę? Gdy tylko dotarło do mnie, z kim mam do czynienia, zapragnęłam rozpląnąć się w powietrzu. Więc nie martw się. Nie szukam powtórki minionej nocy. Nie przyszłam tutaj z twojego powodu. Mam się zaopiekować twoją siostrą i tyle.

Nagle rozległo się głośne pukanie, a potem w drzwiach stanął Kareem, który skłonił się nisko.

- Stokrotnie przepraszam, że przeszkadzam, ale samolot będzie gotowy do startu za dwie godziny.

Tora spojrzała na Rashida.

- Wyjaśnisz wszystkim, dlaczego życzysz sobie innej niańki, czy mam cię wyręczyć?

Kareem przyjrzał się uważnie Rashidowi, który przeklął pod nosem. Tak naprawdę nie mieli czasu ani możliwości, żeby cokolwiek zmienić na tym etapie. Tora musiała polecieć z nimi do Kadżaranu, jeśli Rashid nie chciał sam zajmować się niemowlakiem.

- Spodziewałem się kogoś starszego - mruknął - ale niech już zostanie tak, jak jest.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Tora zabezpieczyła nosidełko na skórzanej kanapie limuzyny, odetchnęła z ulgą. Udało jej się ocalić zlecenie. Gdyby je straciła, Sally byłaby zrozpaczona. Poza tym wtedy musiałaby wytłumaczyć, co tak naprawdę zaszło między nią a Rashidem, i chyba spaliłaby się ze wstydu.

Mimo wszystko Rashid dał jej jasno do zrozumienia, że nie zachwycił go myśl o spędzeniu z nią kolejnych godzin. Nie wdał się jednak w szczegóły. Nie powiedział, dlaczego za wszelką cenę chce uniknąć jej towarzystwa. Może był żonaty. Nie zapytała o to poprzedniej nocy. O nic nie pytała. Nie sądziła bowiem, że jeszcze kiedyś się spotkają.

Z zamyślenia wyrwał ją Kareem, który wsiadł do samochodu, zajął miejsce obok kierowcy i odwrócił się do niej.

- Zabrała pani wszystko, czego pani trzeba, panno Burgess?

Skinęła głową.

- Tak, dziękuję za troskę - odparła, spoglądając na śpiące dziecko. - Obu nam niczego nie brakuje.

Kareem się uśmiechnął.

- Zatem ruszajmy.

- Gdzie jest Rash... to znaczy opiekun Atiyah?

- Jego ekscelencja podróżuje oddzielnie. Dołączy do nas na lotnisku.

Oszołomiona Tora osunęła się na siedzeniu. Z kim właściwie spędziła minioną noc?

Był na nią skazany, przynajmniej przez kilka najbliższych godzin podczas lotu do Kadżaranu. Nie drażniłoby go to tak bardzo, gdyby nie wymknęła się z jego sypialni, zanim zdążył się nią nasycić. Teraz jednak już nic nie mógł na to poradzić. Wmawiał więc sobie, że wcale jej nie pragnie. Musiał się bowiem skupić na tym, co naprawdę ważne.

Rashid polecił kierowcy zatrzymać się na poboczu, nieopodal klifu, i wysiadł z samochodu, żeby poczuć na twarzy powiew wiatru wiejącego od Oceanu Spokojnego. Na jego oczach ogromne fale rozbijały się o skalisty brzeg, wzbijając w powietrze pianę i krople wody. Po jego lewej stronie znajdował się nieduży cmentarz. To było idealne miejsce, żeby o niej zapomnieć.

Ruszył przed siebie, wsłuchując się w chrzęst żwiru pod stopami i szum oceanu w oddali. Po chwili dotarł do miejsca, które prawnik zaznaczył dla niego na mapie. Nie musiał się upewniać, czy dobrze trafił. Świadczyły o tym dwa świeże kopce. Właśnie tutaj spoczywał jego ojciec wraz ze swoją kochanką.

I gdy tak stał nad jego grobem, nie czuł niczego prócz pustki. Nie przyniósł kwiatów. Nie uрониł ani jednej łzy. Nie był nawet pewien, po co przyjechał. Nie wiedział, czy chce uszanować pamięć o ojcu, który porzucił go w dzieciństwie, czy raczej po-

mstować na niego i wylądować złość w miejscu jego spoczynku.

- Nigdy nie zrozumiem, dlaczego postąpiłeś w ten sposób. I nigdy ci tego nie wybaczę - odezwał się wreszcie, po czym odszedł.

Odrzutowiec przecinał powietrze z maksymalną prędkością, robiąc przy tym minimalny hałas. Cichy szum nie był uciążliwy dla pasażerów. Tora ledwo go słyszała usadowiona na ogromnym skórzanym fotelu. Była pod dużym wrażeniem. Wiele razy podróżowała klasą biznesową, ale luksusowe wnętrze tego samolotu przekraczało jej najśmielsze oczekiwania.

Drewniane ściany ze złotym wykończeniem i skórzane kanapy w śliwkowym kolorze bardziej pasowały do pałacu albo pięciogwiazdkowego hotelu niż tutaj. Całości dopełniały puszyste cynobrowe dywany i śliczne fiolki z cudownym kwiatowym aromatem, który przesycił powietrze.

Rashid siedział w rzędzie przed nią, gdzie prowadził rozmowę z Kareemem. Od czasu do czasu słyszała ich przyciszone głosy, ale nie rozumiała, o czym dyskutują. Cokolwiek to było, wywoływało gwałtowne reakcje Rashida, który sporadycznie podnosił głos.

Jak zahipnotyzowana przyglądała się jego cudownym ustom, które potrafiły sprawić niewysłowioną rozkosz. Wiedziała, że nigdy nie zdoła o nim zapomnieć. Nie zamierzała jednak nikomu o tym powiedzieć. Gdyby zdobyła się na takie wyznanie, tylko skomplikowałyby sytuację.

W pewnej chwili Rashid napotkał jej wzrok. Jego oczy zalsniły, zanim odwrócił się od niej i ponownie pogрузzył w rozmowie z drugim mężczyzną. Tora zrobiła kilka głębokich wdechów, żeby odzyskać spokój.

Usadowiona obok niej Atiyah zaświergotała uszczęśliwiona, więc Tora skoncentrowała się na pracy, którą miała wykonać. Z ciepłym uśmiechem pochyliła się nad niemowlęciem i delikatnie pogłaskała drobny, zaróżowiony policzek. Kolejny raz poczuła ukłucie żalu na myśl o tym, że ta dziewczynka nigdy nie pozna swoich rodziców. Życie nie powinno było potraktować jej tak okrutnie. Powinna dorastać otoczona miłością i życzliwymi jej ludźmi, którzy będą się o nią troszczyć i zrobią wszystko, żeby wyrosła na szczęśliwego człowieka. Może w Kadżaranie znajdzie się niania, która zadba o to, żeby uśmiechała się możliwie jak najczęściej. Może z czasem nawet Rashid obdarzy ją ciepłym uczuciem.

Niestety na razie wydawał się całkowicie niezainteresowany losem siostry. Sam niewiele się uśmiechał. Właściwie sprawiał wrażenie kogoś, kto ma pretensje do całego świata.

W końcu Atiyah zamknęła oczy. Tora przyglądała jej się przez chwilę, aż w końcu sama poczuła, jak opadają jej powieki. Zmęczenie dało jej się we znaki. Oparła głowę na wygodnym fotelu, ziewnęła i odpłynęła do krainy snu.

- Pozostaje jeszcze jedna kwestia, którą musimy wziąć pod rozwagę - powiedział Kareem po chwili milczenia.

- Ale ja nawet jeszcze nie zdecydowałem, czy zasiądę na tronie.

Wcześniej wezyr punkt po punkcie wytłumaczył mu, co się wydarzy, jeśli Rashid zgodzi się na koronację. Opowiedział mu także pokrótce o historii Kadżaranu

i przedstawił w zarysie aktualną sytuację geopolityczną.

- Rozumiem, wasza wysokość, ale skoro lecimy do domu, musimy się zastanowić nad losem Atiyah i jej miejscem w rodzinie królewskiej.

Rashid pokręcił głową.

- To córka mojego ojca i moja siostra. Moim zdaniem nie ma się nad czym zastanawiać.

- To prawda. Jedyne szkopuł polega na tym, że twój ojciec jest uważany za zmarłego. Oficjalnie zginął w katastrofie lotniczej trzydzieści lat temu. Jeśli więc przedstawiś Atiyah jako jego córkę, powstaną niewygodne pytania. Ludzie będą chcieli wiedzieć, dlaczego porzucił ich na pastwę swojego kuzyna i zamiast zatroszczyć się o ich los, spędzał miło czas ze swoją kochanką na drugim końcu świata.

- Przecież sam powiedziałaś, że przysiągł nigdy nie wracać.

- Bo tak było. Ale skoro nawet ty nie potrafisz pogodzić się z prawdą, prości obywatele Kadżaranu tym bardziej tego nie zrobią. - Zawiesił głos. - Poza tym nadal istnieją tacy, którzy czczą pamięć Malika. Na pewno nie będą chcieli uwierzyć w taką historię.

Rashida rozboleła głowa. Jego życie komplikowało się coraz bardziej z każdą kolejną minutą.

- Jakie to ma znaczenie? - warknął. - W końcu jestem prawnym opiekunem Atiyah.

- Teoretycznie tak.

- Co masz na myśli?

- W myśl kadżarańskiego prawa niepełnoletni nie mogą pozostawać pod opieką nieżonatych mężczyzn.

- I co z tego? Przecież nawet jeszcze nie wiem, czy zostanę tam na dłużej.

- Zdaję sobie sprawę z niedogodności, ale Atiyah nie będzie mogła mieszkać w komnatach przeznaczonych dla rodziny królewskiej, jeśli nie zostanie oficjalnie uznana za jej członka.

Rashid westchnął, przyciskając palce do skroni. Nie prosił się o prawo do opieki nad tym dzieckiem, ale też nie mógł pozwolić, żeby odebrano mu je na czas pobytu w Kadżaranie.

- Więc co mam zrobić?

- Istnieje jedno rozwiązanie.

- A konkretnie?

- Możesz zaadoptować Atiyah.

- Rozumiem... Chyba mogę się na to zgodzić. Jak wygląda procedura adopcyjna?

- Wystarczy kilka podpisów. Mogę dopilnować wszystkich formalności.

- W porządku. Zrób to.

- Tylko... - Kareem spojrzał na niego wymownie. - Istnieje pewien problem.

Rashid jęknął.

- Możesz jaśniej?

- Żeby adoptować dziecko w Kadżaranie, trzeba pozostawać w związku małżeńskim.

- Mogłeś wspomnieć o tym wcześniej, zanim zaczęłaś tę bezsensowną rozmowę.

- Może jest ktoś, kogo wasza wysokość mógłby poślubić? - zasugerował wezyr.

- Nie! Poza tym nie zamierzam się żenić! I nie rozumiem, dlaczego poruszamy tę kwestię tak późno. Niedługo wylądujemy w Kadżaranie i wygląda na to, że mamy związane ręce.

Kareem się skłonił.

- Bardzo przepraszam, wasza wysokość, ale to sytuacja bez precedensu. Miałem nadzieję, że znajdziemy jakiś zapis, który pozwoli nam uporać się z tymi trudnościami w inny sposób, ale to się nie udało. Może więc poszukam dla waszej wysokości odpowiedniej kandydatki w Kadżaranie?

- Chcesz wybrać mi żonę?

- To byłoby tymczasowe rozwiązanie.

- A co potem?

- Potem może się wasza wysokość rozwieść i zachować prawo do opieki nad Atiyah.

Rashid musiał przyznać, że wszystko to brzmiało dość racjonalnie. Dręczyły go jednak wątpliwości, czy to Kareem powinien wybrać dla niego kandydatkę na żonę.

- I co musiałyby robić ta moja żona? - zapytał niechętnie.

- Musiałyby zachowywać się stosownie do swojej roli podczas wystąpień publicznych, siedzieć u boku waszej wysokości podczas koronacji i towarzyszyć mu w trakcie audiencji.

- A jakie zadania miałyby po zmroku?

Pierwszy raz Kareem stracił typowe dla niego opanowanie i na moment pozwolił emocjom zabarwić swoją twarz.

- Po zmroku miejscem odpowiednim dla żony jest sypialnia jej męża.

- Oczywiście - powiedział Rashid, decydując w duchu, że nie pozwoli wezyrowi wskazać kobiety, która każdej nocy będzie rozgrzewać jego łóżko. - W tej sytuacji sam poszukam sobie żony.

- Czy wasza wysokość może wyrażać się jaśniej?

Rashid odwrócił się i napotkał spojrzenie Tory. Uśmiechnął się do siebie, ponieważ pierwszy raz od rana poczuł, że odzyskuje kontrolę nad własnym życiem.

- Poślubię Victorię.

- Pannę Burgess? - wypalił Kareem, wyraźnie poruszony. - Mimo że wcześniej chciał wasza wysokość usunąć ją ze stanowiska opiekunki Atiyah?

- Nie musisz mówić nic więcej - odparł, rozmyślając o doskonałych kwalifikacjach swojej tymczasowej żony. - Wiem, że to idealne rozwiązanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zmęczona?

Tora otworzyła oczy i zdumiona ujrzała przed sobą twarz Rashida. Wpatrywał się w nią z troską i uwagą, ściskając w dłoni kubek z kawą, której zapach przesycił powietrze. Odkąd wsiedli na pokład samolotu, nie odezwał się do niej słowem. Dlaczego więc tak nagle się nią zainteresował?

- Chyba się zdrzemnęłam - mruknęła sennie, spoglądając na zegarek. Okazało się, że przespała ledwie kilka minut. Potem zerknęła na Atiyah, która leżała spokojnie w nosidełku, z zamkniętymi oczami.

- Można by pomyśleć, że ciężko pracujesz - zadrwił, zanim podał jej kawę. - Trzymaj. To ci pomoże.

Tora rozejrzała się i odkryła, że w pobliżu nie ma nikogo z załogi. Nawet Kareem gdzieś zniknął.

- Dziękuję - odparła, przyglądając mu się nieufnie.

Rashid uśmiechnął się, po czym usiadł naprzeciwko niej. Tora wyczuwała zbliżające się zagrożenie.

- Musimy porozmawiać o czymś, co wymaga zgody nas obojga - wyjaśnił bez ogródek.

- Już ci mówiłam, że interesuje mnie wyłącznie Atiyah. Niczego od ciebie nie chcę ani nie oczekuję.

- Jesteś bardzo domyślna.

- To raczej ty jesteś przewidywalny.

Pokręcił głową.

- Nie chodzi mi o seks. - Zawahał się, zanim dodał: - Ale o Atiyah.

- A konkretnie?

Pochylił się w jej stronę.

- Muszę ją adoptować.

Tora zamrugała gwałtownie.

- A co to ma wspólnego ze mną?

- Żeby to zrobić, w świetle kadzarańskiego prawa muszę być żonaty.

Torę rozboleł żołądek, kiedy do głowy przyszła jej niezwykle absurdalna myśl.

- Nadal nie rozumiem...

- Ten ślub potrwa tylko jakiś czas. Za kilka miesięcy będziemy mogli się rozwieść.

Tym razem nie mogła udawać, że nie zrozumiała, co do niej mówił.

- My?

- No tak, ty i ja. Według Kareema musielibyśmy wytrwać w związku małżeńskim dwanaście miesięcy, żebym mógł potem zachować prawo do opieki nad Atiyah. - Uśmiechnął się. - Oczywiście do niczego cię nie zmuszam. Ale miej na uwadze, że to tylko czysta formalność.

- Ale to cały rok!

- Jeśli się zgodzisz - kontynuował Rashid, jakby w ogóle nie zauważył jej zdenerwowania - będziesz musiała zostać ze mną w Kadżaranie.

Wbiła wzrok w kubek z kawą. Lubiła ten czarny napój, ale w zaistniałych okolicznościach wołałaby coś mocniejszego.

- Kim ty jesteś?

- Mówiłem ci już, że nazywam się Rashid.

Pokręciła głową.

- Nie. W hotelowym barze rzeczywiście poznałam kogoś o imieniu Rashid. Był zwykłym mężczyzną. Wściekłym mężczyzną, który chciał się odprężyć, tak jak to zwykle robią mężczyźni. Ale ty... - Rozejrzała się dookoła. - Latasz odrzutowcem z herbem w kształcie złotej korony, a cała załoga kłania ci się w pas i nazywa się jego wysokością. Dlatego pytam. Kim ty jesteś?

Westchnął, uciekając od niej wzrokiem.

- Proszę cię tylko o kilka miesięcy twojego życia. Potem będziesz mogła wrócić do domu.

- Już ci mówiłam, że nie prześpię się z tobą nigdy więcej. Tym bardziej nie wyjdę za ciebie za męża.

- Nie proszę cię, żebyś ze mną sypiała. Zeszłej nocy spełniłaś swoje zadanie, ale teraz zależy mi na czymś innym.

Tora się roześmiała. Nie wiedziała, co powinna czuć ani myśleć. Cała ta sytuacja zakrawała na szaleństwo.

- Bez względu na to, jak atrakcyjna wydaje się twoja propozycja, muszę odmówić. Nie licz na mnie. - Zerknęła na dziecko i gdy tylko zyskała pewność, że nadal śpi głęboko, wstała. Chciała wyjść do łazienki, żeby położyć kres tej nedorzecznej rozmowie, ale Rashid zablokował jej przejście. - Przepraszam - zwróciła się do niego - muszę skorzystać z toalety.

- Zaczekaj moment. Posłuchaj, co proponuję w zamian.

- Nie muszę, bo to niczego nie zmieni. W Sydney dałeś mi jasno do zrozumienia, że nie chcesz sobie mojego towarzystwa. Wyraźnie powiedziałeś, że nie chcesz ode mnie niczego więcej, i to mi odpowiada, bo nie zamierzam ci się narzucać dłużej, niż to konieczne. Gdy tylko przekażę Atiyah osobie, która będzie się nią opiekować w Kadżaranie, ruszę w drogę powrotną.

Rashid zmrużył oczy.

- Mam ci tyle do zaoferowania - odezwał się, cedząc sylaby. - Roczne wakacje na mój koszt, najlepsze miejsce podczas koronacji, wystawne życie i lot do Stanów na pokładzie królewskiego odrzutowca.

Po plecach przebiegł jej dreszcz.

- Czyjej koronacji? - zapytała.

- Mojej.

Mogła się tego spodziewać. Włożyła wiele wysiłku w zachowanie kamiennej twarzy i równowagi.

- To znaczy, że zostaniesz królem?

Skinął głową.

- Można to tak ująć. Chwilowo w Kadżaranie brakuje emira i wygląda na to, że jestem pierwszy w kolejce do tronu, jeśli tylko wyrażę zgodę.

- Nadal nie jestem zainteresowana...

- Podaj swoją cenę - przerwał jej z irytacją.

Tora pokręciła głową. To musiał być sen. Lada moment się obudzi i będzie mogła się z tego śmiać.

- Nie jestem zainteresowana - powtórzyła bez przekonania.

- Podaj cenę!

Nie chciała spędzić z tym mężczyzną ani minuty dłużej, niż wymagały tego od niej warunki umowy o pracę. Wspomnienia z zeszłej nocy nadal były zbyt świeże i wyraziste, żeby mogła się czuć swobodnie w jego obecności. Nagle jednak przypomniała sobie o pieniądzach, które ukradł jej kuzyn, a które obiecała Sally.

- Dobrze, skoro nalegasz... Dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów - oświadczyła, chociaż wątpiła, żeby zechciał jej tyle zapłacić. - To moja cena.

Ale on tylko uśmiechnął się drapieźnie.

- Zgoda - odparł, zanim się od niej odwrócił i wrzasnął do Kareema: - Możesz szykować ceremonię.

Tora omal nie osunęła się na ziemię.

- Ale...

- Nie ma żadnego ale - powiedział stanowczo. - Podałaś swoją cenę, a ja zgodziłem się ją zapłacić. Uważam naszą umowę za zawartą.

Kareem udzielił im ślubu zaraz po tym, jak Tora nakarmiła i przewinęła Atiyah. Stanęli razem przed wezyrem, chwycili się za ręce i zaczęli, aż skończy recytować stosowne słowa, zanim wrócili do swoich zajęć.

- No dobrze, skoro mamy to już z głowy, zajmijmy się adopcją - powiedział Rashid oficjalnym tonem, jakby chciał podkreślić, że łączą ich tylko interesy.

Chociaż Tora nie spodziewała się niczego innego, poczuła pustkę w sercu. Szybko jednak pomyślała o dniu, w którym weźmie prawdziwy ślub z mężczyzną, którego pokocha, i to odrobinę poprawiło jej humor. Poza tym dzięki pieniądzom, które obiecał jej Rashid, będzie mogła pomóc Sally i Steve'owi.

Postanowiła, że zrobi najlepiej, jeśli całą uwagę skupi na dziecku i nie będzie sobie zawracała głowy niczym innym.

Tymczasem Rashid podpisał wszystkie dokumenty adopcyjne i odetchnął z ulgą. Udało mu się zażegnać chociaż jeden kryzys.

Wiedział, że przyjaciele będą się z niego śmiać, kiedy dowiedzą się o ślubie. W końcu zawsze powtarzali, że na niego też przyjdzie czas, a on wmawiał im, że się mylą. Oczywiście nie zrobił tego z miłości, tak jak przepowiadali Bahir i Kadar, ani z poczucia obowiązku względem kobiety, która zaszła z nim w ciążę, jak to miało miejsce w przypadku Zoltana. Zmienił jednak stan cywilny i to nie podlegało dyskusji.

Jęknął cicho. W jego życiu pojawiło się zdecydowanie za dużo komplikacji. Zerknął przez ramię na kobietę, która trzymała w ramionach niemowlę tak, jakby naprawdę była jego matką. Ale Atiyah nie była jej dzieckiem. Dlaczego więc tak bardzo się nią przejmowała?

Kiedy usłyszał, jak nuci, coś w nim pękło. Poirytowany zerwał się z fotela i ruszył w jej stronę. Zamierzał wyjaśnić sytuację i pokazać Torze, gdzie jej miejsce.

- Co śpiewasz? - warknął, żeby zwrócić jej uwagę.

Spojrzała na niego nieufnie.

- Perską kołysankę - odparła. - A dlaczego pytasz?

Tak naprawdę nie znał odpowiedzi na to pytanie. Melodia wydawała mu się znajoma, przyprawiała go o ciarki i wywoływała w nim niepokój. Jakby tego było mało, Tora patrzyła na niego tak, jakby stracił rozum. Musiał więc czym prędzej wymyślić jakiś temat zastępczy, żeby nie dopuścić do głosu emocji.

- Jak ona się czuje? - zapytał, spoglądając na dziewczynkę. - Sądziłem, że dzieci płaczą podczas lotów.

- Odnoszę wrażenie, że niewiele wiesz o dzieciach. Nie masz więcej rodzeństwa?

- Nie.

- Rozumiem... - Przyjrzała się swojej podopiecznej. - Opieka nad dzieckiem nie jest trudna. Wystarczy mu pokazać, że jest kochane.

I na tym polegał problem. Jak miał zapewnić Atiyah coś takiego, skoro nie miał pojęcia, czym jest miłość?

- Tak naprawdę chciałem się upewnić, czy masz wszystko, czego ci trzeba - skłamał, zamieniając temat.

Tora musiała się tego domyślić, na co wskazywał jej nerwowy uśmiech. Przygryzła dolną wargę, zanim się odezwała.

- Mogę cię o coś zapytać?

- O co?

Ułożyła dziecko w nosidełku, po czym zapięła pas. Dopiero wtedy Rashid zorientował się, że nad ich głowami zapaliła się lampka sygnalizująca konieczność zapięcia pasów.

- O pieniądze - dodała po chwili, a on skinął głową. - Potrzebuję ich możliwie jak najszybciej.

- Oczywiście - mruknął, posyłając jej wymowne spojrzenie. - Jesteśmy małżeństwem od dziesięciu minut, a ty już się nie możesz doczekać, kiedy dobierzesz się do pieniędzy.

- Słucham? Sam zaproponowałeś taki układ, a ja wywiązałam się ze swojego zobowiązania.

- Spodziewasz się, że zapłacę ci teraz?

- Skoro ślub za nami, uznałam...

- Uznałaś? - Rashid ogromnie się cieszył, że rozmowa zeszła na ten tor. Zamiast bowiem zmagać się z natłokiem krępujących emocji, mógł dyskutować o czymś, na czym znał się doskonale. - Uznałaś, że teraz to ty będziesz dyktowała warunki?

- Przypominam, że cały ten cyrk nie był moim pomysłem.

- W porządku, dostaniesz swoje pieniądze, chociaż muszę dodać, że jestem rozczarowany, jak nisko cenisz swoje usługi. Zapłaciłbym ci milion dolarów, a może nawet dwa za przyjemność dzielenia z tobą małżeńskiego łóża.

Tora zaczerwieniła się po same uszy.

- Nasza umowa nie uwzględniała konieczności sypiania z tobą. Poza tym już ci mówiłam, że tamta noc się nie powtórzy.

Oczywiście się z nią drażnił. Nie zamierzał więcej dotykać tej kobiety, która zdecydowanie za bardzo mąciła mu w głowie. Mimo to bardzo spodobała mu się jej

gwałtowna reakcja.

- Powiedziałaś też, że nie wyjdiesz za mnie za mąż. I dokąd nas to zaprowadziło?

- Nie możesz mnie do tego zmusić.

Pochylił się nad nią, jedną rękę opierając na oparciu jej fotela, po czym odgarnął jej z twarzy kosmyk, który wysunął się z koka.

- Nie sądzisz, że już trochę za późno na umoralniające wycieczki? Po zeszłej nocy dobrze wiem, że daleko ci do nieśmiałej dziewczyny. Dlaczego miałabyś udawać, że nie pragniesz powtórki równie mocno jak ja?

Uniosła wysoko głowę, odpychając jego rękę.

- Jeśli chcesz, możesz sobie myśleć, że jestem tania i łatwa.

- Myślę, że jesteś droga i łatwa. Ale chętnie zapłacę cenę, którą podyktujesz.

- Idź do diabła!

- Dobrze wiem, że właśnie tam skończę, a ciębie zapewniam, że nie zamierzam szargać więcej twojego dobrego imienia, czy też raczej tego, co z niego zostało.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Stolica Kadżaranu o tej samej nazwie wyłaniała się ze złotych piasków pustyni, jakby właśnie z nich powstała. I chociaż miasto prezentowało się pięknie, to właśnie ludzie fascynowali Torę najbardziej.

Wzdłuż ulicy prowadzącej z lotniska zgromadził się prawdziwy tłum. Wszyscy wiwatowali, wymachiwali flagami, klaskali i pokrzykiwali radośnie. Kobieta w barwnym stroju wzięła na ręce swoje małe dziecko, żeby zapewnić mu lepszy widok. Wsparty na lasce starzec płakał ze szczęścia. Tora nie mogła uwierzyć, że Kadżarańczycy reagowali w ten sposób z powodu przyjazdu Rashida, mężczyzny, który miał wkrótce zostać ich emirem.

Byłoby jej znacznie łatwiej, gdyby potrafiła go nienawidzić. W końcu to on wmanewrował ją w tę skomplikowaną sytuację. Oczywiście do niczego jej nie zmuszał. Mimo to zrobił co w jego mocy, żeby poczuła się nic niewarta i wyrachowana.

Zanim to jednak nastąpiło, spędzili razem noc niewyobrażalnej rozkoszy. Nie mogła więc mieć do niego o to żalu. Co więcej, podczas lotu były takie chwile, kiedy wydawał jej się zagubiony i samotny, i tak bezbrzeżnie smutny, że chciała go przytulić.

Obiecał, że nigdy więcej nie weźmie jej w ramiona, ale gdyby do niej przyszedł, nie znalazłaby w sobie siły, by go odtrącić. Nie miała co do tego wątpliwości.

Wyjrzała przez okno na morze radosnych twarzy i poczuła się płytka. Bez względu na to, co sądziła o Rashidzie, to właśnie on tworzył historię tego kraju. Wkrótce mógł stanąć na jego czele i wpłynąć na losy wszystkich tych wiwatujących ludzi. Tymczasem Tora mogła myśleć wyłącznie o seksie.

- To ty zorganizowałeś ten komitet powitalny, Kareemie? - usłyszała głos Rashida. Spojrzała na niego, ponieważ wydał jej się spięty i udręczony. Pierwszy raz dostrzegła w nim człowieka, który nie jest pewien swojego miejsca na ziemi. Zaintrygowało ją to.

- Dobre wieści szybko się rozchodzą - odparł wezyr, wzruszając ramionami. - Nawet w Kadżaranie, gdzie internet nie jest tak łatwo dostępny jak na zachodzie. Ludzie długo czekali na widok kadżarańskiej flagi powiewającej nad królewską limuzyną. Twój powrót wywołał wielką radość.

- Jeśli się na to zdecyduję - powiedział Rashid - będę potrzebował pomocy.

Kareem skinął głową, uśmiechając się szeroko, jakby oczekiwał właśnie tych słów.

- Pozostaję do dyspozycji waszej wysokości.

- Dziękuję - odparł Rashid. - Chciałbym także poradzić się przyjaciela, który niespodziewanie musiał objąć przywództwo nad swoim krajem. Chętnie wysłucham jego rad.

- Czy wasza królewska mość ma na myśli szejka Zoltana, króla Al-Dżiradu?

- Tak. Znasz go?

- Ależ oczywiście. Al-Dżirad i Kadżaran pozostają ze sobą sprzymierzone od niepamiętnych czasów. Przyjaciel waszej królewskiej mości będzie tutaj mile widziany.

Rashid zrobił głęboki wdech i najwyraźniej trochę się odprężył. Potem jednak spojrzał na Torę i gdy tylko się zorientował, że jest obserwowany, przeszedł do ataku:

- O co chodzi?

- O nic - odparła, kręcąc głową. Pierwszy raz zrobiło jej się żal tego mężczyzny, którego najwyraźniej wrzucono na głęboko wodę bez pytania, czy potrafi pływać.

Limuzyna zwolniła przed otwierającą się powoli wysoką metalową bramą, wykutą w taki sposób, że przypominała dwa stojące naprzeciwko siebie pawie.

- Pozwoliłem sobie zapewnić waszej królewskiej mości zakwaterowanie w starym pałacu - poinformował Kareem, kiedy ruszyli długim podjazdem, osłoniętym z każdej strony wysokimi palmami. - Za czasów swojego panowania emir Malik zdażył zlecić budowę sześciu nowych pałaców. Są bardzo nowoczesne i zapewniają wszystkie wygody, i jeśli tylko wasza wysokość sobie tego zażyczy, proszę się przenieść do jednego z nich. Uznałem jednak, że aby tradycji stało się zadość, na początku wasza wysokość powinien zamieszkać w starym pałacu.

Gdy od czasu do czasu spomiędzy bujnej zieleni wyzierał fragment kopuły, dekoracyjnego łuku okiennego czy wieżyczek, Tora z trudem panowała nad emocjami. Cała ta sceneria przywodziła na myśl najprawdziwszą baśń. Ale w końcu gdzie miałyby mieszkać emir, jeśli nie w pałacu?

Już na miejscu uznała, że nigdy wcześniej nie widziała tak pięknego budynku. Uroku dodawała mu jeszcze fontanna wielkości niedużego jeziora, ozdobiona marmurowymi rumakami stojącymi na tylnych nogach, z rozwianymi grzywami. Samochód zatrzymał się pod kolumnadą, gdzie znajdowało się wejście. Prowadziły do niego schody, na których stali mężczyźni w liberii w takich samych barwach jak flagi, którymi wcześniej machali ludzie na ulicach.

- Witamy w domu, wasza wysokość, wasza ekscelencjo - odezwał się Kareem, kiedy jeden ze strażników podszedł do limuzyny, żeby otworzyć drzwi.

Tora nie była pewna, czy sformułowanie „wasza ekscelencja” było skierowane do niej. Czując narastającą panikę, odblokowała nosidełko Atiyah i przygotowała się na konfrontację z tym nowym światem.

- Proszę tędy, wasza ekscelencjo - zwrócił się do niej Kareem, kłaniając się nisko. - Oto komnata waszej ekscelencji.

Torze kręciło się w głowie. Powietrze przesycił odurzający zapach jaśminu i piżma, a wszystko prezentowało się wspaniale. Ściany zdobiły złocenia i mozaiki. Krzesła i stoły były inkrustowane macicą perłową, a grube dywany zachwycały ferią barw. W swoim roboczym stroju czuła się w tym miejscu jak najprawdziwszy Kopciuszek, który zapomniał się przebrać przed wyjściem na bal.

Pomieszczenie, które pokazał jej wezyr, bez trudu pomieściłoby cały jej dom w Sydney, jeśli nie dwa takie domy. Jakby tego było mało, ogromne drzwi balkonowe prowadziły na obszerny taras z widokiem na basen i ogród. Zachodzące słońce rzucało piękny blask na widoczne w oddali fontanny.

Sama sypialnia okazała się gigantyczna. Zdobilo ją bogato rzeźbione łoże z balda-

chimmem, a przylegały do niej dwa pokoje: jeden przeznaczony dla Atiyah, a drugi dla jej opiekunki imieniem Yousra. W łazience Tora odkryła wannę wielkości niedużego basenu.

To wszystko pozostawało wyłącznie do jej dyspozycji. Pierwszy raz od przyjazdu Tora zaczęła się odprężyć. Skoro Rashid został ulokowany gdzie indziej, mogła ukrywać się przed nim w swoich komnatach.

Tęsknie spojrzała na duże łóżko. Po męczącej podróży i emocjonalnych wstrząsach, które przeżywała od momentu, gdy przekroczyła próg biura swojego kuzyna, o niczym nie marzyła bardziej niż o porządnym wypoczynku wśród mnóstwa poduch i poduszeczek. Oczywiście chciała zadzwonić do Sally i przekazać jej dobre wieści. Przypuszczała, że będzie musiała także wymyślić jakąś przekonującą historię, żeby usprawiedliwić swój nieco dłuższy pobyt w Kadżaranie. To wszystko jednak mogło poczekać do jutra.

- A tutaj - kontynuował Kareem, otwierając bogato rzeźbione drzwi - znajdują się komnaty waszej wysokości. Oczywiście wszystko jest ze sobą połączone.

- Oczywiście - skwitował Rashid, uśmiechając się półgębkiem do Tory. Wiedziała, że tylko ją drażnił. Mimo to poczuła się znacznie mniej bezpiecznie niż przed kilkoma minutami, kiedy uznała swoją sypialnię za doskonale schronienie.

Wtedy Atiyah zakwiliła i Tora dostrzegła swoją szansę.

- Czy to już wszystko? - zapytała, nie zaglądając nawet do pomieszczeń przeznaczonych dla Rashida. - Chciałabym zająć się dzieckiem. Ma za sobą męczący dzień.

- Yousra może wyręczyć waszą ekscelencję - zauważył Kareem. - Poza tym będziemy zaszczyceni, jeśli wasza ekscelencja dołączy do nas przy kolacji.

Młoda dziewczyna spojrzała na Torę z nadzieją, podczas gdy Rashid spiorunował ją wzrokiem. Oczywiście wiedział, że próbuje uniknąć jego towarzystwa, ale Tory ani trochę to nie obchodziło.

- Z przyjemnością skorzystam z pomocy Yousry - odezwała się z uśmiechem. Nie chciała bowiem urazić opiekunki. Poza tym naprawdę potrzebowała snu. - Ale w życiu Atiyah zaszło ostatnio sporo zmian. Chciałabym jej pomóc się do nich przystosować. I jestem pewna, że ty i Rashid macie do omówienia wiele spraw, które nie wymagają mojego udziału.

- Jak sobie wasza ekscelencja życzy - odparł wezyr, kłaniając się nisko. Tora ze zdumieniem dostrzegła w jego oczach coś na kształt aprobaty. - Polecę przysłać posiłek do komnaty waszej ekscelencji. - Delikatnie dotknął czoła niemowlęcia, wymówił krótkie błogosławieństwo, po czym życzył Torze spokojnej nocy.

- Do zobaczenia wkrótce - rzucił Rashid na odchodne.

- O siódmej rano na śniadaniu? - uściśliła Tora, umyślnie ignorując zawoalowaną sugestię. - Idealnie. My też mamy sporo do przedyskutowania. Dobranoc.

Błysk w oczach męża utwierdził ją w przekonaniu, że nie lubił, kiedy to ona dyktowała warunki.

- Chodźmy - zwróciła się do Yousry. - Wykąpmy Atiyah i połóżmy ją spać.

I dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi łączące przyległe sypialnie, znów mogła zacząć oddychać pełną piersią.

W środku nocy Rashid wyszedł na taras i przez moment spoglądał na niebo przy-

pominające atramentowy aksamit. Za trzy dni miał się spotkać z Zoltanem. Już sama myśl o tym pozwoliła mu się nieco odprężyć. Przyjaciel miał przybyć do kadzarańskiego pałacu razem z Aiszą i dziećmi, a dzień przed koronacją mieli dołączyć do nich także Bahir i Kadar z rodzinami. Ostatni raz spotkali się wszyscy razem pół roku wcześniej na weselu Kadara w Melbourne. Z każdym kolejnym rokiem mieli dla siebie coraz mniej czasu.

Wzdychając, ścisnął mocno alabastrową balustradę. Tak czy inaczej, miał teraz ważniejsze rzeczy na głowie, takie jak kraj pełen ludzi, którym w minionych latach dostawały się wyłącznie ochłapy, podczas gdy emir bogacił się ich kosztem. To się musiało zmienić. Należało ograniczyć wydatki na utrzymanie terenów pałacowych i przeznaczyć więcej pieniędzy na szkoły i szpitale, zwłaszcza poza granicami miasta, gdzie mieszkali najbardziej potrzebujący.

Nietrudno było dostrzec nierówność i niesprawiedliwość, ale rozwiązanie podobnych problemów stanowiło znacznie trudniejsze wyzwanie. Ktoś musiał wprowadzić ten kraj w dwudziesty pierwszy wiek, a Rashid stał pierwszym w kolejce do tronu. Nic więc dziwnego, że czuł na sobie ciężar odpowiedzialności.

Nagle usłyszał jakiś dźwięk, płacz dziecka, a potem tę samą kołysankę, którą Tora nuciła w samolocie. Chwilę później na tarasie pojawiła się właśnie jego żona. Tuliła w ramionach niemowlę, śpiewając cicho. W świetle księżycy jej biała koszula nocna stała się przezroczysta, a wiatr bawił się rozpuszczonymi włosami. Wyglądała pięknie i nęcąco.

Ukryty w cieniu Rashid wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Jego serce biło zdecydowanie za szybko i działo się z nim coś, czego nie rozumiał.

Kiedy Atiyah zasnęła, Tora odwróciła się, żeby wejść z powrotem do budynku. Ale wtedy Rashid postanowił się ujawnić.

- Tora.

Drgnęła gwałtownie.

- Przestraszyłeś mnie. Co robisz na moim tarasie?

- Wygląda na to, że nasze tarasy są połączone, podobnie jak sypialnie.

W jej oczach dostrzegł rozczarowanie.

- No cóż, dobranoć.

- Zaczekaj, proszę.

- Po co? Muszę położyć małą do łóżka. - Spojrzała na dziewczynkę. - Jestem zmęczona.

- Nie idź - poprosił łagodnie.

- Czego chcesz? - zapytała drżącym głosem.

- Ciebie - powiedział bez zastanowienia.

W okamgnieniu Tora straciła poczucie rzeczywistości, a on przyciągnął ją do siebie.

- Rashidzie - szepnęła, tuląc dziecko do piersi.

Zamilkła jednak, kiedy zamknął jej usta pocałunkiem. Smakował ciepłą nocą i obietnicą rozkoszy. W jego ramionach czuła się tak dobrze, jakby to było jej miejsce. Ale gdy odchylił jej głowę w tył, dotarł do niej cichy pisk.

- Przestań, Rashidzie - powiedziała stanowczo, odpychając się od jego nagiej piersi.

Zamrugał gwałtownie, wracając do rzeczywistości. Ta kobieta tak na niego działała, że całkiem tracił kontrolę nad emocjami. Pożądanie zamroczyło go do tego stopnia, że zapomniał nawet o swojej siostrze, która spała w ramionach Tora. Ogarzył go wstyd.

- Nic się jej nie stało?

- Nie - odparła Tora, kołysząc dziecko. - Ale może powinieneś wrócić do siebie.

Jednak Rashid nie chciał jej zostawić. Wyciągnął ręce.

- Toro... - zaczął, ale ona odwróciła się od niego.

- Przestań! Czy tobie w ogóle nie zależy na tym dziecku?

- Przecież je adoptowałem.

- Prawdziwa szczęściara z tej Atiyah.

- Posłuchaj - powiedział, zwracając twarz ku niebu - nigdy się o nią nie prosiłem.

Nic nie wiem o dzieciach.

- To może najwyższy czas się czegoś dowiedzieć. Masz pod opieką dziesięcioletnią niemowlę, które straciło rodziców, więc tym bardziej potrzebuje troski i miłości, a ty zachowujesz się tak, jakbyś najchętniej zamknął ją na dnie szafy i mógł o niej zapomnieć. - Przerwała na moment, żeby zaczerpnąć powietrza. - Zrozum, Rashidzie, to jest żywy człowiek. Wymaga opieki. Niestety jej los zależy od ponurego, pełnego urazy i żalu człowieka, który najwyraźniej zapomniał, jak to jest być dzieckiem.

Rashid zacisnął mocno szczękę.

- Właściwie to nie zapomniałem. I nie zamierzam odesłać Atiyah do szkoły z internatem przy pierwszej nadarzającej się okazji. Przepraszam cię jednak, jeśli nie spełniam twoich wysokich standardów. - Stał do niej plecami, gotowy wejść do środka, ale tym razem to ona powstrzymała jego.

- Rashidzie - przemówiła do niego łagodnie. - Czy właśnie to spotkało ciebie? Ile miałeś lat, kiedy odesłano cię z domu?

- Nieważne - odparł cicho, przeczesując włosy palcami. - Choć istotnie nie nadaję się na opiekuna kogokolwiek, a zwłaszcza takiego małego dziecka jak Atiyah. - Spojrzał na dziewczynkę, która ponownie zapadła w sen. - Ona zasługuje na kogoś lepszego. - Napotkał wzrok Tora. - Przepraszam, że ci przeszkodziłem. Dobranoc.

Tora wróciła do swojej sypialni, gdzie na spotkanie wyszła jej spanikowana Yousra.

- Wszystko w porządku? Słyszałam głosy - odezwała się, zanim dostrzegła niemowlę w ramionach Tora. - O nie. Powinnam była się obudzić. Płakała? Tak mi przykro, że nie dałam waszej ekscelencji się wyspać.

- Nic się nie stało - zapewniła ją Tora. - I zwracaj się do mnie po imieniu, jeśli możesz.

- Ale...

- Mów mi Tora. Skoro obie mamy się opiekować Atiyah, powinnyśmy się zaprzyjaźnić.

Młoda dziewczyna uśmiechnęła się niepewnie, po czym skłoniła nisko.

- Jeśli wasza ekscelencja tego sobie życzy.

Kiedy Tora została sama, położyła dziecko do łóżeczka i przyglądała mu się przez moment. Potem delikatnie pogłaskała drobny policzek, rozmyślając o umęczonym

bracie tego maleństwa. Co go spotkało, że uważał się za niezdolnego do opieki nad Atiyah? Jak wyglądało jego dzieciństwo?

Wróciła do swojej sypialni, oparła głowę na poduszce i podciągnęła kolana pod samą brodę. Pragnęła szczęścia swojej podopiecznej. Postanowiła więc spróbować pomóc Rashidowi pokonać demony przeszłości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Tora się obudziła, niebo za oknem znaczyły różowe i niebieskie smugi przypominające watę cukrową. Atiyah gaworzyła, oglądając swoje dłonie i palce.

- Dzień dobry, śliczna - odezwała się do niej, zaglądając do łóżeczka, i została nagrodzona szerokim uśmiechem. - Sama słodycz - dodała, biorąc dziecko na ręce.

- Obudziła się? - zapytała Yousra, która przyniosła tacę z dzbankiem pełnym kawy.

- Tak i zaczęła się uśmiechać. Popatrz tylko. - Kiedy dziewczyna przysunęła się do niej, Tora połaskotała po brzuchu niemowlę, które natychmiast wydało zabawny czkający dźwięk. Obie kobiety roześmiały się zachwycone.

Bawiły się razem, aż zaczęła się zbliżać pora śniadania. Z tarasu dobiegały odgłosy krzątania. Służący rozstawiali stół i krzesła, nakrywali, przynosili jedzenie. Tora zamknęła oczy, wspominając wydarzenia minionej nocy. Musiała zapomnieć o pocałunku i całkowicie skupić się na poprawie relacji Rashida z siostrą.

Z tą myślą upięła włosy w ciasny kok, zrobiła delikatny makijaż i gdy upewniła się, że wygląda jak profesjonalistka, ruszyła na spotkanie ze swoim tymczasowym mężem.

Rashid siedział już przy stole, czytając gazetę, kiedy Tora wyszła na taras. Słońce nadal wisiało nisko na niebie, zwiastując upalny dzień.

- Nie zabrałaś ze sobą nic innego? - zapytał Rashid, krytycznie oceniając jej strój.

Tora westchnęła, zajmując przygotowane dla niej miejsce. Nie zamierzała pozwolić, żeby jego kąśliwe uwagi zrujnowały jej dobry nastrój.

- Dzień dobry. Mam nadzieję, że się wypałeś - odezwała się do niego pogodnie.

Mruknął pod nosem, kiedy jeden ze służących postawił przed nią na stole talerz z jogurtem i owocami, a potem zapytał, czego się napije. Tora się uśmiechnęła i poprosiła o kawę.

- Zapowiada się piękny dzień - powiedziała, kiedy znowu zostali sami.

- Nie możesz nosić tego codziennie. - Skinął z pogardą na jej służbowy strój.

Tora przyjrzała się swojej spódnicy i koszuli z krótkim rękawem, na których nie było śladu śliny dziecka ani pozostałości mleka.

- A co ci nie odpowiada w tym stroju?

- Nic, jeśli lubisz takie mundurki.

- Istotnie je lubię. I jeśli zapomniałeś, przypominam, że nie zabrałam z domu wielu rzeczy. Ciekawe dlaczego? Może spróbujesz zgadnąć. - Wzruszyła ramionami, zanim uniosła do ust kubek z kawą.

- Co wprowadziło cię w taki dobry nastrój? - zapytał po chwili, zmieniając temat.

- Poza twoim widokiem? - zapytała, uśmiechając się przesadnie słodko. - To szczególnie dzień. Atiyah się uśmiechnęła.

- Atiyah się uśmiechnęła - powtórzył wolno. - Czy to dobrze?

- Oczywiście. Chyba zależy ci na jej szczęściu?

- Jak najbardziej - powiedział po namyśle, jakby nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiał. Potem skinął głową, a jego spojrzenie złagodniało. - Tak, zależy mi na jej szczęściu.

- To się dobrze składa - skwitowała Tora, uznając, że nie wszystko stracone. Cokolwiek przeszkadzało mu w obraniu właściwego kursu, mogło zostać przewyciężone. - Przysięgam, że nie zdołasz się oprzeć jej słodyczy, kiedy się do ciebie uśmiechnie. Żałuję, że jej ze sobą nie zabrałam, żebyś mógł się o tym przekonać.

Zrobił taką minę, jakby wkroczył na obce terytorium, po którym nie potrafił się poruszać.

- Tak czy inaczej - odezwał się po chwili - jesteś żoną przyszanego emira. Nie mozesz się tak ubierać. Kareem powiedział mi wczoraj wieczorem, że dopilnował, aby przygotowano dla ciebie garderobę pełną stosownych strojów.

- Och! - Kiedy szukała miejsca dla swojej walizki, rzeczywiście znalazła szafy pełne kolorowych sukienek z najlepszych jedwabów i bawełny. Uznała jednak, że należą do kogoś innego, i nie odważyła się nawet przymierzyć choćby jednej z nich.

Rashid zerknął na zegarek.

- O czym chciałaś ze mną porozmawiać? - zapytał nagłaco.

Chociaż Tora nie czuła się komfortowo z tematem, który zamierzała poruszyć, postanowiła, że nie będzie owijać w bawełnę. W końcu wszystko sobie wyjaśnili. Wyciągnęła więc z kieszeni złożoną kartkę papieru.

- Masz tutaj wszystkie informacje dotyczące konta, na które mozesz przelać pieniądze.

Wziął od niej zwitek i zapoznał się z jego treścią.

- To nie jest twoje konto osobiste?

- Nie. To fundusz powierniczy kancelarii adwokackiej. - Chociaż Tora nie chciała mieć nic wspólnego z Mattem ani jego kumplami, musiała postąpić w ten sposób.

- Fundusz powierniczy? - Rashid uniósł wysoko brwi. - Jesteś znacznie bardziej interesująca od swoich mundurków. Ale to już wiemy. - Odłożył kartkę na plik dokumentów. - Czy mogę zrobić dla ciebie coś jeszcze?

- Zrobisz to? - zapytała z naciskiem. - Dzisiaj?

Zmrużył oczy, jakby próbował przeniknąć do jej głowy i poznać odpowiedzi na nurtujące go pytania.

- Zrobię. To wszystko?

- Niezupełnie - przyznała. - Potrzebuję dostępu do internetu.

- Chcesz obwieścić na tweeterze, że zostałaś żoną szejka?

- Wręcz przeciwnie - odparła, krzywiąc się. - Ale muszę skontaktować się z szefową i poinformować ją, że nie będzie mnie przez jakiś czas. Na pewno czekają na mnie zlecenia, które w zaistniałych okolicznościach trzeba przekazać innym pracownikom Podniebnych Niań.

- Poproszę Kareema, żeby się tym zajął. Uważaj tylko na to, co wysyłasz za mury tego pałacu.

- Oczywiście.

- Na mnie już czas - poinformował, podnosząc dokumenty ze stołu. - Smacznego.

Rashidowi dokuczala niestrawność, która jednak nie miała absolutnie nic wspólnego z tym, co zjadł na śniadanie. Kierując się do biblioteki, w której rozmawiał zeszłej nocy z Kareemem, przeklinał w duchu Torę. To ona była wszystkiemu winna. To przez nią cierpiał katusze.

Musiał podjąć najważniejszą decyzję w życiu, a przez nią nie mógł jasno myśleć. I nieważne, jak bardzo starał się ją ignorować i jak często tłumaczył sobie, że nic dla niego nie znaczy, ona wciąż wytrącała go z równowagi. Na przemian uśmiechała się do niego, dokuczala mu i okazywała współczucie.

Potrząsnął głową, jakby w ten sposób mógł uwolnić się od natrętnych myśli. Dlaczego zeszłej nocy tak się przed nią obnażył? Nie zamierzał nikomu opowiadać o swojej przeszłości, a zwłaszcza kobiecie, którą poderwał w barze.

Ale z tą kobietą nic nie było łatwe. Nie tylko opiekowała się jego siostrą, ale także została jego żoną, nawet jeśli tylko na papierze. Co gorsze, pragnął jej jak żadnej innej. Minionej nocy dotkliwie się o tym przekonał. Wystarczył jeden pocałunek, żeby zapomniał o całym świecie. Dopiero płacz Atiyah przywrócił go do rzeczywistości.

Na początku za wszystko obwiniał tylko siebie. Ale w miarę, jak upływały kolejne bezsenne godziny, zaczął się utwierdzać w przekonaniu, że ona pragnęła tego równie mocno jak on. Nie odepchnęła go i tak samo jak on zapomniała o dziecku pod wpływem pożądania, które nimi zawładnęło.

Dlaczego więc z tym walczył? Po co próbował oddzielić się od niej grubym murem, skoro ten pękał prędzej czy później. Może zamiast udawać, że ten problem nie istnieje, byłoby lepiej się z nim uporać? Może gdyby zaczął z nią sypiać, w końcu przestałaby tak na niego działać? Nasyciłby się nią i wreszcie mógł o niej zapomnieć.

Przystanął przed drzwiami biblioteki i zrobił kilka głębokich wdechów, zanim nacisnął klamkę.

- Wasza wysokość - powitał go Kareem, który przeglądał jakieś dokumenty i robił notatki.

- Czym musimy się dzisiaj zająć? - zapytał Rashid, przechodząc do rzeczy.

- Wieloma sprawami - odparł wezyr. - Skoro jednak i tak zamierza wasza wysokość skonsultować się z szejkiem Zoltanem, który odwiedzi nas niebawem, pomyślałem, że możemy wybrać się jutro na zwiedzanie pałaców Malika. Być może wasza wysokość zechce wybrać jeden z nich na swoją rezydencję.

- Jeśli uważasz, że to takie istotne... A tak w ogóle, ile ich jest?

- Sześć.

Rashid westchnął ciężko, wspominając teksty dotyczące sytuacji gospodarczej kraju.

- Naprawdę nie ma ważniejszych rzeczy, które wymagają mojej uwagi?

- Oczywiście, że są. Ale, jak to się mówi, Rzymu nie zbudowano w jeden dzień. Nikt nie oczekuje, że wasza wysokość pokona wszystkie przeciwności w ciągu dwudziestu czterech godzin. Nie musi wasza wysokość tylko ślęczeć nad starymi dokumentami, żeby poznać sytuację królestwa.

- Dobrze - zdecydował Rashid, pocierając skronie. - Zorganizuj to zwiedzanie.

Kareem się skłonił.

- Tak zrobię.

I nagle Rashidowi zaświtała pewna myśl.

- A co z Torą? Czy ona także może nam towarzyszyć?

- Jej eksceleńcja Victoria? - Starszy mężczyzna zamyślił się głęboko, zanim dodał:

- Nie widzę przeciwwskazań. Na pewno z przyjemnością zapozna się z bardziej współczesnymi dziełami naszych architektów.

- Ale czy to nie będzie problem, że ludzie zobaczą nas razem, skoro prędzej czy później Tora stąd zniknie?

- W najmniejszym stopniu - odparł Kareem z powagą. - Poprzedni emir zmieniał małżonki w zastraszającym tempie.

- Doskonale - powiedział Rashid z uśmiechem. Może po wspólnie spędzonym dniu Tora przestanie patrzeć na niego jak na ponurego, udręczonego potwora. Może, jeśli się zaprzyjaźnią, będzie im łatwiej funkcjonować w tym papierowym małżeństwie.

Tymczasem Tora bawiła się wyśmienicie. Yousra odprowadzała ją po licznych ogrodach, pokazywała baseny i fontanny ukryte wśród bujnej roślinności. Wszystko wyglądało egzotycznie i pięknie.

Upojona widokami zdołała nawet zapomnieć o niezbyt przyjemnym śniadaniu w towarzystwie Rashida. I kiedy sądziła, że nic jej już nie zaskoczy, Yousra pokazała jej sekretny ogród, ukryty z dala od dziedzińca. Rosło tam mnóstwo palm i innych drzew, których liście tworzyły zielony baldachim nad stawem pełnym lilii wodnych i uroczych kaczątek, a pośrodku wznosił się kwadratowy pawilon wzniesiony na kolumnach w kolorze kości słoniowej. Z góry osłaniał go dach z czerwonej dachówki, a jego ściany tworzyły białe zasłony, powiewające delikatnie na wietrze.

- Jak tu pięknie - powiedziała zachwycona Tora, a jej młoda przewodniczka uśmiechnęła się wymownie. Bajkowość scenerii podkreśliły dwa pawie, które wyłoniły się spomiędzy krzewów i minęły wolno obie kobiety. - Co to takiego?

- To Pawilon Mahabbah. Został zbudowany na polecenie emira Haalima po śmierci jego ulubionej żony. Ona uwielbiała ten ogród, a on kochał ją tak mocno, że uczcił jej pamięć w ten oto sposób. Mahabbah po kadzarańsku znaczy miłość. Legenda głosi, że napełnił ten staw swoimi łzami.

- Więc to pawilon miłości - skomentowała Tora, kiedy kilka minut później usiadły na miękkich sofach, żeby wypić herbatę. Wyobraziła sobie emira spoglądającego na staw i wspominającego swoją zmarłą żonę. Tuż obok niej na ziemi leżała Atiyah, która próbowała dosięgnąć zabawek zawieszonych na drążku tuż nad nią. - Musiał ją bardzo kochać.

Yousra skinęła głową.

- Serce emira Kadzaranu jest warte serc dziesięciu mężczyzn.

Tora wypila łyk herbaty, nie zaszczycając tego stwierdzenia komentarzem. Nie zamierzała się kłócić, nawet jeśli sądziła, że najwyraźniej nie dotyczy to wszystkich emirów. Właściwie wątpiła, czy Rashid miał choć jedno serce.

Popołudnie upłynęło kobietom na całkiem innych rozrywkach. Tora, Yousra i mała Atiyah zamknęły się bowiem same w garderobie i przebierały w zachwycających

strojach. Tora nigdy w życiu nie widziała takich cudownych zdobień i wspaniałych tkanin.

Yousra usadowiła się z dzieckiem na sofie ustawionej w nogach ogromnego łóżka z baldachimem, a Tora prezentowała jej kolejne kreacje, niczym najprawdziwsza modelka. Nie obyło się bez okrzyków zachwytu, braw i pisków. Yousra udzieliła Torze kilku rad odnośnie do tego, co nadaje się na co dzień, a co na bardziej oficjalne wydarzenia, takie jak prośzone kolacje czy przyjęcia.

Tora nie miała pojęcia, jak Kareem zdołał zorganizować to wszystko w tak krótkim czasie. Przecież nie mógł wiedzieć, że Rashid proponuje jej małżeństwo. Ale może w królewskim świecie wszystko działało inaczej?

- Och, ta jest najlepsza! - zawołała Yousra na widok Tory w sukni z niebieskozielonego jedwabiu, ozdobionej haftami przy dekolcie i na mankietach. - Ten kolor pasuje ci doskonale. Wyglądasz pięknie!

Tora podeszła do lustra i uznała, że nie może zaprzeczyć.

- Podoba mi się - zawyrokowała, zanim wróciła do garderoby.

I kiedy już przejrzała całą zawartość szaf i położyła małą Atiyah spać, nie mogła się zmusić, żeby wrócić do swojego stroju służbowego. Zamiast tego wybrała niebieskozieloną suknię, która przyjemnie pieściła jej skórę. Yousra uczesała ją i umalowała jej oczy w kadzarańskim stylu, zanim zabrała się do ozdabiania henną jej stóp.

- Tylko trochę - powiedziała. - Na uroczystość koronacji i tak będziesz miała pomalowane całe dłonie i stopy.

Tora odwdzięczyła się młodszej kobiecie, robiąc jej manicure i pedicure.

Obie zaśmiewały się w niebogłosy, oglądając się przed lustrem, kiedy rozległo się głośne pukanie do drzwi.

- Miło widzieć, że ktoś dobrze się bawi - powiedział Rashid, wchodząc do środka. - Ale czy ten hałas nie obudzi dziecka?

Yousra skłoniła się nisko, ukrywając pomalowane paznokcie pod fałdami swojej szaty.

- Najmocniej przepraszam - powiedziała cicho.

Z kolei Tora nie widziała powodu, żeby wziąć z niej przykład. Właściwie dostrzegła okazję, aby wprowadzić Rashida w tajniki wychowywania dzieci.

- To nieprawda, że w pobliżu milusińskich trzeba chodzić na palcach. Najróżniejsze dźwięki docierają do nich już w życiu płodowym. Poza tym to dla dziecka dobrze, kiedy słyszy śmiech. Podejź i zobacz, jak spokojnie śpi.

Spojrzał na nią tak, jakby nie wiedział, co dalej. Dlatego ujęła jego dłoń i zaprowadziła go do pokoju Atiyah, w którym panował półmrok.

- Widzisz? - Spojrzała na niego z uśmiechem. - Czy nie jest piękna?

Musiał przyznać Torze rację. Nie można było odmówić urody tej dziewczynce o czarnych lokach, długich rzęsach i kształtnych usteczkach. Skinął więc głową.

- Jest - powiedział i delikatnie pogłaskał siostrę po policzku. Niemowle poruszyło się, wdychając przeciągle, więc Rashid cofnął rękę, żeby jej nie obudzić.

Tora nie przestawała się uśmiechać. Wyglądała tak cudownie, że zapragnął porwać ją w ramiona. Wiedział jednak, że nie tędy droga.

- Kareem prosił, żebym ci to przekazał - poinformował, wyciągając kartkę spo-

między książek, które zabrał z biblioteki. Znajdowało się na niej hasło do internetu.

- Dziękuję - odparła.

- I przelałem pieniądze na wskazane przez ciebie konto.

Tora przycisnęła kawałek papieru do piersi jak najcenniejszy skarb.

- Jestem ci ogromnie wdzięczna.

Wyglądała zniewalająco w jedwabnej szacie, która nie opinała jej ciała, a mimo to dodawała kobiecości, a jej oczy wyglądały bardzo zmysłowo i tajemniczo. Musiał stracić rozum, kiedy chciał się jej pozbyć.

- Jest coś jeszcze - dodał, z trudem wydobywając głos przez zaciśnięte gardło. -

Kareem zamierza oprowadzić mnie jutro po sześciu pozostałych pałacach. Może chciałabyś mi towarzyszyć?

- Ja?

Jej oczy pojaśniały, ale tylko na moment. Nie ufała mu i miała ku temu dobry powód.

- Tak, ty.

Spojrzała na dziecko.

- A co z Atiyah?

- Nie ma sensu ciągnąć jej z nami. Cały dzień będziemy się przemieszczać samochodami z budynku do budynku, a na dworze panuje prawdziwy skwar. Lepiej jej będzie tutaj.

- Ale...

- Proszę, wasza ekscelencjo, ja się nią zajmę.

Tora spojrzała na Yusrę.

- Jesteś pewna? Nie wrócimy prędko.

- To żaden kłopot. Atiyah to prawdziwy skarb.

- Więc wszystko ustalone - podsumował Rashid, czując, jak wraca mu dobry nastrój. - Ruszamy po śniadaniu.

Tora spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, które lśniły niczym najprawdziwsze diamenty. Delikatnie rozchyliła wargi.

- Więc do zobaczenia po śniadaniu - odezwała się cicho, kiedy ruszyli do drzwi.

Zanim wyszedł, odwrócił się, żeby spojrzeć na nią raz jeszcze.

- Widzę, że znalazłaś w szafie nowe fatałaszkę.

- Tak. Miałaś rację. Kareem zatroszczył się także o moją garderobę. Yousra pomogła mi wszystko przejrzeć.

- Podoba mi się to, w co jesteś ubrana - pochwalił, kiwając głową. - Wyglądasz pięknie.

Nie zaczął, żeby usłyszeć, co mu odpowie, tylko wyszedł.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sześć pałaców prezentowało się naprawdę imponująco. Biały pałac, pokryty warstwą masy perłowej, która lśniła w promieniach słońca. Czerwony pałac z wieżyczkami i kopułami imitującymi szmaragdy. Pałac otoczony rozległymi ogrodami pełnymi pachnących kwiatów, który nosił nazwę Yasmin na cześć ulubienicy Malika. Wielki pałac wzorowany na weneckich *palazzo*, otoczony kanałami, po których na życzenie pływali gondolierzy. Pałac, który do złudzenia przypominał Wersal. I pałac nazywany Pałacem Zabawy, który otaczały najróżniejsze karuzele i kolejki górskie, czekające tylko na to, aż ktoś je uruchomi. Tora uznała, że to wszystko przypomina fantazję chłopaka, który nigdy nie dorósł. Poza tym każdemu z tych wydumanych budynków brakowało klasy i elegancji Starego Pałacu.

- Dlaczego postanowił wznieść ich aż tyle? - zapytała Rashida, kiedy ruszyli w drogę powrotną. - Nikt nie potrzebuje tak wiele.

- Malik potrzebował - odparł jej mąż. - Harem w Starym Pałacu nie spełniał jego wymogów.

- Chodziło wyłącznie o to, żeby zakwaterować całe tabuny jego kobiet?

- Najwyraźniej był nienasycony - skomentował zgryźliwie potencjalny następca rozwiązłego emira. - W głowie mi się nie mieści, jak można tak beztrwoniście trwonić pieniądze, które powinny trafić do najbardziej potrzebujących.

- Rozumiem, że nie doczekał się potomka?

- Z tego, co wiem, nigdy nie przestał się o niego starać - odparł szorstko Rashid, czym ogromnie rozbawił Torę.

- Co takiego?

- Właśnie udało ci się zażartować.

- Przepraszam. Nie zamierzałem.

- Wiem - powiedziała z uśmiechem. - I właśnie dlatego to takie śmiesznie.

Odwrócił się od niej, udając, że jest obrażony, podczas gdy tak naprawdę bawił się doskonale. Dobrze było oderwać się od niekończących się dokumentów i arkuszy kalkulacyjnych pełnych liczb, które wyraźnie wskazywały na kiepską kondycję gospodarczą kraju.

Początkowo zakładał, że ta wycieczka pozwoli Torze ujrzeć go w lepszym świetle, a koniec końców to on poczuł do niej sympatię. Poza tym czerpał ogromną przyjemność z obserwowania jej. Tego dnia wybrała kolejną z jedwabnych szat. Otulona jedwabiem w kolorach żółtym i pomarańczowym przypominała słońce. Podczas zwiedzania nie szczerzyła okrzyków zachwytu, a od czasu do czasu także przerażenia, kiedy opowiadał jej o zbytkach poprzedniego emira.

W pewnej chwili zrozumiał, że nie chce, aby ten dzień się skończył. Znajdowali się na obrzeżach miasta, gdzie ledwie garść budynków wyrastała z piasków pustyni.

- Zatrzymaj się - polecił kierowcy, gdy przyszedł mu do głowy świetny pomysł. Pospiesznie opuścił limuzynę, żeby porozmawiać z Kareemem. Wrócił kilka minut póź-

niej i dał znać, że mogą ruszać.

- Co się dzieje? - zapytała Tora, kiedy zauważyła, że ich samochód ruszył w inną stronę niż pozostałe. - Dokąd jedziemy?

- Skoro jesteśmy tak blisko, uznałem, że możemy także nacieszyć się trochę pustynią. Nieopodal znajduje się oaza. Pojedziemy tam.

Tora przygryzła wargę, spoglądając na zegarek.

- Czy to długo potrwa? Wyjechaliśmy z pałacu kilka godzin temu, a nie chciałabym zostawiać Yousry samej zbyt długo.

Rashid poczuł podziw dla tej kobiety, która nie wykorzystywała Atiyah jako wymówki, żeby trzymać się z dala od niego, ale naprawdę troszczyła się o jego siostrę.

- Wkrótce wrócimy - obiecał.

Kilka kilometrów dalej znaleźli miejsce, o którym wspomniał: oazę pełną palm, zieloną wyspę pośrodku złotego krajobrazu. Kilka rodzin urządziło sobie piknik nad brzegiem stawu z wodospadem, na którego tafli unosiły się białe i różowe lilie.

- Prawdziwa idylla - skomentowała Tora, kiedy kierowca zaparkował ich limuzynę w cieniu rozłożystych liści. Wysiadła razem z Rashidem i przez moment w milczeniu podziwiała widoki. Powietrze na pustyni było bardziej rozgrzane i suche niż w mieście, ale delikatna bryza wiejąca od stawu łagodziła tę niedogodność.

- Kareem opowiedział mi, że w dawnych czasach zatrzymywały się tutaj karawany podróżujące przez wydmy. Odkąd jednak miasto się rozrosło, mieszkańcy Kadzaranu korzystają z oazy jak z parku.

- Pięknie tu - zawyrokowała, zanim spojrzała na niego lśnącymi oczami. - Może zanurzymy nogi. Co ty na to? Tak dużo dzisiaj chodziliśmy, że nie czuję już stóp.

Nie czekając na jego reakcję, zdjęła sandały, uniosła abaję i zaczęła brodzić w stawie.

- Jak cudownie. Spróbuj!

Pokręcił głową, chociaż się roześmiał. Potem jednak pomyślał o wszystkich swoich wyczynach pływackich i uznał, że zachowuje się niemądrze. Pozbył się więc butów i podwinął nogawki spodni.

Tora miała rację. Chłodna, przejrzysta woda czyniła cuda dla obolałych stóp. Wszędzie dookoła pływały maleńkie rybki, a nieopodal nich na jednej nodze stał żuraw, który przyglądał się im nieufnie. Rashidowi nigdy nie przyszło do głowy, że taka prosta rzecz może sprawić tyle radości.

Nagle Tora obróciła się i wskazała jedną z rodzin. Roześmiane dzieci bawiły się na płyciźnie, podczas gdy ich ojciec trzymał niemowlę przebierające nogami w wodzie.

- Powinniśmy zabrać tutaj Atiyah na piknik. Co ty na to?

Musiała zająć w nim jakąś zmianę, ponieważ pomyślał, że to niezły pomysł.

- Możemy to rozważyć - odparł, wychodząc na brzeg. Usiadł na trawie i spojrzał na szczyty gór mające w oddali.

Tora podeszła do niego i przycupnęła obok.

- Dziękuję, że mnie tutaj zabrałeś - odezwała się, rozkładając mokry rąbek swojej szaty. Przez moment przyglądała się swoim ozdobionym henną stopom. - Było magicznie. Chyba nigdy nie jest się za starym na baraszkowanie w wodzie.

Rashid prychnął.

- Dla mnie to był pierwszy raz.
- Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem w głosie.
- O ile pamiętam...
- Ale w dzieciństwie na pewno bywałeś na plaży.

Pokręcił głową i objął rękami ugięte nogi.

- Oczywiście umiem pływać. W szkole, w której się uczyłem, był przyzwoity basen.

- Ile miałeś lat, kiedy posłano cię do szkoły?

- Nie pamiętam. Właściwie mam wrażenie, że mieszkałem tam od urodzenia. - Wzruszył ramionami. - To była dobra oksfordzka szkoła. Nie mogę powiedzieć o niej nic złego.

- Ale to nie był twój dom.

- I tu się mylisz.

- Przecież miałeś rodziców...

- Moja matka zmarła, kiedy byłem niemowlakiem. Dorastałem przekonany, że straciłem także ojca.

Lodowaty dreszcz przebiegł Torze po plecach.

- Chyba żartujesz?! - wypaliła, zanim ugryzła się w język.

Kiedy na nią spojrział, jego oczy przypominały dwie ziejące pustką dziury.

- Naprawdę sądzisz, że żartowałbym w takiej sprawie? Przez trzydzieści lat wierzyłem w jego śmierć, aż do dnia, gdy zostałem wezwany na spotkanie, podczas którego dowiedziałem się, że naprawdę zginął w wypadku samochodowym. Co więcej poinformowano mnie, że mam zaopiekować się dwumiesięcznym dzieckiem, które splodził ze swoją kochanką. Jak byś się poczuła na moim miejscu?

Oddech uwiązał jej w gardle, kiedy przypomniała sobie noc w hotelu. Wiele wskazywało na to, że spotkali się zaraz po tym, jak poznał prawdę. Nic dziwnego, że był taki wściekły. Miał ku temu dobry powód.

Wbiła wzrok w taflę wody, która lśniła w promieniach słońca.

- Dlaczego człowiek miałby zrobić coś takiego własnemu dziecku?

Rashid strzepnął owada z nogi.

- Najwyraźniej chciał mnie ochronić - wyjaśnił. - Mnie i siebie. - Potem opowiedział jej wszystko to, czego się dowiedział od Kareema.

- I przez cały ten czas nie próbował się z tobą skontaktować? Ani razu?

- Nie.

- Więc wychowywali cię obcy ludzie?

Oparł się na łokciach.

- Miałem opiekunów, poczciwą parę ludzi, ale nigdy nie czułem, że są moją rodziną. Miałem wrażenie, że zajmują się mną wyłącznie z poczucia obowiązku.

Nic dziwnego, że czuł się taki zagubiony, gdy chodziło o opiekę nad dzieckiem.

- Musiało ci być ciężko.

- Nie było tak źle. Brak czułości wynagradzali, wpajając mi dyscyplinę. Dzięki temu osiągałem doskonale wyniki w nauce i sporcie.

Nagle Torze zrobiło się ogromnie żal małego chłopca, który nigdy nie zaznał ciepła domowego ani miłości. Jakby tego było mało, wyrósł na mężczyznę, któremu zrzucono na barki ciężar władania całym krajem.

- Zostaniesz w Kadżaranie? Zostaniesz nowym emirem?

Rashid westchnął.

- Jeszcze nie wiem - odparł szczerze. - Mój ojciec nie chciał, żebym poznał prawdę. Nie zamierzał zmuszać mnie do pełnienia funkcji, od której sam uciekł. I może uznał, że wystarczy mi nowych obowiązków...

- Czy coś ci grozi?

- Kareem twierdzi, że nie. Najwyraźniej im dłużej rządził Malik, tym większym stawał się bufonem, zainteresowanym wyłącznie zaspokajaniem własnych potrzeb. Wszyscy zdają sobie sprawę, że ostatnie trzy dekady upłynęły pod znakiem marnotrawstwa. Ludzie pragną zmian.

Rashid zamilkł. Nie mógł zrozumieć, dlaczego mówi jej to wszystko, ale ubieranie myśli w słowa okazało się pomocne. Jej pytania trafiały w sedno. Nie znał jednak wszystkich odpowiedzi.

Kadžaran istotnie potrzebował pomocy, o czym przekonał się w minionych dniach. Nie był tylko pewien, czy najlepiej nadawał się do tego, żeby rozwiązać jego problemy. Czy potrafił odmienić los całego kraju? I, co więcej, czy potrafił odwrócić się do niego plecami i wyjechać?

Nagle przypomniał sobie słowa, które Kareem wypowiedział jeszcze w Sydney.

- Dokąd idziesz? - zapytała Tora, kiedy wstał i ruszył na skraj pasa zieleni.

- Muszę coś zrobić - odparł, zanim zszedł na piasek, żeby poczuć go pod stopami.

Jego żona musiała uznać, że oszalał, ale w tej chwili to nie miało znaczenia. Przeszedł kilka kroków, zanim przystanął, pochylił się i wziął garść rozgrzanych drobinek. Przesypał je między palcami, wdychając rozgrzane powietrze pustyni. Uniósł twarz do słońca, spoglądając na górskie szczyty, i zrozumiał, że tu jest jego miejsce. Należał do tego świata. Tu był jego dom.

Czując ciarki na całym ciele, zaczął wracać do oazy. Wiedział, że nie wróci do Sydney. Nie zamierzał nigdzie stąd wyjeżdżać. Chciał powiedzieć o tym Torze, ponieważ sądził, że go zrozumie.

Zdumiał go widok sporej grupy ludzi, którzy zebrali się w miejscu, gdzie wcześniej zostawił swoją partnerkę. Wszyscy kłaniali się nisko, wykrzykiwali błogosławieństwa i życzyli mu wszystkiego najlepszego. Tora stała wśród nich, uśmiechając się promiennie. Ten uśmiech rozgrzewał jego nowo odnalezioną duszę.

Dzieci okazały się odważniejsze od swoich rodziców. Podbiegły do niego i chwyciły go za ręce. Rashid czuł, że nie zasługuje na tak ciepłe przyjęcie, i nie miał pojęcia, czy będzie dobrym przywódcą. Zamierzał jednak spróbować. Kadżarańczycy zasługiwali bowiem na swoją szansę.

Droga powrotna do Starego Pałacu upłynęła im w milczeniu. Rashid pograżył się w myślach. Wiedział, że Kareem ucieszy się z jego decyzji i od razu rzuci się w wir przygotowań do koronacji, którą już szczegółowo zaplanował.

- Co zrobisz z pałacami? - zainteresowała się Tora. - Oczywiście przy założeniu, że nie planujesz mieć własnego haremu.

Rashid nie mógł sobie wyobrazić, że mógłby mieć sześć kobiet, a co dopiero sześć haremów.

- Jeszcze nie wiem. Ale państwo nie może nadal płacić za ich utrzymanie. Kareem

uznał, że mogą zechcieć zamienić Stary Pałac na jeden z nich.

- Ja lubię Stary Pałac - oświadczyła. - Ma swoją historię i niepowtarzalny styl. Na pewno właśnie stamtąd zamierzasz rządzić Kadżaranem. Mam rację? - Zamilkła na moment. - Oczywiście nie musisz się sugerować moją opinią...

- Pewnie, ale to nie rozwiązuje problemu sześciu zbędnych pałaców.

- Może trzeba je sprzedać?

- To niemożliwe. Należą do Kadżarańczyków. Są częścią ich dziedzictwa.

- W takim razie możesz urządzić w nich hotele. Co ty na to?

Wtedy przyjrzał jej się uważnie.

- Czy ktoś ci to zasugerował? Rozmawiałaś może o tym z Kareemem? - Nie dalej niż wczoraj poruszył temat hoteli z wezyrem. Długo o tym dyskutowali.

Tora wzruszyła ramionami, kręcąc głową.

- Nie. Ale to jedyne rozsądne rozwiązanie. Nie nadają się na muzea. Nigdy nie przyciągnęłyby tylu turystów, żeby na siebie zarobić. Ale luksusowe hotele to coś zupełnie innego. I pomyśl o tych wszystkich miejscach pracy, które by wówczas powstały.

Rashid potarł policzek pokryty jednodniowym zarostem.

- To może się udać.

- Tak! - wykrzyknęła zachwycona. - A Pałac Zabaw można udostępnić Kadżarańczykom. Będą mogli korzystać ze wszystkich rozrywek na terenie otaczającego go parku za darmo. To będzie rodzinne miejsce spotkań.

- I co mielibyśmy wtedy zrobić z całą resztą, która musiałaby płacić za atrakcje? Przecież nigdy nie zyskali swojej szansy.

- To wyznacz dwie godziny w ciągu dnia dla swoich podwładnych, rano albo wieczorem. Kiedy chcesz. Nie mam doświadczenia w takich przedsięwzięciach. Rzucam tylko luźne sugestie. Uważam jednak, że jeśli rzeczywiście zaadaptujesz pałace na hotele, także Kadżarańczykom powinno się dostać coś z ich dziedzictwa, dlatego te dwie godziny darmowej zabawy w lunaparku wydają mi się trafionym pomysłem.

Rashid musiał przyznać, że to, co mówiła, miało sens. Istotnie mieszkańcy tego kraju zasługiwali, aby zakosztować tego luksusu, który, chcąc nie chcąc, sfinansowali.

- Dlaczego postanowiłaś się zatrudnić w Podniebnych Nianiach? - zainteresował się nagle.

- Chodziłyśmy z Sally do jednej szkoły, a potem kończyłyśmy te same studia. Kiedy ona postanowiła założyć firmę razem ze swoim mężem, Steve'em, chętnie dołączyłam do zespołu.

- Odnoszę wrażenie, że to twoi dobrzy przyjaciele.

- Najlepsi. Traktuję Sally jak siostrę. Po śmierci rodziców przeżyłam załamanie. Bardzo mi wtedy pomagała. A kiedy przekułam swój żal w zauroczenie niewłaściwym facetem, to ona pomogła mi się potem pozbierać. Tylko dzięki niej nie odeszłam od zmysłów.

- A co się stało z tym facetem? - zainteresował się.

- Częściowo ponoszę winę za to, że nam się nie udało - przyznała Tora. - Tak bardzo zależało mi na szczęśliwym zakończeniu, tak rozpaczliwie potrzebowałam ko-

goś, kogo mogłabym kochać po śmierci rodziców, że stałam się zbyt wymagająca. Za dużo chciałam. Teraz to rozumiem. Wiem, że próbował rozstać się ze mną łagodnie i taktownie, ale ja nie chciałam go puścić.

- I jak to się skończyło?

- Paskudnie. Zakomunikował całemu światu na wszystkich portalach społecznościowych, że zrywa ze mną, bo prawdziwa ze mnie „wredna zołza, w dodatku kiepska w łóżku”. Tak właśnie napisał. I osiągnął cel.

- Ten opis w ogóle do ciebie nie pasuje.

Tora uśmiechnęła się słabo.

- Dzięki. Wolałabym jednak, żebyś nie wpuścił tej informacji do internetu.

Rashid odpowiedział jej uśmiechem. Był pewien, że mężczyzna, o którym wspomniała, musiał być totalnym nieudacznikiem.

- Lepiej ci bez niego. Każdy, kto się tak zachowuje, nie nadaje się na przyjaciela, a tym bardziej na kochanka. Nic go nie usprawiedliwia, tym bardziej że przechodziłaś wtedy wyjątkowo trudny okres w życiu.

- Wiem. Sally też tak uważa.

- Dlaczego wybrałaś pedagogikę? - zapytał, zmieniając temat, ponieważ nie mógł znieść myśli o niej w ramionach byłego chłopaka.

Wzruszyła ramionami.

- Zawsze kochałam dzieci, a poza tym jestem jedynaczką i w dzieciństwie brakowało mi towarzystwa. Maluchy są fascynujące. Kiedy dowiedziałam się, że mogę zarabiać na życie, opiekując nad nimi, nie wahałam się ani chwili.

Skinął głową, mimo że nie całkiem ją rozumiał. On także dorastał sam i nigdy mu to nie przeszkadzało. Gdyby nie poznał swoich trzech kompanów, prawdopodobnie do dzisiaj nie nawiązałyby z nikim bliższych relacji.

- Zjedz ze mną kolację - zaproponował bez zastanowienia, kiedy się zorientował, że lada moment dotrą do Starego Pałacu.

Wyczuł jej wahanie.

- To tylko kolacja - dodał z naciskiem.

- Mmm... Muszę sprawdzić, jak Yousra radzi sobie z Atiyah. Nie było nas dość długo.

- Więc sprawdź.

- A jeśli Yousra będzie chciała odpocząć?

- Zabierz ze sobą Atiyah na kolację - odparł, zaskakując samego siebie. - Zabierz ją tak czy inaczej - dodał, odwlekając moment, kiedy ponownie zniknie mu z oczu.

- Skąd ta nagła zmiana zachowania? - zapytała podejrzliwie.

Odwrócił się do niej i ujął jej dłonie.

- Ponieważ dawno nie spędziłem czasu tak przyjemnie. I nie chcę, żeby to się skończyło.

Tora zaczerwieniła się, kiedy zrozumiała, że nie żartował. Zdradzały to jego oczy i dotyk. Musiała przyznać, że ona też bawiła się doskonale i oddałaby wiele, by to kontynuować.

- Dobrze - powiedziała - zjem z tobą kolację.

- Cieszę się. - Pocałował jej dłoń, patrząc jej prosto w oczy. Jego spojrzenie wyrażało mnóstwo ciepłych uczuć, których nigdy się od niego nie spodziewała. Widziała

wyraźnie, że nadal jej pożądał. Ale poza tym pojawiło się coś jeszcze, coś, co Tora pragnęła odkryć.

Samochód zatrzymał się przed wejściem do pałacu. Mimo to Rashid nie puścił jej ręki. Rozkoszowała się więc jego dotykiem oraz myślą, że ich znajomość weszła na wyższy poziom, taki, który opierał się na zaufaniu i szacunku. Może jednak mogli się zaprzyjaźnić?

Na schodach poza strażnikami, którzy jak zwykle zajmowali swoje pozycje, stał ktoś jeszcze: mężczyzna o czarnych włosach, który z uśmiechem obserwował samochód.

- Kto to taki? - zapytała Tora Rashida, wskazując nieznanego.

- Zoltan! - wykrzyknął rozpromieniony, puszczając jej dłoń, a Tora zrozumiała, że zaproszenie na kolację straciło aktualność.

- Zoltan! - powtórzył Rashid, wyskakując z limuzyny. - Przyjechałeś wcześniej.

Rashid wbiegł po schodach i uściskał przyjaciela.

- Postanowiłem zrobić ci niespodziankę - odparł Zoltan ze śmiechem.

- Wspaniale. Dziękuję ci za przybycie. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

- I kto by pomyślał, że skromna sierotka, która wyrosła na potentata w branży paliwowej, w końcu się ustatkuje? - zażartował Zoltan, po czym zrobił poważną minę. - Rozumiem, że nie było ci łatwo ostatnimi czasy?

Rashid pokręcił głową.

- Mam ci tyle do powiedzenia.

- Porozmawiamy przy kolacji.

Wtedy Rashid przypomniał sobie o Torze, ale kiedy spojrzał w stronę samochodu, już jej tam nie było. I chociaż w pierwszej chwili ogarnął go smutek, ostatecznie uznał, że dobrze się stało. Może Zoltan nie słyszał jeszcze o jego żonie i dzięki temu przez jakiś czas nie będzie zadawał niewygodnych pytań.

- Oczywiście - odezwał się do przyjaciela. - A teraz powiedz mi lepiej, co u Aiszy i dzieciaków?

Wracając do swoich komnat, Tora wmawiała sobie, że tak będzie lepiej. Wspólna kolacja nie miałyby sensu, skoro wkrótce i tak miała wrócić do domu i zostawić za sobą ten baśniowy świat. Po co tworzyć więzi, które prędzej czy później zostaną zerwane? W końcu w całej tej historii nie chodziło przecież o nią. Miała zadbać o poprawę relacji Rashida z Atiyah i nic ponadto.

Znalazła Yousrę przy kołysce. Popychała ją, nucąc cicho. Na widok Tory odetchnęła z ulgą, po czym zrobiła taką minę, jakby zbierało jej się na płacz.

- Wszystko w porządku? - szepnęła Tora, marszcząc czoło. Zajrzała do kołyski, spodziewając się ujrzeć śpiące dziecko. Ale Atiyah leżała z szeroko otwartymi oczami. Gdy tylko ujrzała Torę, zaczęła płakać na cały głos.

- Bardzo przepraszam - zwróciła się do Yousry, porywając niemowlę w ramiona. - Nie powinnam była jej zostawiać.

Odkąd Atiyah znalazła się pod jej opieką, Tora starała się nie odstępować jej na krok, mając na uwadze zawirowania, do których doszło w życiu dziewczynki. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że nie postępuje rozsądnie. Bo gdy przyjdzie na

nią pora, będzie musiała zostawić małą pod opieką innych ludzi.

Ale im więcej czasu spędzała w Kadżaranie, tym bardziej przywiązywała się do Atiyah i z tym większym przerażeniem myślała o czekającej je rozłące.

Odcisnęła pocałunek na kędzierzawej główce niemowlęcia, czując, jak do oczu napływają jej piekące łzy. Nigdy wcześniej nie czuła niczego podobnego do swoich pozostałych podopiecznych. Ale tę małą szczerze pokochała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Noc zapadła szybko, przepędzając światło dnia. Zapłakanej Atiyah także nie trzeba było długo namawiać, żeby zamknęła oczy i odpłynęła do krainy snów. Potem Tora dała Yousrze wolny wieczór, więc dziewczyna postanowiła odwiedzić swoją rodzinę. Uznała, że będzie musiała porozmawiać z Rashidem o wynajęciu jeszcze jednej osoby do pomocy, skoro sama zamierzała wycofać się na drugi plan. Tymczasem postanowiła przejrzeć pocztę.

Uśmiechnęła się na widok wiadomości od Sally, zatytułowanej: „Kocham Cię!”. Kilka minut później zalewała się jednak rzewnymi łzami. Przyjaciółka napisała, że Steve czuje się coraz lepiej i lekarze dali mu zielone światło na transport do Niemiec, gdzie miał zostać zoperowany. Nie mieli stuprocentowej pewności, że wszystko dobrze się skończy, ale nie zamierzali się poddawać. Na koniec Sally dodała, że nigdy nie zdoła się jej odwdzięczyć za pomoc.

Tora wytarła oczy, życząc im w duchu pomyślności. Mimo wszystko cieszyła się, że zawarła ten szalony układ z Rashidem, ponieważ dzięki temu mogła wesprzeć finansowo swoich najbliższych przyjaciół.

- Jaka jest twoja przyrodnia siostra? - zapytał Zoltan, skubiąc winogrona leżące na srebrnej paterze. Razem z Rashidem siedzieli na niskich sofach w jednej z pałacowych sal recepcyjnych, z której rozciągał się widok na ogród.

- Tak naprawdę, to nie wiem - przyznał Rashid. - Jest taka mała. - Potem jednak przypomniał sobie ten moment, kiedy Tora zaprowadziła go do łóżeczka Atiyah i poleciła mu się jej przyjrzeć. Ogarnęła go wtedy duma. - I bardzo słodka.

- Hm - mruknął drugi mężczyzna. - Tylko tyle masz do powiedzenia na ten temat? Od razu słysząc, że nie masz własnych dzieci. Ale zaczekaj. Kiedy w końcu sprowadzisz je na świat, nie umknie ci żaden szczegół. Będziesz czekał z niecierpliwością na pierwszy uśmiech, pierwszy ząb i takie tam.

Rashid parsknął.

- Niedoczekanie twoje - odparł, bo chociaż zmienił stosunek do dzieci, nie zamierzał tracić dla nich głowy tak jak Tora.

- I tutaj się mylisz, bracie - wytknął mu Zoltan. - Emir potrzebuje dziedzica. Nie czekaj za długo, bo młodszy już nie będziesz. - Wrzucił do ust jedno winogrono i rozgryzł je z zadowoleniem.

Rashid pokręcił głową.

- Odpuść mi, Zoltanie. Nie wszystko naraz.

- Chyba śnisz. Musisz znaleźć sobie żonę. To nie podlega dyskusji. Twoje kawalerskie dni dobiegają końca.

Właśnie w tym momencie Rashid powinien był poinformować przyjaciela, że już jest żonaty. Nie zrobił tego jednak w obawie przed kolejnymi pytaniami. Poza tym wiedział, że Zoltan natychmiast poinformowałby Bahira i Kadara, a oni z kolei prze-

kazaliby wiadomości swoim żonom. Potem wszyscy ekscytowaliby się nadmiernie i nie dawali mu spokoju, którego tak bardzo teraz potrzebował.

Musiał uporać się z ważniejszymi sprawami, zanim przedstawi wszystkim Torę. Może nawet zdąży odesłać ją do domu, zanim ktokolwiek się o niej dowie.

Na tę myśl poczuł chłód w sercu.

- Mówisz o małżeństwie tak, jakby to była zabawa - powiedział na głos, przyjmując gderliwy ton. - Poza tym nie zaprosiłem cię tutaj, żeby rozmawiać o moim życiu miłosnym. Zabierajmy się do pracy.

Powinna była już spać. Wciąż powtarzała sobie, żeby odłożyć książkę o Kadzarianie, jego skarbach, barwnej historii, wojnach i wyprawach, które docierały do jego granic. Nie mogła jednak oderwać się od tej fascynującej lektury. Spojrzawszy na zegar, obiecała sobie, że przeczyta jeszcze tylko jeden rozdział.

W pewnej chwili podskoczyła, gdy dotarło do niej ciche pukanie w szybę okna. Wstała z łóżka, założyła szlafrok i wyszła na taras.

- Toro? - Usłyszała głos Rashida, jeszcze zanim go ujrzała. - Jak to dobrze, że nie śpisz.

- Czego chcesz?

Potrząsnął głową, jakby sam nie wiedział, dlaczego się tam znalazł.

- Ja nie... Nic takiego. Właściwie chciałem przeprosić za tę kolację... i za to, że cię zostawiłem i pobiegłem powitać Zoltana.

- W porządku. Rozumiem. Chciałeś narobić zaległości z przyjacielem.

Skinął głową.

- I - dodał, uciekając wzrokiem, jakby był zmieszany - chciałem cię zobaczyć.

Serce Tory zabiło mocniej, a oddech uwiązał jej w gardle. Chociaż rozum podpowiadał co innego, serce bardzo chciało wierzyć w prawdziwość jego słów.

- Spędziłam miły dzień - odezwała się, żeby przełamać krępującą ciszę.

- Cieszę się. Nie miałem okazji podziękować ci za tę wycieczkę. I za twoje pomysły. Jutro przedstawię je Kareemowi. - Zrobił pauzę i zamyślił się, po czym dodał: - Jak to jest, kiedy dziecko się uśmiecha?

Zaskoczona pytaniem zamrugowała kilka razy, próbując sobie przypomnieć, z kim ma do czynienia.

- Jest tak - odezwała się wolno - jakby cały świat pojaśniał i otoczył cię miłością.

Rashid skinął głową, chociaż jego twarz zdradzała niedowierzanie.

- Rozumiem. Chciałbym to kiedyś zobaczyć - powiedział. - Nie będę cię dłużej zatrzymywał.

Odwrócił się, żeby odejść, ale sprawiał wrażenie tak umęczonego i zagubionego, że Tora poczuła nagłą potrzebę, by podnieść go na duchu. Dotknęła jego ramienia.

- Rashidzie?

Spojrzał na jej rękę, jakby nie miał pojęcia, co to takiego.

- Tak?

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję ci, że przyszedłeś - szepnęła, zanim wycofała się do swojej sypialni. - Śpij dobrze.

Zasnął, rozmyślając o Torze i jej dźwięcznym głosie, dlatego kiedy się obudził, słyszał ją nadal w swojej głowie. Przy śniadaniu zapytał Kareema, czy zna kołysankę o pomarańczach, morelach i tłustych gołębiach, którą często nuciła Atiyah.

- Wydaje mi się znajoma, chociaż jestem pewien, że nie słyszałem jej nigdy wcześniej - wyjaśnił.

Wezyr spojrział na niego smutnymi oczami.

- To perska kołysanka, bardzo popularna i piękna. Matka waszej wysokości często ją śpiewała.

- Ale kiedy zmarła, miałem ledwie kilka miesięcy. Jak więc mogę to pamiętać?

Starszy mężczyzna wzruszył ramionami.

- Może ojciec waszej wysokości śpiewał ją potem. Kto to może wiedzieć? Ale to na pewno coś, co po nich zostało, łącznik z przeszłością, skarb, który należy cenić.

Rashid oparł się na fotelu, opierając dłoń na czole. Jakoś nie mógł sobie wyobrazić swojego ojca śpiewającego mu kołysanki. Ten obraz nie pasował do człowieka, który ukrywał się przed własnym synem przez długich trzydzieści lat.

Kareem uśmiechnął się niewyraźnie.

- On cię kochał, Rashidzie. Wiem, że ciężko w to uwierzyć, ale zrobił to, co musiał.

- Mogę ją poznać? - zapytał Zoltan po pracowitym przedpołudniu spędzonym na przeglądaniu protokołów i spraw państwowych wraz z Radą Starszych.

W pierwszej chwili Rashid pomyślał o Torze, której czuły pocałunek nawiedzał go w snach przez całą zeszłą noc.

- Dlaczego o to pytasz?

- No cóż, to twoja siostra. Nie musisz trzymać jej zamkniętej na strychu przez cały czas. Mam nadzieję, że czasem wypuszczasz ją na powietrze.

- Och, Atiyah...

- A niby kogo innego? - zdziwił się Zoltan, przyglądając się przyjacielowi w taki sposób, jakby pustynne słońce odebrało mu rozum.

I może właśnie tak było.

- Zaraz po nią poślę - odparł pospiesznie, ponieważ nie mógł się doczekać spotkania z Torą.

Niestety to nie ona, lecz Yousra przyniosła dziecko, wywołując jego rozczarowanie.

- Rashidzie - zawołał Zoltan. - Jaka śliczna kruszyna!

Wziął dziecko na ręce, zaskakując tym Rashida. Dziewczynka szeroko otworzyła ciemne oczy, a jej drobna broda zaczęła drżeć, ale niezrażony Zoltan usiadł i zaczął się z nią bawić. Rashid nie mógł uwierzyć, że jego przyjaciel z taką łatwością obchodził się z tym drobnym stworzeniem. On sam bał się nawet dotknąć siostry w obawie, że robi jej krzywdę.

- Będiesz miał sporo na głowie, kiedy ta młoda dama dorośnie - stwierdził Zoltan, zanim połaskotał dziewczynkę w drobne stópki. - Masz łaskotki? - Chociaż bardzo się starał, twarz dziecka poczerwieniała, a krzyki przybrały na sile. - No cóż, chyba najwyższa pora, żeby przejął cię starszy brat.

Bez pytania położył płaczące niemowlę na kolanach Rashida, który spojrział na

nie, zdumiony siłą tak małych płuc. To była jego siostra. Jego krew. Ani trochę nie przypominała jednak tamtego spokojnego aniołka, którego podziwiał we śnie.

Nie potrafił jej uspokoić. Co więcej, nie miał nawet pojęcia, jak się do tego zabrać. W końcu nic nie wiedział o dzieciach.

- Yousra! - warknął na dziewczynę, która przyglądała mu się bezradnie. - Zabierz Atiyah. Muszę się teraz czymś zająć.

Zoltan ściągnął brwi, kiedy opiekunka wzięła na ręce niemowlę.

- Niedługo zaczyna się kolejne spotkanie z radą.

- Chodźmy więc.

Krew zawrzała w żyłach Tory, kiedy ujrzała znajome imię i nazwisko przy jednej z wiadomości czekających w jej skrzynce. Skasowałaby ją bez czytania, gdyby nie zainteresował jej temat: „Dobre wieści”.

„Droga kuzynko Vicky,

Nadarzyła się okazja szybkiego zysku, więc od razu pomyślałem o Tobie! W najbliższych dniach spodziewam się sporych wpływów na konto. Tymczasem jednak potrzebuję pół miliona dolarów i pomyślałem, że mogłabyś wziąć kredyt pod hipotekę swojego domu. Oddam wszystko za dwa tygodnie. Co więcej, dorzucę sto tysięcy ekstra.

Odpisz jak najszybciej.

Twój kuzyn

Matt

PS Jak mawiali Twoi staruszkowie, krew nie woda, bliższa ciału niż koszula”.

I to nazywał dobrymi wieściami? Tora nie mogła uwierzyć własnym oczom. Czy ten człowiek uważał ją za idiotkę? Nie dość, że pozbawił ją spadku, to jeszcze próbował dobrać się do jej domu?

Tym razem zamierzała mu pokazać, gdzie jego miejsce. Zmieniła temat wiadomości na: „Jeszcze lepsze wieści”, po czym zaczęła pisać. W momencie, w którym ją wysłała, otrzymała kolejnego mejla i tego otworzyła bez zastanowienia.

„Jesteśmy w drodze! Kolejny przystanek: Niemcy!”, napisała Sally.

Nagle Tora usłyszała swoje imię i zorientowała się, że Rashid szuka jej w sypialni. Po chwili stanął w drzwiach prowadzących na taras.

- Co ty tutaj robisz?

- Nie mogłeś po prostu zapukać? - zapytała szorstko.

- Dlaczego nie przyniosłaś do mnie Atiyah?

- Ponieważ wezwałeś ją, a nie mnie. A Yousra nadaje się doskonale do przenoszenia dzieci z miejsca na miejsce.

- To prawda, ale nie do tego zmierzam. To było twoje zadanie.

- Dlaczego?

- Bo to ty jesteś jej nianią. Odpowiadasz za nią.

- Nie, Rashidzie. To ty za nią odpowiadasz, ale wolisz się mną wysługiwać i to nie jest dobre.

- Dlaczego?

- Bo tworzy się między nami więź. Mała się do mnie przywiązuje, a ja niedługo stąd wyjadę.

- Atiyah zaczęła płakać, kiedy Yousra ją do mnie przyniosła.

Jakby na potwierdzenie tych słów, do komnat Tory weszła wspomniana dziewczyna ze szlochającym niemowlęciem.

- Przepraszam, wasza ekscelencjo - zwróciła się do Tory, która wzięła od niej dziecko.

- Już dobrze - powiedziała Tora, tuląc do piersi swoją podopieczną, której łzy zrosiły jej szatę. Potem spojrzała na Rashida. - Sam widzisz. Za bardzo się ode mnie uzależniła. Musisz zorganizować więcej opiekunek albo sam się włączyć w opiekę nad nią.

Zrobił taką minę, jakby niczego nie rozumiał.

- Ale skoro przy tobie czuje się bezpieczna...

- Wracam do domu, Rashidzie. Wsiądę do samolotu, gdy tylko będziemy mogli zakończyć nasze małżeństwo. Chyba nie muszę ci o tym przypominać?

Pokręcił głową.

- Możesz zostać dłużej.

- I co potem? Niczego w ten sposób nie rozwiążemy.

- Ile mam ci zapłacić, żebyś zmieniła zdanie?

Tora westchnęła, biorąc od Yousry butelkę z ciepłym mlekiem.

- Nie wszystko można kupić - odparła, siadając, żeby nakarmić Atiyah.

- W takim razie pokaż mi, jak to się robi - warknął gniewnie. - Naucz mnie, jak ją trzymać, żeby nie płakała.

Tora spojrzała na niego zdziwiona.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. W końcu to moja siostra. Jak to o mnie świadczy, że nawet nie potrafię jej nosić?

Tora spojrzała na zapuchnięte oczy niemowlęcia i pomyślała, że powinna oszczędzić mu jeszcze większego stresu, ale to nie byłoby w porządku. Oboje musieli się nauczyć, jak funkcjonować w duecie, jako rodzeństwo. Zaczekała tylko, aż dziewczynka uspokoi się odrobinę, i kiedy przymknęła oczy, Tora spojrzała na Rashida.

- Usiądź obok, a ja ci ją podam.

Rashid usłuchał, a Tora delikatnie ułożyła Atiyah na jego rękach. Malutka natychmiast szeroko otworzyła oczy, przestała jeść i zaczęła się bacznie przyglądać otoczeniu.

- Już dobrze, kochanie. Jesteś bezpieczna - zagruchała Tora, układając ręce Rashida we właściwej pozycji. Niestety ta próba zakończyła się porażką.

- Nie mogę dłużej zostać - oświadczył Rashid, wstając. - Muszę już iść.

Tora skinęła głową, kołysząc dziecko w ramionach.

- Rozumiem - odparła. - Z czasem będzie łatwiej. Zobaczysz.

Następnego dnia rano Tora i Yousra siedziały w Pawilonie Mahabbah, gdzie wciąż jeszcze panował przyjemny chłód. Atiyah leżała na brzuchu na kocu rozłożonym na ziemi i próbowała unosić się na pulchnych rączkach. Od czasu do czasu spoglądała na Torę, żeby się upewnić, czy jej nie zostawiła, po czym wracała do swoich ćwiczeń.

W pewnej chwili z ogrodu dobiegły do nich kobiece głosy. Tora obróciła głowę

i przez cienką zasłonę ujrzała sylwetki trzech kobiet, dwóch brunetek i jednej blondynki. Wszystkie zachwyciły urodą i kierowały się właśnie do pawilonu.

- Chyba mamy gości - zwróciła się do Yousry. - Wiesz, kto to?

- Nie - odparła dziewczyna. - Nigdy ich nie widziałam.

Tora wzięła niemowlę na ręce i przycisnęła do piersi.

- Bardzo przepraszamy za najście - odezwała się jedna z kobiet. - Ale nie mogliśmy się doczekać, aż poznamy siostrę Rashida.

- To jest Atiyah - oświadczyła Tora, sadzając sobie dziecko na kolanach.

- Jaka rozkoszna - zachwyciła się jedna z brunetek, pochodząc bliżej. - Proszę nam wybaczyć, ale tak bardzo ucieszyła nas wiadomość, że Rashid ma siostrę. Jesteśmy żonami pustynnych braci, jego przyjaciół. Przyjechaliśmy z okazji koronacji. Nazywam się Aisza i jestem żoną Zoltana, który doradza Rashidowi. To moja siostra Marina, żona Bahira, a to Amber, żona Kadara. A to są nasze dzieci - dodała na koniec, wskazując gromadkę, która rozpięzchła się po ogrodzie.

- Ogromnie miło mi was poznać - odparła Tora, zadowolona, że Atiyah będzie otaczało więcej osób w nadchodzących dniach. Dzieci zapewnią jej najlepszą rozrywkę. Malutka już się do nich uśmiechała, gaworzyła i niecierpliwie przebierała nogami.

- Jeszcze jedno dziecko w bandzie pustynnych braci - zakomunikowała ze śmiechem druga ciemnowłosa kobieta, która została przedstawiona jako Marina. Potem przyklękła i ujęła rączki Atiyah. - Witaj, kruszyno.

- Jesteś Australijką - zauważyła blondynka, siadając obok Tory. Jej ukryty pod sukienką brzuch był wyraźnie zaokrąglony. - To tak jak ja. Skąd pochodzisz?

- Z Sydney - wyjaśniła Tora.

- A ja z Melbourne.

- A teraz mieszkasz gdzieś niedaleko?

- Większość czasu spędzamy z Kadarem w Stambule. Pobraliśmy się pół roku temu - uśmiechnęła się. - To długa historia. - Poklepała się po brzuchu, rozciągając usta w jeszcze szerszym uśmiechu. - Za kilka miesięcy urodzi się nasze pierwsze dziecko. Ale jak ty tutaj trafiłaś?

Tora odwzajemniła uśmiech.

- To też długa historia. Ale nie przyjechałam tutaj na stałe. Niedługo wrócę do domu.

- Och! - Aisza wymieniła spojrzenia ze swoimi przyjaciółkami. - A ja myślałam... miałam nadzieję...

- Wszystkie ją miałyśmy - poprawiła ją siostra. - Gdy tylko cię ujrzałyśmy, zapragnęłyśmy, żebyś została żoną Rashida. On potrzebuje dobrej kobiety.

- To ostatni kawaler spośród pustynnych braci - dodała Amber. - A teraz będzie potrzebował żony bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

Tora nie skomentowała tych słów. Zamiast tego zaczęła podrzucać Atiyah, przeklinając w duchu ten głupi ślub i sytuację, w której się przez niego znalazła. Nie należała do tego świata i nie chciała udawać, że jest inaczej.

Na szczęście uwagę trzech przyjaciółek zwróciły paradujące w pobliżu pawie, więc Tora mogła odetchnąć z ulgą i cieszyć się ich towarzystwem. Przez jakiś czas popijały herbatę z miodem i rozmawiały o dzieciach i mężach. Przypominały egzo-

tyczne motyle i Tora pożałowała, że nie może się stać jednym z nich.

- Przepraszam, że przeszkadzam - odezwał się Kareem, który niespodziewanie dla wszystkich pojawił się w wejściu do pawilonu - ale jego wysokość chciałby porozmawiać z waszą ekscelencją na osobności.

Aisza nadstawiła uszu.

- Ekscelencjo?

- Tak właśnie powiedział - potwierdziła Marina.

Amber spojrzała dziwnie na Torę.

- Ale to znaczy, że...

Tora pokręciła głową, przeprosiła wszystkich zebranych i zanim odeszła, powiedziała tylko:

- To nic nie znaczy.

- Tak sobie pomyślałem... - zwrócił się do niej Rashid kilka minut później, kiedy dołączyła do niego w dużym gabinecie. Pocierał twarz, krążąc po dużym perskim dywanie. - Skoro są tutaj moi przyjaciele ze swoimi żonami i dziećmi, może powinniśmy zachować środki ostrożności, żeby nie odnieśli mylnego wrażenia...

Zrobił kolejny zwrot, zanim podjął monolog:

- Znam swoich przyjaciół i wiem, że zrobią mnóstwo szumu, jeśli poznają prawdę. Dlatego też uznałem, że będzie lepiej, jeśli nie dowiedzą się o naszym małżeństwie. Poproszę wszystkich, żeby nie tytułowali cię wasza ekscelencjo, a podczas koronacji wyjaśnimy, że tylko odgrywasz rolę mojej małżonki.

Nagle przystanął i spojrzał na jej spanikowaną twarz.

- Co o tym myślisz?

Tora uniosła do ust drżące palce, zanim odparła:

- Chyba już na to trochę ze późno.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Co takiego? - Zoltan przeniósł wzrok z Aiszy na Rashida. - Jesteś żonaty? Ty szczerwany psie! I zapomniałeś o tym wspomnieć, jakby to było nic takiego.
- Bo tak jest!
- Jak ci upływa życie małżeńskie?
- To nie jest prawdziwe małżeństwo!
- Jestem bardzo ciekaw, jak to się stało, że nie zaprosiłeś swoich najlepszych przyjaciół? - obruszył się Bahir.
- Właśnie - zawtórował mu Kadar. - Ty się bawiłeś na naszych weselach.
- Naprawdę muszę wam tłumaczyć, dlaczego was nie zaprosiłem? - Rashid westchnął. - No cóż, może dlatego, że pobrałem się w pośpiechu na pokładzie samolotu. Trochę trudno było wysyłać zaproszenia na wysokości czterech tysięcy stóp.
- Ale zachowywałeś się tak, jakby to w ogóle nie miało miejsca - zauważył Zoltan.
- Nawet słowem się o tym nie zająknąłeś.
- Czy wy mnie słuchacie? To nie jest prawdziwe małżeństwo! - warknął Rashid. Doskonale wiedział, że tak się to skończy. - Chodziło wyłącznie o to, żebym mógł zaadoptować Atiyah.
- Po co? - zdziwiła się Marina. - Przecież to twoja siostra.
- Tak, ale mój ojciec rzekomo zginął w katastrofie helikoptera trzydzieści lat temu. Kadzarańczycy są o tym głęboko przekonani i... Do diabła! Jakie to ma znaczenie? - zirytował się Rashid. - Musiałem ją adoptować, a w tym celu musiałem się ożenić. Koniec historii.
- Wątpię - prychnął Bahir. - Teraz przechodzimy do jej najlepszej części. Ta kobieta zgodziła się zostać twoją żoną, żeby ci pomóc w podbramkowej sytuacji?
- Tora - wtrąciła Aisza. - Ona się nazywa Tora i polubiłam ją.
- Ja też - dodała jej siostra. - Uważam, że jest cudowna.
- W dodatku to Australijka - zaszczebotała Amber, uśmiechając się szeroko. - Jak można jej nie kochać?
- Dokładnie - zgodził się z żoną Kadar, zanim cmoknął ją w policzek. - Ta Tora musi być masochistką, skoro zgodziła się ciebie poślubić. Co ona z tego ma?
- Nie rozumiem pytania.
- Zrobiła to z dobroci serca?
- Założę się, że urzekł ją jego urok osobisty.
- Albo coś innego - zasugerował Kadar.
- Już dobrze, dobrze - przerwał im Rashid, kiedy zmęczyło go wysłuchiwanie uszczypliwości. - Zaproponowałem jej stosowne wynagrodzenie. Zawarliśmy umowę. Wielkie mi rzeczy.
- Biedny Rashid - skomentował Zoltan, kładąc rękę na sercu - niekochany i niechciany, jedyny z pustynnych braci, który musiał zapłacić kobiecie, by ta zechciała go poślubić.

- Daj mi spokój - warknął Rashid. - Przestańcie traktować mnie jak bohatera romansu. Dobrze wiecie, że to zwykle oszustwo.

Aisza rozejrzała się po komnacie.

- A tak w ogóle to gdzie jest Tora? Dlaczego jej nie zaprosiłeś, żeby zjadła z nami lunch?

Rashid przewrócił oczami.

- Nie wierzę! - krzyknęła zdumiona Marina. - Tylko mi nie mów, że traktujesz ją jak zwykłą pracownicę?!

- Ale ona jest zwykłą pracownicą - skłamał. Nawet jeśli w minionych dniach Tora stała się mu znacznie bliższa, i tak nie miał pojęcia, co z tym zrobić. - Poza tym zaprosiłem ją na lunch, ale odmówiła. Powiedziała, że nie chce przeszkadzać w spotkaniu pustynnych braci i ich rodzin. Zadowoleni?

Oczywiście nikt nie był zadowolony, więc kilka minut później Rashid musiał pójść poszukać Tory i ponowić zaproszenie na lunch.

Tora odsunęła się od stołu z uśmiechem. Właśnie przeczytała wiadomość od Sally, w której przyjaciółka poinformowała, że są już ze Steve'em w niemieckiej klinice i wszystko przebiega zgodnie z planem. Przynajmniej u nich wszystko się dobrze układało.

- Przepraszam cię, Toro - zwróciła się do niej Yousra - ale jego wysokość chciałby się z tobą zobaczyć.

Tora objęła się rękami, spodziewając się wybuchu gniewu i wyrzutów. Tym bardziej zaskoczyło ją zaproszenie, z którym do niej przyszedł.

- Jesteś pewien? - zapytała. - Nie odniosą mylnego wrażenia?

- Już je odnieśli - odparł, wzdychając ciężko. - Może wyprowadzimy ich z błędu i pokażemy, jak naprawdę mają się sprawy między nami? - zaproponował i uśmiechnął się znacząco. - Poza tym wygląda na to, że skradłaś serca tych kobiet. Jeśli cię nie przyprowadzę, są gotowe same po ciebie przyjść i siłą zaciągnąć do stołu.

Tora się roześmiała.

- W takim razie nie mogę odmówić.

- Chcesz zabrać Atiyah?

Tora pokręciła głową.

- Yousra sobie poradzi. Przez całe przedpołudnie Atiyah bawiła się z dziećmi, więc będzie spała jak suseł. Uważam, że pojawienie się tej gromadki to najlepsze, co się mogło wydarzyć.

- A skoro mówimy o mojej siostrze - odezwał się Rashid ponownie, kiedy ruszyli korytarzem pełnym bajecznym skarbów, kolorowych urn, talerzy i obrazów zdobiących ściany. - Czy rozważasz dłuższy pobyt w Kadżaranie? Chociażby po to, żeby trochę mnie podszkolić w opiece nad dzieckiem...

Tora wzięła głęboki wdech. Ani przez moment nie wierzyła, że naprawdę tego chciał, więc nie rozważała takiej możliwości. Nie mogła zostać dłużej, a on nie mógł od niej tego oczekiwać. To nie byłoby w porządku ani wobec Atiyah, ani wobec niej. Mimo to z trudem przypominała sobie powody, dla których nie powinna się troszczyć o Rashida. Bo im więcej spędzała z nim czasu, tym bardziej go lubiła, co mogło wyłącznie utrudnić jej powrót do domu.

- Rashidzie...

- Nie - przerwał jej, unosząc rękę. - Nic nie mów. Zastanów się. Pragnę dla Atiyah wszystkiego co najlepsze, nawet jeśli nie sprawiam takiego wrażenia. Muszę się nauczyć, jak jej to zapewnić. Może nie jestem najbardziej pojętym uczniem, ale nie można odmówić mi zapału. Nie poddam się. - Ujął dłoń Tora, spoglądając jej głęboko w oczy. - Obiecuj mi tylko, że się zastanowisz. Wiem, że proszę o wiele, ale na pewno ci to jakoś wynagrodzę. Zrobię wszystko, o co poprosisz.

Kiedy tak patrzyła na tego mężczyznę, którego kiedyś miała za bezdusznego aroganta, musiała przyznać, że bardzo się starał zmienić.

- Zastanowię się - obiecała, chociaż wiedziała, że jeśli zostanie, to będzie musiała zapłacić za to bardzo wysoką cenę.

- Wreszcie! - rozległ się męski okrzyk, kiedy Rashid otworzył drzwi prowadzące do jadalni. - Już mieliśmy wysłać za wami oddział pościgowy.

- Jak miło cię widzieć, Toro. Usiądź z nami - odezwał się inny mężczyzna. - Dla odmiany możesz spędzić czas w towarzystwie dorosłych.

Tora uśmiechnęła się, spoglądając na naburmuszonego Rashida.

- To moi pustynni bracia - dokonał prezentacji, wskazując trzech przyjaciół. - Kocham ich nad życie poza tym momentami, kiedy mam ochotę ich zabić.

W dniu koronacji niebo o świcie było różowawe i bezchmurne. I może Rashid uległby jego pięknu, gdyby tylko nie przewracały mu się wszystkie wnętrzności. Wiedział, że nie było już odwrotu. Musiał się zmierzyć z konsekwencjami swojej decyzji.

Czekał go długi dzień, pełen spotkań i przygotowań do uroczystości. Najpierw miał zjeść śniadanie z dygnitarzami z innych państw, a potem wziąć udział w przejeździe przez miasto, żeby wszyscy jego mieszkańcy mogli zobaczyć nowego emira przed publiczną ucztą na największym placu w Kadżaranie. Następnie podczas gdy zaproszeni goście udadzą się na oficjalną część koronacji, dla pozostałych zostaną otwarte bramy Pałacu Zabaw. Na terenie lunaparku zostaną rozstawione ekrany, na których wszyscy będą mogli śledzić przebieg ceremonii. Na wieczór zaś zaplanowano kolację dla sześciuset osób, którą zwieńczy pokaz sztucznych ogni.

Na samą myśl o tym Rashid czuł się wyczerpany. Kiedy uniósł filiżankę z kawą, natychmiast musiał ją odstawić z powrotem, tak bardzo trzęsły mu się ręce. Emocje sięgnęły zenitu.

Spróbował się uspokoić. Czytał przecież stare księgi. Zapoznał się z historią i zwyczajami. Nauczył się nawet na pamięć sprawozdań ekonomicznych. Wysłuchał rad Kareema, Zoltana i Rady Starszych. I mimo wszystko nadal nie był pewien, co on tu właściwie robi.

Wypełniał swoją powinność.

Z zamyślenia wyrwało go pukanie do drzwi, w których wkrótce pojawił się wezyr w towarzystwie dwóch młodych mężczyzn niosących odświętne szaty.

- Wasza wysokość, już czas.

Kiedy już był stosownie ubrany, Rashid zrobił kilka głębokich wdechów. Wtedy usłyszał pukanie do drzwi łączących jego komnaty z tymi, które zajmowała Tora.

Chociaż wiele razy kusiło go, żeby je otworzyć, nie zrobił tego ani razu.

Jak zahipnotyzowany patrzył na Torę, która podeszła do niego wolnym krokiem. Na moment zapomniał o strachu i o wątpliwościach, ponieważ nigdy wcześniej nie widział nikogo tak pięknego.

Zdobiła ją złota, haftowana szata z długimi, rozkloszowanymi rękawami. Jej włosy okrywał cieniutki jedwabny szal, który unosił się za każdym razem, gdy wykonywała gwałtowniejszy ruch. Przypominała zjawę ze snów, z jego snów.

- Rashidzie - zwróciła się do niego, przyglądając się uważnie jego strojowi. - Chciałam ci życzyć wszystkiego dobrego, zanim wpadniemy w wir tego szaleństwa.

Skinął głową, ponieważ nie ufał swojemu głosowi na tyle, żeby otworzyć usta. Jej życzliwy gest całkowicie pozbawił go kontroli nad emocjami.

Już wcześniej okazała mu wiele dobroci. Zgodziła się zostać jego żoną, żeby mógł adoptować Atiyah. Została z nim. Poradziła mu, żeby udostępnił Pałac Zabaw Kadzarańczykom, którzy nie posiadali się z radości, jak go informowano ze wszystkich stron. To ona zaproponowała, żeby podzielił się bogactwem ze swoim ludem, ale to on był za to nagradzany. Rozumiała więcej, niż musiała.

I wkrótce miała zniknąć z jego życia.

Tora nigdy nie widziała Rashida w tradycyjnym kadzarańskim stroju. Zachodnie ubrania leżały na nim tak dobrze, jakby się w nich urodził. Nie sądziła więc, że kiedykolwiek zamieni je na cokolwiek innego. Tymczasem stał przed nią w śnieżnobiałych szatach ozdobionych złotymi wykończeniami. Jego czoło zdobiła czarna obręcz, którą miano zamienić na złotą w chwili, gdy zostanie obwołany emirem.

Wysoki i potężny prezentował się wspaniale, jakby urodził się po to, aby rządzić tym pustynnym królestwem. Mimo to jego twarz zdradzała emocje, które jasno dawały do zrozumienia, że toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Torze zrobiło się go żal.

- Nie masz się czego bać - zapewniła go łagodnym głosem.

- Słucham? - odciął się ostro.

- Nie masz powodu do strachu.

- Uważasz, że się boję? - zapytał bez przekonania.

- Jesteś silny - dodała. - A do tego inteligentny, sprawiedliwy i dobry. Zadbasz o los ludu Kadzaranu najlepiej, jak potrafisz. Ci ludzie to prawdziwi szczęściarze, że ciebie mają.

Zamyślił się, po czym powiedział:

- Nikt mnie do tego nie przygotował.

- Ale masz to we krwi. Twój ojciec...

- Chcesz powiedzieć, że mam we krwi odpowiedzialność za przyszłość milionów ludzi?

- Poradzisz sobie, Rashidzie - odparła bardziej surowo, niż zamierzała. - Nie byłoby cię tutaj, gdybyś sam w to nie wierzył.

- Skąd ta pewność? W końcu znasz mnie od niedawna.

- Ale widziałam, jak ciężko pracowałeś. Słaby mężczyzna już dawno by zrezygnował, a chciwy niczym by się nie przejmował, nawet gdyby zadanie go przerastało. Ty taki nie jesteś. Będziesz dobrym emirem.

Przerwało im pukanie do drzwi.

- Wasza wysokość, wasza ekscelencjo - zwrócił się do nich Kareem - wszystko gotowe na wasze przybycie.

Tora spojrzała na Rashida raz jeszcze, zanim skinęła głową i uprzedziła, że zajrzy jeszcze do Atiyah i Yousry. Ale zanim odeszła, Rashid załapał ją za rękę.

- Dziękuję za twoje słowa. Znaczą dla mnie więcej, niż może ci się wydawać. - Ścisnął mocno jej dłoń, zanim ją puścił. - Mam nadzieję, że masz rację.

Uśmiechnęła się do niego tak ciepło, że zdołała rozgrzać jego serce.

- Mam - odparła, a on jej uwierzył.

Kolejne wydarzenia były wyczerpujące, ale także pełne pozytywnych wrażeń. Tora siedziała obok Rashida na sofie ustawionej w namiocie, który rozstawiono na podwyższeniu na ogromnym placu. Ciągnęły się tam najdłuższe stoły, jakie w życiu widziała, a wszystkie ugiwały się pod ciężarem jedzenia i picia. Wszędzie dookoła powiewały barwne kadzarańskie flagi, konkurując z kolorowymi strojami kobiet. Podczas uczyty panowała świąteczna atmosfera, a muzycy i tancerze zapewniali rozrywkę. Wszyscy się śmiali i wiwatowali.

I nawet świadomość, że ich małżeństwo istniało tylko na papierze, a jej powrót do domu zbliżał się wielkimi krokami, nie mogła odebrać jej przyjemności uczestniczenia w tym wspaniałym wydarzeniu. Chwilowo, w świetle prawa, była żoną szejka i zachowywała się stosownie do swojej roli.

Nagle ujrzała dziewczynkę, która zbliżyła się do niej z naręczem kwiatów. Z jej szeroko otwartych oczu wyzierała niepewność. Kareem pochylił się w stronę Tory i szepnął jej do ucha:

- Ona chce wręczyć ci kwiaty.

- Mnie? - zdziwiła się Tora. Sądziła bowiem, że wszystkie celebracje dzisiejszego dnia mają związek wyłącznie z Rashidem. Mimo to uśmiechnęła się, wyciągając rękę. Wtedy dziewczyna odwzajemniła uśmiech i podała jej bukiet, mówiąc coś po kadzarańsku.

- Co powiedziała?

- Życzyła ci wielu synów i córek - szepnął wezyr.

- Och! - Tora zaczerwieniła się, odrobinę zakłopotana, i podziękowała po kadzarańsku. Dopadły ją wyrzuty sumienia i pierwszy raz, odkąd zgodziła się zostać żoną Rashida, pomyślała, że okłamuje tych wszystkich ludzi.

Potem pojawiło się więcej dzieci, więcej błogosławieństw i więcej kwiatów. Otoczona kolorowymi kielichami Tora uśmiechała się promiennie do wszystkich tych maluchów i dziękowała im z całego serca.

W pewnej chwili zerknęła kątem oka na Rashida i napotkała jego spojrzenie. Przyglądał jej się w zamyśleniu, z aprobatą, a nawet z szacunkiem.

Rashid obserwował, jak Tora przyjmuje kolejny bukiet kwiatów, delikatnie dotyka twarzy dziewczynki i dziękuje jej, a mała wraca w podskokach do swojej rodziny, cała rozpromieniona. Chociaż to nie był jej świat, chociaż znalazła się tutaj przez przypadek i została wmanewrowana w udział w tej ceremonii, zachowywała się tak swobodnie, jakby urodziła się i wychowała w tej części świata.

Miała naturalny talent do nawiązywania relacji z dziećmi, i nie tylko z nimi. Za-

wsze była przy Rashidzie, kiedy jej potrzebował, zawsze spokojna i opanowana, i taka piękna, że od samego widoku jej twarzy robiło mu się lżej na sercu.

Panował potworny upał, a czekały ich jeszcze długie godziny świętowania. Choć mogłaby mieć do niego żal, że musi znosić te niedogodności, tym bardziej że nie była jego prawdziwą żoną, sprawiała wrażenie zadowolonej.

Dzięki niej zaczął wierzyć, że wszystko jest możliwe.

Później, kiedy wrócili do pałacu, a on zamienił czarną obręcz na złotą, wspomniał jej słowa: „Jesteś silny. Będiesz dobrym emirem”. Kareem umieścił koronę na jego głowie i stało się: Rashid został przywódcą Kadżaranu.

W sali bankietowej wybuchła burza braw. Najgłośniej wiwatowali jego pustynni bracia wraz z rodzinami. Uśmiechnął się do nich, wypuszczając powietrze, które wstrzymywał od dłuższego czasu.

A kiedy spojrział na Torę, dostrzegł łzy lśniące w jej oczach. Ten widok poruszył go ponad miarę. Zanim jednak zdążył jej o tym powiedzieć, musieli zasiąść przy kolejnym stole podczas kolejnej uczy, którą zakończyły fajerwerki przy akompaniamencie wystrzałów z armat, które niosły się echem nad całym miastem i mniejszymi miejscowościami w całym Kadżaranie.

Kiedy uroczystości dobiegły końca, dawno minęła północ. Rashid postanowił odprowadzić Torę do jej komnat. Kiedy szli obok siebie w milczeniu, Tora odniosła wrażenie, że elektryzująca atmosfera całego dnia przeobraziła się w coś znacznie potężniejszego. Z każdym krokiem ich szaty ocierały się o siebie, a skórzane podeszwy uderzały o marmurową podłogę, odmierzając czas, który jej został.

Zapra gnęła, żeby czas się zatrzymał. Chciała być ważną częścią życia Rashida dłużej niż przez jeden dzień. Bo kiedy wróci do Sydney, do swoich mundurków i ciastnego koka, będzie mogła już tylko wspominać te magiczne chwile i szelest jedwabiu.

Poczuła ucisk w piersi i kolejny raz musiała sobie przypomnieć, że przecież ten mężczyzna nic dla niej nie znaczy. Dlaczego więc tak bardzo się wzruszyła, kiedy koronowano go na emira? Dlaczego do oczu napłynęły jej łzy radości i dumy? Może tylko siebie okłamywała?

Zdecydowanie za szybko dotarli do drzwi jej komnat.

- Dziękuję - szepnęła, spoglądając na tego niezwykle przystojnego mężczyznę.

Rashid pokręcił głową.

- To tobie należą się podziękowania, Toro. To, co powiedziałaś dzisiaj rano... - Urwał w połowie zdania, jakby nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

- Nie powiedziałaś nic, czego byś już nie wiedział. Może po prostu musiałeś to od kogoś usłyszeć.

- Jesteś niezwykłą kobietą.

- Nie, Rashidzie.

- Ależ tak i dobrze o tym wiesz. Od chwili, gdy się pojawiłaś, wszyscy są pod ogromnym wrażeniem twojej osoby. Nawet dzisiaj to ty byłaś prawdziwą gwiazdą. Oczarowałaś wszystkich, od najmłodszych dzieci po najbardziej wpływowych dygnitarzy. Wiem, że wymusiłem na tobie to papierowe małżeństwo, ale gdyby nie ty, mój powrót do Kadżaranu nie byłby tak dobrze przyjęty.

- Mamy umowę, pamiętasz? Ja też coś z tego mam. Dzięki pieniądzom od ciebie mogłam wspomóc przyjaciół w kryzysowej sytuacji.

- To nic takiego w porównaniu z tym, co zrobiłaś dla mnie. Jestem twoim dłużnikiem, Toro. Nigdy nie zdołam ci się odwdzięczyć.

Wtedy zrozumiała, że jeśli nie chce, aby ta noc dobiegła końca, musi podjąć decyzję. Spojrzała prosto w jego ciemne oczy i szepnęła:

- Kochaj się ze mną, Rashidzie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Z gardła wyrwał mu się niski pomruk, kiedy porwał ją w ramiona i przycisnął usta do jej ust. Wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni, gdzie ułożył ją między kolorowymi poduchami na samym środku łóżka.

Nie ponaglał jej, tak jak tamtej nocy w Sydney. Nie oczekiwał, że sama się przed nim rozbierze. Tym razem to on się wszystkim zajął i z niczym się nie spieszył. Zdejmował z niej kolejne części garderoby, jakby rozpakowywał prezent. Całował przy tym każdy centymetr jej obnażonego ciała, aż zaczęła drżeć z pożądania.

Zaparło mu dech, kiedy nie zostało już nic, czego mógłby się pozbyć.

- Jesteś taka piękna - szepnął, podziwiając jej nagie ciało, a ona rzeczywiście czuła się piękna, kiedy tak na nią patrzył.

Kiedy sam się rozebrał, z pustynnego władcy przemienił się w jej władcę. Tej nocy to ona była jego królestwem i najwierniejszą spośród wszystkich jego poddanych. Tej nocy była jego królową. Tej nocy należała do niego, całkowicie i bezwarunkowo, a on ofiarował jej w zamian wszystko.

Kochali się wolno i czule. Tym razem nie połączył ich prymitywny seks; zrobiła to najprawdziwsza namiętność i... miłość.

Tora zadrżała na tę myśl. Kochała go i nie zamierzała dłużej temu zaprzeczać. Kiedy wpadła w ekstazę, on podążył jej śladem. Zrozumiała to, gdy wykrzyczał jej imię. Spała je z jego ust, a on przyciągnął ją bliżej.

Wkrótce zapadł w głęboki sen. W ciągu jednej nocy dał jej więcej, niż mogłaby zapragnąć.

- Kocham cię - szepnęła, dotykając jego twarzy, i z uśmiechem przymknęła powieki.

Z oddali dobiegł ją płacz Atiyah. Przez chwilę Tora nasłuchiwała w ciemności. Usłyszała pospieszne kroki Yousry, a potem znacznie głośniejsze krzyki dziecka. Pograżony we śnie Rashid nawet nie drgnął. Musiał być wykończony po tak emocjonującym dniu.

Tora nie chciała go budzić. Uwolniła się więc delikatnie z jego uścisku, założyła jego szlafrok i na palcach wymknęła się do swojej sypialni. Od razu skierowała kroki w stronę łóżeczka i wzięła niemowlę w ramiona.

Potem z mroku wyłoniła się Yousra, z butelką w ręku. Nie wyglądała najlepiej. Czarne cienie pod oczami wskazywały na ogromne zmęczenie. Tora bez zastanowienia odesłała ją do łóżka i obiecała sobie, że porozmawia w końcu z Rashidem o przydzieleniu jeszcze kogoś do pomocy.

Gdy tylko przewinęła i nakarmiła dziewczynkę, zaczęła ją kołysać, nucąc kołysankę. Wkrótce Atiyah zasnęła.

- Skąd znasz tę piosenkę?

Z dzieckiem na rękach odwróciła się, żeby spojrzeć na Rashida. Stał kilka kroków

od niej, przepasany ręcznikiem.

- Obudziłeś się - odezwała się do niego.

- To, co przed chwilą śpiewałaś, bardzo mi się podobało. Gdzie się tego nauczyłaś?

- W ośrodku pomocy dla dzieci, gdzie dawniej pracowałam. Były tam dzieci ze wszystkich stron świata, dlatego staraliśmy się uczyć je piosenek w najróżniejszych językach, nawet jeśli nie byliśmy pewni znaczenia niektórych tekstów.

- Wiedziałaś, że to perska kołysanka?

Spojrzała na niego zdumiona.

- Wiedziałam, że pochodzi z Bliskiego Wschodu. A dlaczego pytasz?

- Bo już ją kiedyś słyszałem. Najwyraźniej śpiewała mi ją moja matka... a może nawet ojciec. Wspomnienia odżyły, kiedy usłyszałem, jak nuczysz ją Atiyah tamtego dnia w samolocie.

Tora znieruchomiała. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak musiał się czuć, kiedy poznał prawdę o swoim ojcu.

- Musiał cię bardzo kochać - odezwała się cicho.

Rashid prychnął.

- Jak na to wpadłaś?

- Zostawił ci Atiyah - odparła, próbując uśmierzyć jego ból. - Dowiedziałam się, że to imię znaczy dar. Wiem, że zostawił twoje pytania bez odpowiedzi, ale podarował ci ją. Musiał cię bardzo kochać, skoro powierzył twojej opiece to, co miał najcenniejszego.

Rashid wyciągnął rękę, żeby dotknąć loków swojej siostry. To był ten moment, w którym między rodzeństwem powstała więź. Tora nie posiadała się z radości. Wiedziała, że z czasem pokocha Atiyah z całego serca.

Pocałowała niemowlę w czubek głowy i odłożyła je do łóżeczka.

- Chodź - zwróciła się do Rashida, biorąc go za rękę.

- To dziwne - powiedział, kiedy położyli się już do łóżka. - Mam wrażenie, że cię znam, chociaż prawie nic o tobie nie wiem.

Tora wzruszyła ramionami.

- Nie ma tego zbyt wiele. Dorastałam w Sydney, o czym już wiesz, i kiedy moja przyjaciółka Sally razem z mężem otworzyła Podniebne Nianie, przyjechałam u nich pracować. Koniec historii.

- A co z twoją rodziną? Zwierzakami? Ulubionym kolorem?

- Pomarańczowy - odparła bez zastanowienia. - I nie mam zwierząt. Za często bywam poza domem.

- Jak zginęli twoi rodzice?

- W katastrofie lotniczej trzy lata temu. Tata pilotował szybowiec, który zderzył się z inną maszyną, i stracił jedno skrzydło. Znajdowali się zbyt blisko ziemi, żeby wyskoczyć na spadochronach.

Rashid przyciągnął ją bliżej do siebie i przycisnął usta do jej czoła.

- Musiało ci być bardzo ciężko, skoro straciłaś ich jednocześnie.

- To prawda. Do dzisiaj miewam dni, kiedy mnie to przytłacza. Ale czas leczy rany. Miałam szczęście, że towarzyszyli mi przez dwadzieścia kilka lat. Tata miał, że człowiek nie może być bardziej wolny niż wtedy, gdy szybuje po niebie. Lu-

bię sobie wyobrażać, że są razem gdzieś tam w górze.

- Nie masz nikogo innego?

- Trochę kuzynostwa. Ale prawie wszyscy mieszkają daleko ode mnie, więc rzadko ich widuję. Poza jednym, który mieszka w Sydney. Nie jest mi szczególnie bliski.

- A to dlaczego?

- Matt ogromnie mnie zawiódł. - Wsunęła palce w gęste włosy Rashida. - Nie zamierzam kontaktować się z nim nigdy więcej. Sally to moja najbliższa rodzina.

- Rozumiem, do czego zmierzasz. Ja mam swoich pustynnych braci. Bez nich byłbym całkiem sam.

- Czy możemy zmienić temat? - poprosiła Tora.

- Jak sobie życzysz - odparł, zadowolony z takiego obrotu sprawy. - Zostań w Kadżaranie. Nie musisz na razie wracać do domu.

- Atiyah czuje się tutaj coraz lepiej - zauważyła, rozkoszując się dotykiem jego ciepłych dłoni. - I przyzwyczała się do Yousry. Właśnie... powinieneś znaleźć drugą opiekunkę, która jej pomoże. Sama nie da sobie ze wszystkim rady.

- Nie proszę cię, żebyś została przez wzgląd na Atiyah... ale na mnie - uściślił.

Tora nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czy to możliwe, że on też coś do niej czuł? Czy ta zwariowana historia mogła mieć szczęśliwe zakończenie?

- Czeka na mnie praca... - zaczęła, rozmyślając o Sally, która potrzebowała jej teraz bardziej niż zwykle.

- Nie oczekuję, że rzucisz wszystko i odejdziesz z pustymi rękami.

- Nie chodzi o pieniądze.

- Nie, ale pieniądze ułatwiają rozwiązanie problemów - zauważył, a Tora natychmiast pomyślała o wsparciu finansowym, którego udzieliła swoim przyjaciółom.

- Może i tak.

- Znajdziemy rozwiązanie, które zadowoli wszystkich - obiecał, całując ją czule.

- Jeszcze się nie zgodziłam.

- Ale też nie odmówiłam.

Rashid zostawił Torę w swoim łóżku. Uśmiech nie schodził mu z twarzy. Ta kobieta była dla niego idealna. Kiedy zgodził się przybyć do Kadżaranu, ugiął się pod ciężarem wątpliwości. Nie był pewien, czy sobie poradzi, a mimo to został. Podjął decyzję, że zmierzy się z przeznaczeniem. Po części zawdzięczał to właśnie Torze. To ona przekonała go, że nadaje się na przywódcę Kadżarańczyków.

Ze strachem rozmyślał więc o dniu, w którym ją straci. Nie chciał tego. Pragnął, żeby została. Potrzebował jej. Dziwnie się z tym czuł. Nigdy przedtem nikogo nie potrzebował. Polegał wyłącznie na sobie, a jeśli już potrzebował rady, szukał jej u pustynnych braci. To się zmieniło, odkąd w jego życiu pojawiła się Tora.

Uśmiechnął się do siebie, mimo że czekało go wiele pracy. Dzisiejszy dzień ogłoszono świętem, żeby ludzie mogli odpocząć po uroczystościach minionej koronacji. To jednak nie dotyczyło emira ani jego wielkiego wezyra. Oni musieli działać.

Rashid zamierzał się spotkać z Bahirem, Kadarem i ich rodzinami, bo wkrótce mieli odlecieć do Stambułu. Na popołudnie zaplanował także ostatnie rozmowy z Zoltanem, zanim ten wróci do Al-Dżirad razem z Aiszą i bliźniakami.

Jego myśli krążyły jednak głównie wokół Tory. Zastanawiał się, jak ją skłonić do

pozostania w Kadzaranie. Ludzie pokochali ją jako żonę emira, a jego pustynni bracia i ich żony ogromnie ją polubili. Oczywiście najbardziej potrzebował jej on sam i byłby bezgranicznie szczęśliwy, gdyby przyjęła jego propozycję.

Nagle coś do niego dotarło. Czy to możliwe, że znalazł kobietę swojego życia? Czyżby się we mniej zakochał?

Oszołomiony pokręcił głową. Nigdy nie szukał miłości, ale najwyraźniej ją znalazł.

Z lekkim sercem wszedł do swojego gabinetu, gdzie czekał już na niego Kareem.

- Czym się dzisiaj zajmujemy? - zapytał pogodnie wezyra.

Ale Kareem nie podzielał jego entuzjazmu. Właściwie sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

- Najjaśniejszy panie - odezwał się bezbarwnym głosem - obawiam się, że nie mam dobrych wiadomości.

Rashid nie mógł sobie wyobrazić niczego, co mogłoby mu popsuć humor.

- Słucham.

- Chodzi o wiadomość, która została wysłana przez pałacowy serwer. Nie chciałem wczoraj o niej wspominać. Wysłała ją jej ekscelencja Victoria do swojego kuzyna, Matthew Burgessa.

Rashid pamiętał, że wspominała, że nie chce mieć nic do czynienia z tym człowiekiem.

- To na pewno jej kuzyn?

- Wszystko na to wskazuje. Chyba będzie lepiej, jeśli wasza wysokość sam rzuci na to okiem.

Rashid niechętnie przyjął od Kareema wydrukowaną wiadomość.

„Drogi Mattie,

Nie musisz się już martwić, jak zdobyć pół miliona. Dla mnie to nic wielkiego. Przykro mi, że przechodzisz teraz trudny okres.

Tak się składa, że nie muszę brać pożyczki pod hipotekę domu, żeby ci pomóc. Już nigdy więcej nie będziemy musieli brać żadnych kredytów, ponieważ natrafiłam na żyłą złota. Poznałam miliardera, który ma koneksje wśród arystokracji. Wiem! Prawdziwa ze mnie szczęściara! Jestem pewna, że za dzień czy dwa będę mogła ci wysłać wspomnianą kwotę.

Trzymaj się i sprawdzaj fundusz powierniczy, a wkrótce ujrzysz tam wiele zer.

Twoja kuzynka

Victoria

PS To prawda, krew nie woda”.

Lodowaty dreszcz przeszedł po plecach Rashida.

- Wasza wysokość sam rozumie, dlaczego uznałem za konieczne przedstawienie waszej wysokości tego tekstu.

Chociaż doskonale rozumiał, do czego wezyr zmierza, Rashid nie mógł w to uwierzyć. W końcu chodziło o Torę.

- To nie może być prawda. - Zmiał kartkę w dłoni. - Może to jakiś niewybredny żart?

- Przykro mi, najjaśniejszy panie, ale nie. Niestety to nie wszystko. Wygląda na to, że ten człowiek, Matthew Burgess, i jego znajomy znajdują się pod obserwacją organów ścigania z powodu sprzeniewierzenia funduszy swoich klientów.

- W takim razie zaszła pomyłka. Jeśli to ten kuzyn, o którym opowiadała mi Tora, ona nie ma z tym nic wspólnego.

Kareem nie wyglądał na przekonanego.

- Co znowu? - warknął Rashid.

- Chciałbym się mylić, ale rachunek, na który przelaliśmy wcześniej dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów, to ten sam rachunek, który był wykorzystywany do wspomnianej defraudacji. - Zamilkł na moment. - W dodatku istnieją dowody, że jej eksceleńcja kilkakrotnie kontaktowała się osobiście i telefonicznie ze swoim kuzynem przed przylotem do Kadżaranu.

- Ale ona twierdzi, że nie ma nic wspólnego z kuzynem, który mieszka w Sydney. Może jest ich więcej?

- Przykro mi, najjaśniejszy panie, ale nie. Tylko ten jeden.

I cały nowy świat Rashida, wzniesiony z takim trudem, rozleciał się na kawałki. Tora go oszukała. Zamydliła mu oczy. Karmiła czułymi słówkami, a tak naprawdę zależało jej tylko na pieniądzach.

- Więc jej kuzyn jest oszustem - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Dlatego tak pilnie potrzebowała tych dwustu pięćdziesięciu tysięcy, a kolejne pół miliona pewnie miało pójść na kaucję.

- Na to wygląda, najjaśniejszy panie.

Rashid zamknął oczy. Musiał przyznać jej rację. Pieniądze nie rozwiązywały żadnych problemów.

- Kareemie, gdy tylko moi przyjaciele opuszczą Kadżaran, chcę, żeby Atiyah została usunięta z komnat Tory. Poleć strażnikom stanąć pod jej drzwiami. Jej eksceleńcja pozostanie w areszcie domowym, dopóki stąd nie wyjedzie.

Kareem skinął głową.

- Tak się stanie. Bardzo przepraszam, najjaśniejszy panie.

- Za co?

- Za to, że nalegałem na to małżeństwo.

- Wielkie nieba, Kareemie, to nie twoja wina, że dałem się omotać Torze. To ja ją wybrałem. Powinienem być pozwolić dokonać wyboru tobie.

- Wtedy myślałem, że to odpowiednia kandydatka na żonę emira.

Rashid zacisnął zęby. On myślał dokładnie tak samo.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Powietrze stało się wilgotne i uciążliwe. Przywierało do ubrań i skóry, więc nikt nie miał ochoty opuszczać murów pałacu, w którym panował przyjemny chłód. Dopiero późnym popołudniem Tora i Aisza zyskały okazję, żeby wyjść na dwór i wypić herbatę przy basenie.

Już wcześniej pożegnały Marinę i Amber oraz ich rodziny, a teraz raczyły się cieniem i cudownym zapachem kwiatów. Atiyah spała w kołysce ustawionej obok Tory, podczas gdy dwuletnie bliźniaki Aiszy biegały po ogrodzie. Dżalili był większy i silniejszy od siostry, za to Kadżija miała więcej sprytu i zwinności, więc umykała bratu za każdym razem.

- Masz piękne dzieci - powiedziała Tora, ze smutkiem myśląc o czekającym ich rozstaniu.

Aisza uśmiechnęła się promiennie.

- Dziękuję - odparła, kładąc rękę na brzuchu. - Jeszcze nic nie mówiłam Zoltanowi, ponieważ dopiero dzisiaj zyskałam pewność, i wiem, że nie znamy się długo, ale bardzo cię polubiłam i wiem, że będę mieć w tobie przyjaciółkę, dlatego chcę ci o czymś powiedzieć... Dżalil i Kadżija będą mieli rodzeństwo.

- Och, to wspaniale - ucieszyła się Tora. - Czuję się zaszczycona, że mi o tym mówisz. Moje gratulacje!

- Dziękuję - odparła Aisza, splatając dłonie na kolanach. - Zoltan na pewno się ucieszy. Oboje zawsze marzyliśmy o dużej rodzinie.

- Sprawiacie wrażenie ogromnie w sobie zakochanych - stwierdziła Tora. - Zastujecie na szczęście.

Aisza uśmiechnęła się wymownie.

- Uwierz mi, że na początku nie było tak kolorowo. To zdecydowanie nie była miłość od pierwszego wejrzenia.

- Naprawdę? Przecież jesteście dla siebie stworzeni.

Aisza się roześmiała.

- Teraz, kiedy o tym myślę, to wszystko wydaje się dość zabawne, ale wtedy nie było mi do śmiechu. Podczas naszego pierwszego spotkania ugryzłam go w rękę, a w trakcie kolejnego podrapałam po twarzy, kiedy mi oświadczył, że zostanie moim mężem, oczywiście wbrew mojej woli.

- Zostałaś zmuszona do poślubienia Zoltana? Takie rzeczy naprawdę się zdarzają?

Skinęła głową.

- Tak. Nie miałam wyboru. Chciałam wyjść za mąż z miłości, ale mój ojciec oświadczył, że to musi być Zoltan, by między naszymi królestwami mógł panować pokój.

- Więc to zrobiłaś.

- Tak. Ale Zoltan nie był specjalnie szczęśliwy, kiedy odmówiłam mu podczas nocy

poślubnej.

Tym razem to Tora się roześmiała.

- Mówisz poważnie?

Aisza tylko wzruszyła ramionami.

- Jak inaczej mogłam wyrazić swój sprzeciw dla tego zaaranżowanego małżeństwa? Nie kochałam go ani nawet nie znałam. Był dla mnie obcym człowiekiem.

- I co było potem?

- Dowiódł, że jest dobry i wartościowy, i w końcu zdobył moje serce.

Tora pokręciła głową.

- Trudno to sobie wyobrazić, kiedy się na was patrzy.

- Marina i Amber też nie miały lekko - westchnęła. - Musisz coś zrozumieć. Ci czterej mężczyźni, pustynni bracia, jak lubią o sobie mówić, kierują się w życiu poczuciem obowiązku. Koncentrują się na tym do tego stopnia, że zapominają o całej reszcie, w tym także o miłości. Żaden z nich nie miał łatwego dzieciństwa, więc od początku troszczyli się o siebie nawzajem. Przywykli do kontrolowania wszystkiego w swoim życiu. Dlatego koncepcja miłości jest im taka obca. Ale kiedy się już zakochują, to na całego. Tak właśnie było z Zoltanem, Bahirem, a ostatnio także z Kadarrem. Teraz Rashid jest w stu procentach skoncentrowany na swojej nowej roli, ale z czasem on także złagodnieje. Będzie dla ciebie dobrym mężem.

Aisza wydawała się taka pewna tych słów, że Tora całkiem zapomniała o dręczących ją wątpliwościach.

- Ale nasze małżeństwo istnieje tylko na papierze. Wkrótce się rozwiedziemy i wtedy Rashid na pewno poślubi jakąś Kadzarankę szlachetnego urodzenia.

Aisza pokręciła głową.

- Niemożliwe. Widziałam was razem. Widziałam, jak na ciebie patrzył podczas koronacji. Śledził każdy twój ruch. Na pewno nie wypuści cię z rąk.

- Zeszłej nocy poprosił, żebym została dłużej.

- Sama widzisz! - ucieszyła się Aisza. - Wkrótce nie będzie potrafił bez ciebie żyć.

Tora spojrzała gdzieś w dal.

- Sama nie wiem... Skąd mieć pewność, że się kogoś kocha?

Aisza oparła dłoń na sercu.

- To się czuje.

Tora wypuściła powietrze.

- No to chyba się zakochałam w Rashidzie.

- Tutaj jesteście.

Tora odwróciła się gwałtownie, podążając za głosem Zoltana. Zrobiło jej się wstyd, że usłyszał jej wyznanie. Jakby tego było mało, towarzyszył mu Rashid, który patrzył na nią oczami zimnymi jak marmurowe płyty w pałacowej podłodze. Zoltan pochylił się, żeby pocałować żonę w policzek, a bliźniaki zaczęły popiskiwać radośnie na jego widok i przybiegły pędem, żeby się przywitać.

Tora uciekła wzrokiem od Rashida. Nie mogła zrozumieć, co go tak rozgniewało. Może nie spodobały mu się jej słowa?

- Miło spędziłaś dzień? - zapytał Zoltan, nadal pochylając się nad żoną.

- Wprost cudownie - odparła Aisza i uśmiechnęła się konspiracyjnie do Tory. -

O wszystkim ci opowiem.

- Nasz samolot już czeka - poinformował Zoltan.

- Chodźmy zatem - powiedziała Aisza, wstając. Podeszła do Tora i uściskała ją ze słowami: - Tak się cieszę, że mogłam cię poznać.

Tora patrzyła, jak odchodzą, czując ucisk w gardle. Miała bowiem wrażenie, że nie zobaczy ich nigdy więcej. Odpędziła jednak od siebie ponure myśli i podeszła do kołyski Atiyah.

- Zostaw ją - odezwał się Rashid chłodno. - Sam się nią zajmę.

I coś w jego głosie ogromnie ją zaniepokoiło, ponieważ nie wróżyło nic dobrego.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Tora wróciła do swoich komnat, ale nie zastała tam ani Yousry, ani Atiyah. Skoro nie miała nic lepszego do roboty, usiadła przed komputerem i przejrzała skrzynkę pocztową. Zignorowała wiadomość od Matta, zaszczycając ją ledwie przewróceniem oczami. Zaniepokoiła się jednak, kiedy przeczytała temat mejla od Sally: „Módl się za nas”.

Czym prędzej zapoznała się z jego treścią. Wiadomości okazały się tak potworne, że ugięła się pod ich ciężarem. Potrzebowała wsparcia. Musiała z kimś porozmawiać. Zapłakana podbiegła do drzwi i szarpnęła za klamkę. Ale na korytarzu powitało ją dwóch strażników, którzy zablokowali jej przejście.

- Z rozkazu emira - ogłosił jeden z nich - jesteś więźniem Kadżaranu.

Zszokowana Tora wycofała się na środek swojej sypialni. Nie mogła zrozumieć, co się dzieje. Strażnicy pilnowali nie tylko tych drzwi, ale także wyjścia na taras i przejścia wiodącego do komnat Rashida.

W końcu się otrząsnęła i podeszła do okien, przed którymi pełnił wartę jeden ze strażników.

- Chcę się zobaczyć z Rashidem! - krzyknęła, ale mężczyzna ją zignorował. - Żądam spotkania z emirem!

Kilka minut później w drzwiach stanął Rashid. Skinął na strażnika, który zamknął za nim drzwi, po czym zmierzył ją zimnym wzrokiem.

- Co tu się dzieje? - krzyknęła rozwścieczona.

- Czyżbyś nie była zadowolona ze swojego nowego statusu? - odparł bez cienia emocji. - Masz teraz mnóstwo miejsca tylko dla siebie. Ale jeśli ci to nie odpowiada, zdaje się, że mamy tutaj także lochy, do których chętnie cię zaprowadzę.

Tora wysoko uniosła głowę.

- Dlaczego mnie więzisz? Co ja takiego zrobiłam? - Głos się jej załamał, więc przestała udawać hardą i niewzruszoną. - Powiedz mi, Rashidzie, co się dzieje?

Prychnął pogardliwie.

- Chyba cię ostrzegalem, żebyś zachowała ostrożność podczas korzystania z internetu, prawda?

Nadal niczego nie rozumiała. Przecież nie korzystała z mediów społecznościowych, odkąd przybyła do pałacu.

- Ale ty zawsze wiesz lepiej - kontynuował z narastającym gniewem. - I zaczęłaś rozdawać moje pieniądze, jeszcze zanim położyłaś na nich łapę.

Wtedy Tora przypomniała sobie o absurdalnym mejlu, który wysłała do Matta, żeby rozbudzić w nim próżną nadzieję.

- Czytasz moją korespondencję? Jak śmiesz?!

- Sądziłaś, że twoje konszachty z kuzynem pozostaną niezauważone?

- Nie mam z nim nic wspólnego.

- W takim razie po co przekazałaś mu dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów?

- Co takiego? Nie przekazałam mu żadnych pieniędzy. Zostały przelane na konto prawnika... - Nagle ją zemdliło, kiedy zrozumiała, że był to ten sam prawnik, który przygotował dokumenty z drobnym drukiem, a ona w swej naiwności nie przeczytała ich dokładnie, przez co straciła spadek po rodzicach.

- Pozwól, że dokończę - podjął Rashid. - Na konto prawnika, przeciw któremu wszczęto postępowanie, ponieważ wraz z twoim ukochanym kuzynem sprzeniewierzał środki swoich klientów.

Tora zamknęła oczy, przeklinając się w duchu za to, żeby była taka łatwowierna i krótkowzroczna.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Matt podał mi nazwisko tego prawnika, ponieważ zajmował się posiadłością moich rodziców. Ale te pieniądze nie były przeznaczone dla niego. Zostały przekazane...

- Dlaczego więc obiecałaś mu kolejne pół miliona?

- To nie tak. Posłuchaj. - Westchnęła, unosząc ręce w geście kapitulacji. - Matt mnie oszukał. Pozbawił mnie wszystkich pieniędzy ze sprzedaży posiadłości moich rodziców. To była kwota dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Kiedy poprosił o więcej, chciałam zwalczyć go jego własną bronią. Napisałam tę wiadomość, żeby utwierdzić go w przekonaniu, że mu pomogę. Nigdy jednak nie zamierzałam tego zrobić. Musisz mi uwierzyć.

- Dwieście pięćdziesiąt tysięcy - powiedział Rashid, jakby w ogóle jej nie słuchał. - Dokładnie tyle, ile ode mnie dostałaś.

- Tak, ponieważ obiecałam je komuś innemu. Mąż Sally ma raka. Potrzebowali tej kwoty na jego leczenie w niemieckiej klinice. Wcześniej przeznaczyci na ten cel wszystkie oszczędności i wzięli kredyt pod hipotekę swojego domu. Pomogłam im, a teraz Steve znajduje się na granicy życia i śmierci i wszystko wskazuje na to, że tak naprawdę niczego nie zdołałam zmienić.

Nagle do jej oczu napłynęły łzy. Zwiesiła więc głowę, ukrywając twarz w rękach. I pewnie pogrążyłaby się w rozpacz, gdyby Rashid nie zaczął klaskać.

- Brawo! Przedstawienie godne Oscara! - zawołał. - Było wszystko: patos, dramat, a nawet łzy. Nic dziwnego, że zdołałaś mnie omotać. A ja zachowałem się jak skończony głupiec. Pomyślałem nawet... Nieważne. Wracasz do domu. Do wyjazdu zostaniesz tutaj.

- Rashidzie, proszę - szepnęła, ocierając łzy. - Musisz wiedzieć jeszcze jedno.

- Słucham.

- Nie mogłabym zrobić tego wszystkiego, o co mnie oskarżasz, bo cię kocham.

Ale Rashid tylko się roześmiał, ponuro i gniewnie, tak że jej serce rozpadło się na kawałki.

- A to dobre - rzucił przez ramię, zanim wyszedł.

Tora rzuciła się na łóżko i szlochała tak długo, aż zmorzył ją sen.

Od progu powitały go krzyki dziecka i przerażone spojrzenie Yousry.

- Nie mogę jej uspokoić - powiedziała bliska płaczu dziewczyna. - Tęskni za Torą.

- Daj mi ją! - rozkazał i już po chwili tulił w ramionach swoją małą siostrę. Próbował sobie przypomnieć wszystko, czego uczyła go Tora. - Uspokój się, Atiyah. Uspokój się.

Przespacerował się z nią w jedną stronę, a potem w drugą, ale niczego nie wskórał.

- Maleńka, musisz przestać - przemówił do niej łagodnie, a potem zaczął nucić melodię, która tak często dobiegała zza ściany. Właśnie tę kołysankę śpiewała jej Tora. Między kolejnymi słowami dziecko zaczęło się uspakajać. W końcu jego krzyki całkiem ustały.

- Zasnęła? - zapytała zdumiona Yousra, ale Rashid pokręcił głową.

Atiyah przyglądała mu się uważnie, marszcząc czoło, jakby próbowała sobie przypomnieć, czy skądś zna jego twarz. Wtedy uśmiechnął się do niej, a ona odwdzięczyła się tym samym. I poczuł się tak, „jakby cały świat pojaśniał i otoczył cię miłością”, tak jak mówiła kiedyś Tora.

To samo uczucie pojawiło się wtedy, kiedy dostrzegł łzy w oczach Tory podczas koronacji. Tamte łzy nie mogły być udawane. To dzięki Torze przetrwał całą ceremonię. Służyła mu wsparciem i radą. Dodawała sił. Sprawiała, że zaczął się zastanawiać, czy ich związek nie mógłby trwać wiecznie.

Powiedziała, że nigdy go nie zdradzi.

Powiedziała, że go kocha.

Nagle ogarnęło go potworne uczucie, że nie zachował się tak, jak powinien. Musiał poznać prawdę - sprawdzić, czy to, co mówiła, pokrywało się z rzeczywistością. Choć tyle mógł dla niej zrobić. Był jej to winien.

- Yousra! - powiedział z naciskiem, tuląc niemowlę w ramionach. - Natychmiast sprowadź Kareema.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W oddali ujrzał światła reflektorów i poczuł się okropnie. Tora miała go opuścić. Oczywiście zawsze zdawał sobie sprawę, że ten dzień nadejdzie. Miał tylko nadzieję, że nie tak szybko. Ale w zaistniałej sytuacji nie mógł liczyć na to, że zostanie dłużej. Zawiódł jej zaufanie i pewnie już nigdy nie zdoła mu wybaczyć.

Samochód zaparkował nieopodal odrzutowca, do którego prowadził czerwony dywan. Rashid podszedł do auta, otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść. Wyglądała przepięknie, w pomarańczowo-żółtej szacie, tej samej, w którą była ubrana podczas zwiedzania pałaców Malika. Nie zaszczyciła go jednak ciepłym spojrzeniem. Z jej oczu wзираł żal. Czego się spodziewał? W końcu wyśmiał ją, kiedy wyznała mu miłość.

- Toro - odezwał się do niej, a ona przechyliła głowę i przyjrzała mu się z rozmysłem.

- Tak? - zapytała, świdrując go wzrokiem. - Chcesz mnie przeszukać? Sprawdzić, czy nie wyniosłam z pałacu cennych sreber stołowych?

Wiedział, że sobie na to zasłużył, ale poczuł dotkliwe ukłucie bólu.

- Myliłem się - wyznał. - W wielu sprawach. I wiem, że nigdy nie zdołam przeprosić za całą krzywdę, którą ci wyrządziłem. Ale uwierz mi, proszę, że ogromnie żałuję.

Zacisnęła usta.

- Przyjmuję przeprosiny. Powiedz mi jeszcze, co z rozwodem.

- Zostaniesz poinformowana, kiedy zostanie sfinalizowany.

Wtedy się zawahała.

- A co będzie z Atiyah?

Nie mógł wyjść z podziwu, że nawet w samym środku swojego prywatnego piekła troszczyła się o jego siostrę.

- Poradzimy sobie - zapewnił ją. - Wczoraj się do mnie uśmiechnęła.

- Naprawdę? - I Tora też uśmiechnęła się słabo, zanim sobie przypomniała o celu tego spotkania. - W takim razie mogę już wracać do Sydney.

- Toro - dodał pospiesznie, zatrzymując ją w pół kroku. - Czy mówiłaś szczerze, kiedy wyznałaś mi miłość?

Spojrzała na bezchmurne niebo usiane lśniąco gwiazdami.

- Tak mi się wtedy wydawało. Potem wpadłam w złość i wszystko wyparłam. Byłam na ciebie wściekła za to, jak mnie oceniłeś i potraktowałeś.

Zamknął oczy.

- A teraz?

- Teraz jest mi smutno z powodu tego, co straciliśmy.

- Wiem, że już na to za późno, ale chcę, żebyś wiedziała, że połączyła nas miłość. Ja też ją czułem.

Zdusiła szloch, zanim wypaliła:

- To miłość kazała ci uznać mnie winną, zanim zdążyłam przedstawić ci własną wersję wydarzeń? To miłość kazała ci potraktować mnie jak kryminalistkę? Bo jeśli tak, to masz bardzo wypaczoną definicję miłości!

- Toro, tak bardzo cię przepraszam. Nie chciałem w to wierzyć, ale powiedziałeś mi, że nie utrzymujesz kontaktów z kuzynem, a pojawiły się dowody, że niedawno się z nim kontaktowałeś, i poczułem się zdradzony. Dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy poznałem prawdę o swoim ojcu, a nawet sto razy gorzej.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Mój kochany kuzyn okradł mnie ze spadku. Zabrał mi całe pieniądze, które powinienam była uzyskać ze sprzedaży ich posiadłości. Poinformował mnie o tym na spotkaniu, które miało miejsce niedługo przed wylotem do Kadżaranu. Jak myślisz, dlaczego tamtej nocy w barze byłam taka wściekła?

Zwiesił głowę.

- Skończony ze mnie głupiec. Nigdy nie zdołam ci tego wynagrodzić.

- To prawda - odparła zwięźle. - Żegnaj, Rashidzie.

Potem odwróciła się od niego i dosłownie wbiegła po schodach prowadzących na pokład odrzutowca, żeby jak najprędzej znaleźć się z dala od tego mężczyzny, zanim całkiem się zatraci. Musiała uciec, póki jeszcze miała taką możliwość.

Po niezbyt długim śnie Tora uniosła powieki i odniosła wrażenie, że coś jest nie tak.

- Podchodzimy do lądowania - poinformował ją steward.

- Tak szybko? - zdziwiła się Tora.

- Tak - odparł mężczyzna, zbierając ze stolika puste kubki i talerze. - Jeśli wyjrzy pani teraz przez okno, zobaczy pani światła Kolonii.

- Lądujemy w Niemczech?

- Oczywiście. Nikt pani nie uprzedził?

Kiedy Tora dotarła do szpitala, Sally wyściskała ją ze wszystkich sił.

- Nie mogłam uwierzyć, kiedy się dowiedziałam, że przylecisz. Ale to prawda! Jesteś tutaj!

- Jak czuje się Steve? - zapytała Tora z nadzieją, że pogodny nastrój przyjaciółki nie jest wynikiem wyłącznie spotkania z nią.

Sally uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Myśleliśmy, że to już koniec, a lekarze zaproponowali terapię eksperymentalną, która okazała się zbyt droga. Ale niespodziewanie okazało się, że jakiś anonimowy darczyńca skontaktował się z kliniką zeszłej nocy i polecił sięgnąć po wszystkie możliwe środki na jego koszt. - Potrząsnęła głową. - Już po kilku godzinach nastąpiła znaczna poprawa. To cud.

Ponownie przytuliła przyjaciółkę, która od razu się domyśliła, kim był tajemniczy darczyńca i dlaczego postanowił pomóc. Uśmiechnęła się szeroko, odzyskując wiarę. Może jeszcze istniała szansa, by uleczyć jej serce?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Z Pawilonu Mahabbah wydobywał się jasny blask i kiedy wpuścił ją do środka, Tora zrozumiała dlaczego. Paliło się tam tysiąc świec, których płomienie tańczyły na wietrze. Gdy tylko wezyr zostawił ją samą, w oddali rozległy się znajome kroki, a po chwili stanął przed nią Rashid, niezwykle przystojny w swoich śnieżnobiałych szatach.

- Toro - odezwał się cicho. - Ale jak...

- Dzięki Kareemowi. Bardzo mi pomógł.

- Wróciłaś...

- Musiałam wrócić.

- Po tym wszystkim, co zrobiłem?

- Pomogłeś Sally i Steve'owi i to przeważyło. Dzięki tobie Steve wraca do zdrowia.

- Uznałem, że tak trzeba.

- Zachowałeś się szlachetnie i za to jestem ci ogromnie wdzięczna.

- Dziękuję, że pokonałaś taki szmat drogi, żeby mi o tym powiedzieć. - Uśmiechnął się smutno. - Chcesz zobaczyć Atiyah? Teraz śpi, ale może zechcesz zostać trochę dłużej?

- O niczym innym nie marzę.

- Cieszę się. Kareem na pewno przygotował dla ciebie komnatę. - Rozejrzał się w poszukiwaniu swojego wezyra.

- Rashidzie...

- Tak?

- Przyjechałam z jeszcze jednego powodu. - Napotkała jego wyczekujące spojrzenie. - Wszystko sobie przemyślałam. Co się stało, to się nie odstanie. Uważam jednak, że połączyło nas coś wyjątkowego, o co warto walczyć. Dlatego chciałabym zacząć od nowa.

Przyjrzał jej się oszołomiony.

- Chyba nie rozumiem...

- Proponuję, żebyśmy się pobrali jeszcze raz.

- Chcesz wyjść za mnie za męża?

- Tak. Kocham cię, Rashidzie, na dobre i złe.

- Tak! - wykrzyknął, chwytając ją w ramiona. - Po stokroć tak. Dzięki tobie moje życie, które dawniej przypominało pustynię, przeistoczyło się w oazę. Tak wiele ci zawdzięczam. Będę cię kochał do końca życia.

Tora uśmiechnęła się do niego szeroko, a on szybko zamknął jej usta pocałunkiem. Kochali się potem w pawilonie miłości, pierwszy, ale nie ostatni raz.

EPILOG

Ich drugi ślub odbył się przed słynnymi żaglami opery w Sydney. Był piękny, słoneczny dzień. Promienie słońca odbijały się w tafli wody, a w oddali prezentował się dumnie majestatyczny most.

Orszak weselny tworzyły dzieci pustynnych braci oraz ich żony, które rozsypywały płatki róż i jaśminu. Wszyscy kroczyli po czerwonym dywanie. Starsze dzieci trzymały za ręce młodsze, a Aisza, Marina i Amber kroczyły dumnie w kreacjach mieniących się niczym najprawdziwsze klejnoty: rubiny, szmaragdy i szafiry.

W punkcie kulminacyjnym pojawiła się Tora, ubrana w złotą suknię bez rękawów, za to z bardzo długim trenem. Włosy miała upięte wysoko na głowie i ozdobione perłami. Prowadzili ją Zoltan, Bahir i Kadar.

Rashid nie mógł się doczekać chwili, kiedy jego piękna żona się do niego zbliży. W świetle kadzarańskiego prawa byli małżeństwem od sześciu miesięcy. W tym czasie cały Kadzaran rósł w siłę, zmieniał się i prosperował coraz lepiej, a sam Rashid stał się władcą, jakiego kraj potrzebował. Wszystko to zawdzięczał właśnie Torze.

- Wyglądasz przepięknie - powiedział łagodnie, spoglądając jej w oczy. - Kocham cię.

- A ja kocham ciebie - odparła, gdy dwie duże łzy szczęścia spłynęły jej po policzkach. - I nigdy nie przestanę.